

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 27 września 1913.** **Nr. 39.**

Samobójstwo księżniczki.

(Treść na str. 2).



Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek przemysłowo-handlowy w trzech językach.

Samobójstwo księżniczki.

(Do illustracyi tytułowej).

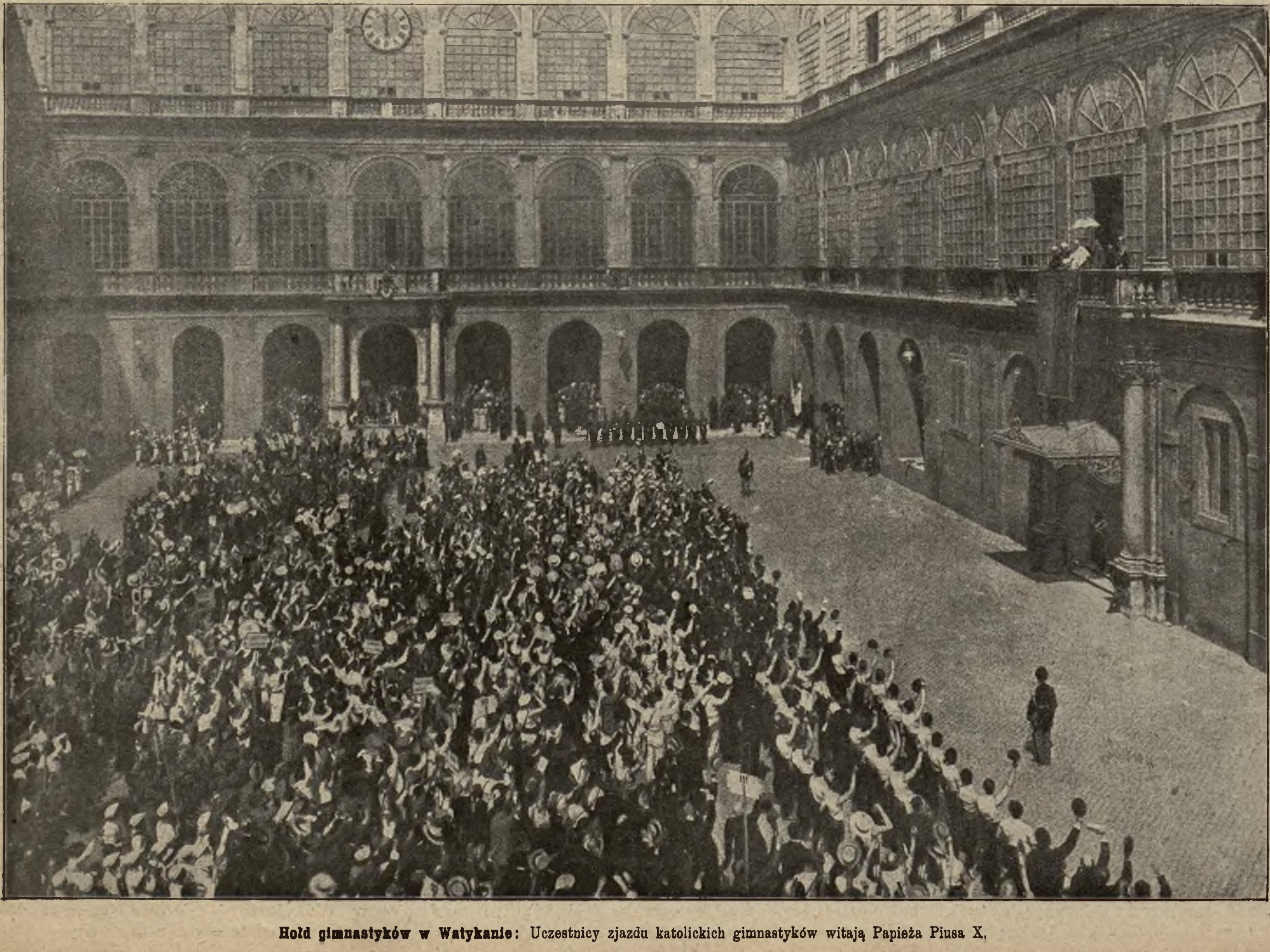
Całe Niemcy wstrząsnęła przed kilku dniami sensacyjna wiadomość. W Heidelbergu zmarła nagle księżniczka Zofia sasko-wajmarska. Oficyalnie ogłoszono, że księżniczka zmarła na udar serca. Wobec tego, że dwa dni przedtem widziano ją na ulicach Heidelbergu spacerującą zupełnie zdrową, oficyalna wiadomość wydała się podejrzaną, zaczęto dociekać; wtedy wyszły na jaw bardzo ciekawe szczegóły.

Otóż księżniczka Zofia popełniła samobójstwo. W sypialni swej odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru. Nagły ten zgon stoi w bezpośrednim związku z kwestyą niedoszłego małżeństwa księżniczki. Zakochała się ona w synu finansisty berlińskiego Bleichrödera. Młodzi zaręczyli się potajemnie. Kiedy wiadomość ta stała się publiczną tajemnicą, rodzina z oburzeniem zaprzeczyła jej, a panujący książę sasko-wajmarski oświadczył, że tylko wtedy pozwoli na małżeństwo księżniczki, jeśli ona zrzeknie się wszelkich praw i tytułów książęcych. Księżniczka Zofia nie chciała się na to zgodzić.

Zakochani usiłowali kilkakrotnie nakłonić rodzinę do ustępstw, jednak wszelkie usiłowania podjęte w tej sprawie spełzły na niczem. Wobec tego księżniczka zrozpaczona chwyciła się ostatecznego radykalnego środka. Celnym wystrzałem przecięła pasmo swego życia.



Nowa placówka rękodzielnicza we Lwowie: Chwila odczytania aktu fundacyjnego gmachu Izby rękodzielniczej. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Hołd gimnastyków w Watykanie: Uczestnicy zjazdu katolickich gimnastyków witają Papieża Piusa X.

Pogrzeb samobójczyni odbył się bardzo skromnie. Zwłoki jej spalono w krematoryum, poczem popioły przewieziono do Wajmaru.

Illustracya nasza tytułowa przedstawia chwilę, kiedy domownicy znajdują ciało samobójczyni w jej pokoju.

Hołd gimnastyków w Watykanie.

Uroczystości pamiątkowe, obchodzone w Rzymie z racyi rocznicy wydania edyktu tolerancyjnego dla katolików przez Konstantyna Wielkiego, zgromadziły w Rzymie liczne tłumy wiernych z całego świata. Wśród innych uroczystości i zjazdów odbył się także wszechświatowy zjazd stowarzyszeń gimnastycznych katolickich. Zjazd ten wywołał kilkakrotne awantury ze strony stowarzyszeń wolnomyślnych. Przyszło nawet do bójek, którym kres położyła dopiero interwencya policyi włoskiej.



Odkrycie bakcyla wścieklizny: Prof. Hideyo Noguchi, odkrywca bakcyla.



Nowa placówka rękodzielnicza we Lwowie: Ks. arcybiskup Bilczewski rzuca pierwszą kielnię przy budowie domu Izby rękodzielniczej. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Gimnastycy katoliccy złożyli także hołd papieżowi Piusowi X. Na podwórzu św. Damazego odbyły się ćwiczenia 3000 uczestników zjazdu, którym z balkonu przypatrywał się z zaciekawieniem Ojciec św.

Nowa placówka rękodzielnicza we Lwowie.

Dzięki usilnemu staraniu sfer rękodzielniczych galicyjskich utworzył rząd dwie Izby rękodzielnicze w Galicyi, z siedzibą w Krakowie i we Lwowie, powierzając im reprezentacyę oficyalną interesów rękodzielników. Izby te, wyposażone w podobne prawa jak Izby handlowe i przemysłowe, podjęły energiczną akcyę celem poprawy bytu rękodzielników, a zarazem celem zyskania dla tych sfer odpowiedniego przedstawicielstwa politycznego.

To też w projekcie nowej ordynacyi wyborczej sejmowej przewidzianą została oficyalna reprezentacya poselska rękodzielników w tej formie, że każda z Izb będzie miała prawo wybierania do sejmu posła rękodzielnika.

Izby rękodzielnicze pragną ugruntować swój byt przez uzyskanie własnego dachu nad głową. Izba krakowska przygotowuje się dopiero do tego dzieła, tymczasem zaś Izba lwowska rozpoczęła już budowę własnego domu. Gmina m. Lwowa oflarowała na ten



Podróże prezydenta Francyi: Powitanie prezydenta Poincarégo w Chateauroux.

cel odpowiedni grunt przy placu Strzeleckim, wartości 100 tysięcy koron. Przy pomocy funduszów, udzielonych przez stowarzyszenia, należące do Izby, podjęto realizacyę projektu. Na podstawie planów

W uroczystym akcie uczestniczyli przedstawiciele władz oraz reprezentanci całego prawie mieszczaństwa lwowskiego i szereg delegatów z prowincyi.

grozy wojny i zawarcie nierozerwalnego sojuszu, będącego szczęściem dwu wielkich narodów.

Zaraz jednak wylazło szydło z worka, dodał bowiem przy końcu przemówienia, że wszyscy równo-



Nowy sztandar księstwa albańskiego.



Misya albańska w Europie: Członkowie misyi albańskiej, która udaje się z Neapolu do Rzymu.

architekta Jana Protschego, podjął budowę gmachu p. Adam Opolski.

Koszta budowy, która ukończona będzie w jesieni 1914 r., wynoszą około 600 tysięcy kor.

Dom Izby będzie cztero-piątrowy. Na I-szem i II-giem piętrze mieścić się będą biura Izby rękodzielniczej, lokale stowarzyszeń, biblioteka, lokale komisyi egzaminacyjnej dla egzaminów czeladniczych i majsterskich, muzeum rękodzielnicze i duża sala odczytowa i dla zgromadzeń. Parter zaś i dwa wyższe piętra zużytkowane zostaną jako lokale czynszowe.

Przed kilku dniami odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego nowego gmachu. Dokonał go bardzo uroczyście ks. arcybiskup Bilczewski, który także, po stosownej przemowie, rzucił pierwszą kielnię wapna na fundament.

Podróże prezydenta Francyi.

Monsieur Raymond Poincaré, niekoronowany władca Francyi, aczkolwiek pono demokrata, naśladuje przecież swych koronowanych kolegów i odbywa automobilem i koleją podróż po kraju, witany wszędzie owacyjnie.

Pisma francuskie tak przejęte są tą wycieczką prezydyalną, iż przed jej rozpoczęciem ogłosiły dokładny jej program w formie mapy, zaznaczając, jak długo się gdzie zatrzyma i w jakiem przyjęciu weźmie udział.

Równocześnie wygłasza polityczne mowy; podczas bankietu w Tuluzie w arsenale, w obecności trzech tysięcy osób wskazał na konieczność utrzymania pokoju i zaznaczył, że ludność Francyi musi być wdzięczną swemu rządowi za oszczędzenie jej

cześnie podzielają przekonanie, iż dla zabezpieczenia swych interesów Francya zmuszoną jest utrzymywać silną armię.

Nie brakuje w czasie tej podróży i pewnych dyssonansów. I tak w Limoges municypalność miejska nie zjawiła się na przyjęcie prezydenta, świecił także nieobecnością mer, socyalista Betoulle.

Historya zanotuje na swych kartach, co pan Poincaré gdzie powiedział, ile zjadł i wypił dla utrzymania powagi Francyi i europejskiego pokoju, dla ścisłości dodać przecież należy, że na ogół zachowuje się bardzo skromnie, być może dlatego, iż w podróży towarzyszy mu małżonka.



Podróże prezydenta Francyi: Kobiety miejscowości Limousin oczekują, przybrane w stroje narodowe, przejazdu prezydenta.

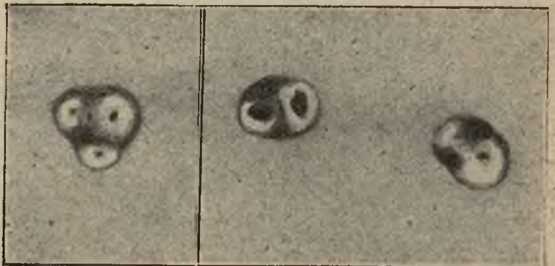
Odkrycie bakcyla wścieklizny.

Do imion Japończyków, którzy wsławili się na polu bakteryologii, przyłącza się obecnie imię sławnego od kilku dni w całym świecie Noguszego, odkrywcy mikroba wścieklizny.

Profesor Hideyo Noguszi jest współpracownikiem instytutu Rockefellera w Nowym Jorku, w jego też rocznikach ogłosił o swem odkryciu.

Zaproszony na zjazd niemieckich przyrodników i lekarzy do Wiednia, zatrzymał się Noguszi w Paryżu, aby poddać wynik swej pracy zbadaniu w instytucie Pasteura, gdzie nad wścieklizną pracują od lat przeszło trzydziestu.

Już Pasteur stwierdził, że wściekliznę powodują mikroby, udało mu się nawet zlokalizować substancyę trującą w rdzeniu pacierzowym i systemie nerwowym, czystą przecież kulturę mikroba wścieklizny otrzymał dopiero Noguszi.

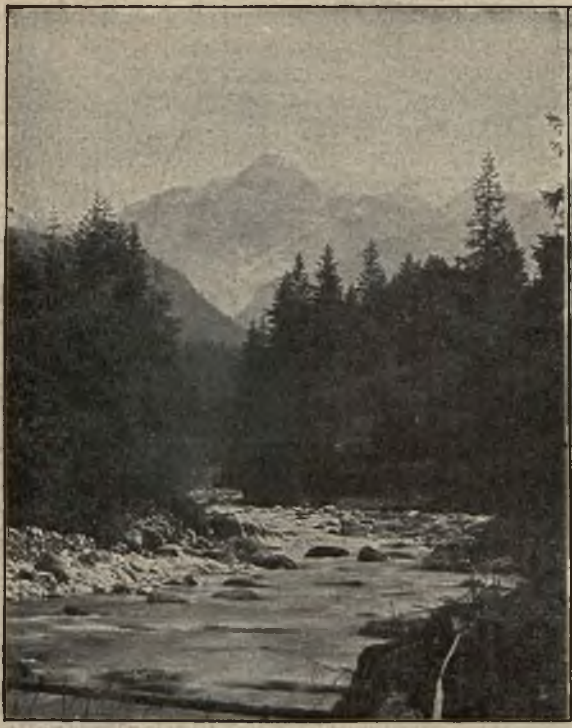


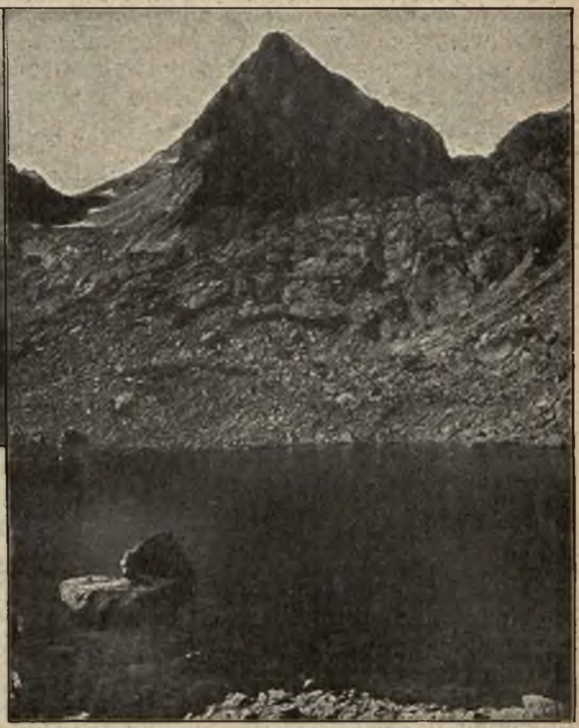
Odkrycie bakcyla wścieklizny: Powiększone przez mikroskop fotografie bakcylów.

Są to krętki (Spirillaceae), należące do tak zwanych mikrobów-beztlenowców, t. j. żyjątek, mogących się rozwijać tylko bez powietrza. Wyhodował je na cząstkach mózgu i rdzenia królików, świnek morskich i psów, którym poprzednio zaszczepiono wściekliznę. Mają one wygląd niezmiernie drobnych ciałek ziarnistych z jądrem, mających zaledwie jedną tysiączną milimetra średnicy i nie są właściwie mikrobami, lecz raczej pierwotniakami. Rozmnażają się przez pączkowanie i dzielenie.

Profesor Miecznikow jest przekonany, że na podstawie tego odkrycia uda się otrzymać absolutnie pewnie działający środek przeciw wściekliźnie.

Noguszi liczy obecnie 37 lat życia, w Ameryce bawi od lat ośmiu, pierwotnie pracował w Tokio wraz ze słynnym Hattą.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

Chmurny i zły obserwował podejrzliwie całe towarzystwo, czuły na każde słowo, uśmiech obecnych. Gdy posłyszał drwiącą uwagę pana Manieckiego o ślepych mężach i złowił jego spojrzenie, wzrósł jego gniew, oburzył się, że on i jego żona są przedmiotem rozmowy ogólnej. Złemi oczyma patrzał na pana Manieckiego i spytał dosyć szorstko:

— Czy pan żonaty?

— Na szczęście nie jestem, — zaśmiał się.

— Domyślałem się tego, — mówił złośliwie, — bo, kto powierzchownie patrzy i rozumuje, ten chętnie innym przypisuje ślepotę.

— Jednak na tyle miałem otwarte oczy, że nie ożeniłem się ani z młodą... ani ze starszą.

— To żaden dowód, bo tego pan nie widzi, że uczucie robi człowieka jasnowidzącym, — spojrzał na żonę i po drodze na Szarockiego bardzo zajętego jedzeniem, — a takiego nie może pan nazwać ślepym.

Panie i panowie uśmiechali się niedowierzająco, a rozmowa ta, ciekawa dla wszystkich, wywołała zarumienienie się pani Łotuskiej i lekkie zmieszanie się Szarockiego. Pan Maniecki patrzał drwiąco na Łotuskich i rzekł swobodnie:

— Pan mówi o oczach miłości, a na tych ja się nie znam, ale wiem z doświadczenia, że oczy zazdrosne bywają do śmieszności ślepe. Zresztą o oczach duszy najlepiej wie zapewne pan Szarocki. Czy nie tak?

Wszyscy spojrzeli na zarumienionego Szarockiego, który, chcąc zyskać na czasie, spytał z udanym spokojem:

— Co takiego?... Przepraszam, ale nie zauważyłem.

— Panie poeto, — uśmiechnął się pan Maniecki, — idzie o to, które oczy widzą dokładniej i lepiej, czy zmysłowe, czy też oczy duszy?

Szarocki zamyślił się nad odpowiedzią, chciał zaimponować niezwykłym frazesem i zjednać sobie Łotuskiego. Po pewnej chwili odpowiedział z lekkim patosem:

— Dziwi mnie, iż wogóle można porównywać marne, ułomne, przyziemne oczy z oczyma duszy, dla których nie istnieją przestrzenie, mury, zamki... One wszystko przenikną, sprawdzą, obaczą.

— Nawet zakazane owoce, — uśmiechnął się Jedliński, za co Szarocki zmierzył go pogardliwie.

— A, powinszować panu Łotuskiemu tak wybornych oczu, — powiedział z powagą pan Maniecki, — i poco było przyjeżdżać, męczyć się drogą, gdy dla oczu duszy przestrzeń nie istnieje.

Pan Łotuski poruszył się niecierpliwie na krześle, spojrzał zjadliwie na swego przeciwnika i rzekł kwaśno:

— Takie larifari poetów mnie nie zobowiązują. Co innego są mrzonki wierszowane, a co innego słowa doświadczonego człowieka i upewniam pana, że do bajek należy zaliczyć legendy o ślepych mężach.

— Ha, jeśli pan tak mówi, muszę uwierzyć, — pochylił pan Maniecki głowę z szacunkiem, co innych bardzo ubawiło, natomiast pana Łotuskiego rozgniewało. Ostentacyjnie odłożył nóż i widelec, talerz odsunął i rzekł do żony przyciszonym głosem, ale tak, ażeby inni usłyszeli:

— Zabawiacie się tu dosyć jednostajnie, — skrzywił się z niesmakiem, — a rozrywki i dobry humor to warunki zdrowia.

— Czasem bywa i tu wesoło, — odpowiedziała uprzejmie.

— Miewamy koncerta... deklamacye, — uzupełniła pani Mniewska, — bo mamy poetów w towarzystwie.

— Wiem... wiem, — powiedział lekceważąco, — przecież poznałem już jednego.

— Czy ma pan co do zarzucenia jego poematom? — uśmiechnęła się pani Mniewska.

— Wierszom nic a nic, bo ich wcale nie znam, ale co do poety...

— Pan zdaje się o mnie mówi, — przerwał mu porywczo zaczerwieniony Szarocki.

— Tak jest, — potwierdził flegmatycznie pan Łotuski, — pan zdaje się jest naprawdę poetą, to jest takim bujającym w powietrzu, bo nawet zapomniał pan kapelusza.

— Ach, jak to było! — zawołała ze śmiechem pani Mniewska, — czy pan zgubił kapelusz?

— Ależ nie, — odparł zmieszany, — każdemu może się zdarzyć zapomnieć o kapeluszu.

Pani Łotuska zarumieniona szepnęła mężowi, ażeby przerwał tę rozmowę, on skinął wprawdzie głową potakująco, ale pilnie zważał, na zmieszanego Szarockiego, a jeszcze bardziej na panią Mniewską, której ironiczne spojrzenia i złośliwy uśmiech wydały mu się podejrzane, a ona, niby to żartem, ale nalegała na odpowiedź:

— I gdzie pan zapomniał? Może w cukierni? Jakże pan szedł ulicą bez kapelusza? No, z pana prawdziwy poeta, rozmarzony, zasłuchany... i bez kapelusza!

— To było w zakładzie, — zdobył się wreszcie na odpowiedź.

— A więc w salonie? I znalazł się kapelusz?... Więc o jakiej zgubie mówił pan Łotuski?

Szarocki prosił oczyma Łotuskiej o pomoc. Rozumiał teraz intrygę Mniewskiej: chciała wydobyć z niego zeznanie, że zapomniał kapelusz u Łotuskich, był bowiem pewny, że ona domyśla się tego, lecz jeśli się przyzna, skompromituje Łotuską, a nie przyzna się, skompromituje się przed mężem. Spojrzał na panią Łotuską, ale ona była tak spokojna, zimna, jak gdyby wcale rozmowy tej nie słyszała, zaś wzrok Łotuskiego wydał mu się zjadliwym i świdrującym. Już miał powiedzieć prawdę, lecz gdy wspomniał podstęp Mniewskiej, oburzenie Łotuskiej, zabrakło mu odwagi i po chwili namysłu ożywił się, znalazł drogę wyjścia i rzekł swobodnie:

— Pan Łotuski spotkał mnie istotnie bez kapelusza.

— Kiedy spotkał? — wmieszała się Madzia niespodzianie do rozmowy, — przecież w chwili przyjazdu pana Łotuskiego pan był z nami na wycieczce.

To dobiło Szarockiego, ale zarazem rozgniewało i rzekł szorstko:

— Czy kapelusz był, czy nie był, to sprawa tak drobna, że dziwię się, iż o nim tyle się mówi.

— Dajcież panie spokój biednemu kapeluszowi, — pospieszył z obroną pan Maniecki, — był na głowie, czy nie był, to drobnostka, główna rzecz, czy jest, czy też zginął? Co, panie Szarocki, ma pan kapelusz?

— Mam, — zawołał gniewnie.

Skończyła się kolacya. Pan Łotuski nie podał ręki żonie, zwlekając z wstaniem od stołu, a gdy przechodził do salonu, zbliżył się do stojącego samotnie Szarockiego i spytał, patrząc mu badawczo w oczy:

— Dlaczego pan im prawdy nie powiedział?

Szarocki, rozdrażniony poprzednią indagacyą, odpowiedział porywczo:

— Mówię i robię, co uważam za stosowne.

Łotuski zmierzył go gniewnemi oczyma i rzekł surowo:

— U siebie w domu wolno panu, ale nie u mnie.

Zląkł się Szarocki, że obraził męża ukochanej kobiety i powiedział ze sztucznym uśmiechem:

— Proszę szanownego pana, co im właściwie do mego kapelusza?

— Im, to tak, — skinął poważnie głową Łotuski, — ale... zresztą pogadamy o tem później, tu za dużo świadków.

Szarocki lekko zadrżał... wyzwanie na pojedynek stanęło przed nim, a przypomniawszy sobie przyjęte formy pojedynkowe, skłonił się i rzekł z wyszukaną grzecznością:

— Każdej chwili będę służył panu.

— To dobrze, — powiedział obojętnie, już skinął głową na pożegnanie i zrobił krok jeden, gdy wstrzymał się i spytał groźnie: — czy wie pan, gdzie był pański kapelusz?

Szarocki miał ochotę zakląć ordynarnie, tak mu już obrzydł ten kapelusz, ale rzekł uprzejmie:

— Wiem... zapomniałem w pokoju pani Łotuskiej.

— Przedewszystkiem nie pani Łotuskiej, — wyprostował się dumnie, — lecz państwa Łotuskich, i gdzie pan położył kapelusz?

— Gdzie? — nagle przypomniał sobie, że to ona wyrwała mu kapelusz z ręki i błysło mu w myśli, że może ona się przyznała przed mężem, a on wystawia go na próbę, lecz jaką przyczynę podała? Z wielkiem też wahaniem powiedział: — nie pamiętam dobrze... pewno na krześle...

— A dlaczego nie na wieszadłach? — pytał nieubłagany Łotuski, — to jest właściwe miejsce.

— Może na wieszadłach... nie wiem.

— Więc ja panu powiem, gdzie był pański kapelusz... on był pod łóżkiem żony... pod łóżkiem, — podkreślał każdą sylabę, i spojrzawszy na niego pogardliwie, poszedł do salonu.

Po chwili Szarocki, zmęczony i zgnębiony przejściami tego dnia, powlókł się do salonu i machinalnie, jak to było zwyczajem przyjętym, szedł do kozetki, na której z nią siadywał. W połowie drogi podniósł spuszczone oczy i ujrzał ją obok męża. Ten widok podziałał na niego jak ostroga i z miejsca zwrócił się do kąta salonu, gdzie usiadł na zacienionym fotelu. Widząc, z jaką zalotnością zwracała się ona do męża, poczuł ogromną gorycz do kobiet wogóle, a do Łotuskiej w szczególności, rozmyślał o zmienności i przewrotności kobiet. Potępiał wszystkie i wzrokiem pogardy mierzył nie tylko Łotuską, lecz i Mniewską, nazywając ją w myśli jaszczurką i żmiją. Jej wesoła rozmowa z Jedlińskim drażniła go niezwykle, a widząc, że oma patrzy od czasu do czasu na niego, był niemal pewny, że o nim mówi.

Szarocki dobrze widział, że Jedliński wzdraga się śpiewać, ale, gdy nadeszła Madzia, uległ i poszedł do fortepianu. Uśmiechnął się drwiąco z tego posłuszeństwa Jedlińskiego i pomyślał o nim nie bez zadowolenia:

— I ciebie te baby wystrychną...

Jedliński istotnie zaczął śpiewać dosyć znaną piosnkę francuską, której zwrotki kończyły się wzmianką o kapeluszu:

Chapeau bas! chapeau bas!
V'la le marquis de Carabas.

Zdawało się Szarockiemu, że przy tych słowach wszyscy w salonie patrzą dyskretnie ale i drwiąco na niego. W pierwszej chwili chciał zrobić awanturę Jedlińskiemu, ale rozmyślił się, że tem popsułby swoją sprawę, owinął się tedy togą pogardliwego milczenia. Spojrzał na Łotuskich i z pewną satysfakcyą stwierdził, że piosnka ta niemile ich dotknęła. Ona patrzała to w tę, to w ową stronę, a na twarzy miała niepewny uśmiech, on chmurny i nadąsany, to gniewnie patrzał na śpiewaka, to znów badał twarze słuchaczy, a dłużej i przenikliwiej spoczęły jego oczy na kącie salonu, gdzie siedział zasępiony Szarocki.

Skończyła się piosenka, hucznie oklaskiwana. Pani Łotuska wstała i po pewnej chwili poszła do siebie, gdzie zastała pokojówkę, ścielącą łóżka.

— Moja Zuziu, — przemówiła do niej z wielką dobrocią, — teraz będziesz miała więcej pracy, bo nas będzie dwoje. Byłaś zawsze dobra i chętna, kup sobie coś odemnie na pamiątkę, — podała jej pięciokoronówkę.

— Jaśnie pani taka łaskawa, — ucałowała jej rękę, — ja też poszłabym w ogień za jaśnie panią.

— Takiej próby nie chcę, — uśmiechnęła się pani, — ale, jeśli i nadal będziesz taką, jak dotychczas, przy wyjeździe, a może i wcześniej, dostaniesz ładny prezent.

— Całuję rączki, i jaśnie pani może być pewna, że będę zawsze taka, bo, co do mnie nie należy, tego nie widzę.

— Bardzo dobrze.

Wszedł mąż, a zobaczywszy kapelusz na wieszadle, rozkazał pokojówce:

— Zabierz to i odnieś do pokoju pana Szarockiego. Znasz numer?

— Wiem, jaśnie panie.

— Dlaczego się tak wymknęłaś? — spytał żony po odejściu służącej.

— Zmęczona jestem i senna.

— Ja również, — ściągnął buty, — a wiesz, ten Jedliński głupi jest z tą swoją piosenką. Nieprawdaż?

— Z jaką? — spytała obojętnie, rozpinając gorset.

— No, z tą, co śpiewał, przecież wyraźnie pił do Szarockiego.

— Nie zauważyłam.

— Jakto!? — zdziwił się, — czyż nie śpiewał o kapeluszu?

— Tak? — ziewnęła przeciągle, — ach, cóż mnie obchodzi kapelusz i ten głupi młokos... Wiesz, patrzeć na niego nie mogę i czuję, że zrobię mu jakąś impertynencyę.

— No, no, Luciu, tylko bez awantur, — uspokajał mąż, — nie zapominaj, że to chory i może dostać napadu.

— Proszę cię, — zawołała surowo, odwracając się od lustra, przed którem porządkowała włosy, — nie wspominaj mi o tem przed nocą... nie usnę.

— Przepraszam cię! Już nie będę.

W kilka dni później, pokojówka Zuzia, upatrzywszy stosowną chwilę, powiedziała pani Łotuskiej z miną tajemniczą:

— Jaśnie pan jest zazdrośnik.

— Skąd wiesz, Zuziu?

— Wczoraj bardzo się mnie rozpytywał o jaśnie panią.

— A tak, pan jest bardzo troskliwy, — powiedziała dla przyzwoitości żona.

— Ale! — uśmiechnęła się Zuzia, — jaśnie pan dopytywał się bardzo o wszystko, kto bywał? Kiedy? Jak długo siedział?... W rękę mi pchał dziesięć koron, ale ja nic; i pieniędzy nie wzięłam i nic nie powiedziałam.

— Szkoda, Zuziu. Ja przed panem nie mam żadnych tajemnic, a swoją drogą, nie lubię tego rodzaju rozpytywań. To bardzo dobrze, że nie jesteś gadatliwa.

— O, ja, nie! Znam swój obowiązek, byle tylko ten Mikołaj nie wygadał.

— A, niech mówi... Czy nie znalazłaś Zuziu mojej broszki emaliowanej? — spytała pani Łotuska, jakkolwiek już sprawdziła, że broszka jest na swem miejscu.

— Broszki?... A tak, wczoraj wieczorem znalazłam i włożyłam do szuflady.

— Bardzo mi zależało na niej, — podała jej dziesięć koron, — i dziękuję ci Zuziu.

Zuzia chciała wymownie dziękować, ale przerwała jej pani Łotuska, a po jej wyjściu zaczęła z goryczą rozmyślać nad swoim losem. Przyjechał stary, brzydki, zazdrosny, i zepsuł całą zabawę, a tak dobrze wszystko się składało.



— Przy wyjeździe a może i wcześniej dostaniesz ładny prezent.

Teraz kompromituje ją i siebie przed służbą, chce przekupić. I jakie to brzydkie, nizkie, podłe! Czy nie może się jej spytać? Kto wie, co mu nagada ten Mikołaj?... Poruszyła się niespokojnie i zaszeleściał papier w kieszeni. Przypomniała sobie, że Szarocki, wsunął jej w rękę list w przejściu. Otworzyła i czytała.

Były to wynurzenia pełne miłości, bolu, tęsknoty za minionymi dniami szczęścia, które odczytywała dość obojętnie, z uśmiechem wyrozumiałości; dopiero ustęp o prawdopodobieństwie pojedynku zaciekawił ją nadzwyczajnie.

Szarocki pisał, że chętnie zginie w obronie jej czci i honoru i niechaj krew jego i śmierć będzie dowodem, jak szczerze ją kochał. Prosił też o pozgonne wspomnienie i tylko lekko wspominał, ile ludzkość i kraj stracą, gdy umrze tak nagle młody poeta, który nie miał czasu rozwinąć swych skrzydeł.

Na ostatnie frazesy nie zwróciła żadnej uwagi, ale, chowając list, zaśmiała się przykro do swych myśli. Bo, czy ten stary zwaryował? Pojedynek! i o co? O głupi kapelusz! To niemożliwe, rozmyślała dalej, on i za młodu nigdy się nie pojedynkował, unikał zatargów, sporów, znosił spokojnie złośliwości, docinki, i nagle napadł go jakiś animusz rycerski. Taki pojedynek byłby skandalem, i ona nie dopuści do tego.

Wszedł mąż i spytał z intencyą złośliwą:

— Cóż, sama jesteś? Nudzi ci się bez poety?

— A tak, nudzę się bez niego, z nim, z tobą, bez ciebie.

— I to ja przeszkodziłem czułej parze, — drwił, stojąc przed nią, — bo on przychodził często... przesiadywał długo...

— Tak, tak, — uśmiechała się zagadkowo, — cóż ci więcej doniósł zapłacony szpieg?

Ten jej spokój rozdrażnił go i podniósł głos:

— W salonie siadywaliście zawsze razem i nierozdzielnie na kozetce za wazonami... całe popołudnia i wieczory spędzaliście sami tu, w tym pokoju, — wpatrywał się w nią groźnie.

— No, a o nocach nic ci nie powiedział przekupiony donosiciel? — uśmiechnęła się swobodnie.

— O nocach? — przedłużyła mu się twarz, — więc i noce były?

— Mój Jasiu, — zaczęła z wielką powagą, — nie kompromituj mnie i siebie. Rozpytujesz służbę, jak ajent policyjny, płacisz drogo za brednie, — a na jego znak przeczący, — wiem, co mówię... pokojówce dawałeś dziesięć koron.

— Nie, tylko pięć, — zaprzeczył.

— A więc pięć, nie powiedziała ci nic, raz, że jej niewolno, a powtóre, że nie chciała cię okłamywać. Z właściwym ci uporem poszedłeś pytać lokaja. Ten złakomił się na pieniądze i wywdzięczając się tobie, naplótł ci niestworzonych rzeczy... Naturalnie poskarżę się w zarządzie i dziś straci miejsce.

— Tego nie zrobisz, bo on nie rozmawiał nawet ze mną. Dowiedziałem się od gości, a tym wolno mówić, na co patrzyli własnemi oczyma.

— Co ci goście mówili, nic mnie nie ochodzi. Wiem, że są to ludzie dobrze wychowani i nie są zdolni do robienia plotek na żonę przed mężem. To mógł zrobić tylko lokaj, zresztą pokojówka to widziała i słyszała.

— Skłamała! — zawołał ostro.

— To rzecz zarządu dochodzić prawdy, nie moja, ani twoja.

Mąż przeszedł się po pokoju, wyjrzał z balkonu, zapalił papierosa i, stanąwszy przed żoną, zaczął łagodniej:

— Wiesz, Luciu, ty masz racyę, ten dureń lokaj, gdy go spytałem, czy dobrze ci usługuje, plótł ni to, ni owo, a ja niepotrzebnie go słuchałem.

Ona niczem nie dała poznać, że tryumfuje i powiedziała surowo:

— Powiedział tobie, powie innym, a na to nie można pozwolić.

— Ale, co znowu? Wiedząc, że mnie interesuje wszystko, co ciebie dotyczy, mówił, ale ręczę ci, że nikomu innemu nie powie.

— Ty, ręczysz za niego? — zaśmiała się, — skądże ta pewność? W tej sprawie twoje dobre serce i wspaniałomyślność są nie na miejscu. On musi być ukarany.

On spojrzał na nią z wielką uwagą i wyszedł na balkon. W wyobraźni widział już śledztwo zarządu. Naturalnie, lokaj powie, że otrzymał dziesięć koron, że był zapytywany o Szarockiego, o jego wizyty, spotkania, listy... To badanie lokaja nie pozostanie tajemnicą, rozniesie się po całym zakładzie i on, jako mąż młodej kobiety, okryje się śmiesznością. Bardzo źle zrobił, że z nią zaczął tę rozmowę; właściwie, należało Szarockiego pociągnąć do odpowiedzialności, bo i co winna młoda, niedoświadczona kobieta, gdy jej się narzuca przemocą taki głupi, zarozumiały młokos.

Wrócił do pokoju, spojrzał na żonę, zaczytaną w powieści, odchrząknął i powiedział słodko:

— Lucia!

— Co takiego? — nie podniosła oczu z książki.

— Wiesz, daj spokój temu lokajowi... rozniesie się po zakładzie i czy będzie to tobie przyjemne?

(Ciąg dalszy nastąpi).





Wielkie manewry austryackie:
Minister wojny, gen. Krobatin, przed swą kwaterą na polu manewrów. Sztab armii czerwonej, kierujący manewrami.

Wielkie manewry austryackie.

Co roku w jesieni armia austryacka odbywa ostatnie wielkie manewry t. zw. cesarskie. Noszą one tę nazwę dlatego, że zwykle cesarz austryacki brał w nich udział osobiście. W ostatnich dopiero latach, wskutek podeszłego wieku, monarcha nie może już ponosić wielkich trudów, jakich wymagają takie manewry. Zastępuje go więc następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który dzisiaj powoli zaczyna już dzielić brzemię władzy z sędziwym cesarzem.

Terenem tegorocznych cesarskich manewrów były Czechy południowe w okolicach położonych na północny -wschód od miasta Taboru. Walkę stoczyły ze sobą partya czerwona, która przedstawiała wojska austro-węgierskie i partya niebieska, która wyobrażała nieprzyjaciela.

Partyą czerwoną dowodził generał Auffenberg. Składała się ona z 57 batalionów, 36 szwadronów, 1 kompanii rowerzystów, 40 bateryi, oddziału technicznego i dwóch parków lotniczych.

Partya nieprzyjacielska, niebieska, stała pod wodzą generała kawaleryi Brudermana i liczyła 57 batalionów, 33 szwadronów, 1 kompanię rowerzystów, 40 bateryi, oddział techniczny i także dwa parki lotnicze.

Założenie manewrów było takie, że nieprzyjaciel wkroczył z jednej strony do kraju od strony Kłodzka, przekroczył Łabę pomiędzy Kolinem a Pardubicami, z drugiej strony od Budziszyna i Zgorzelic maszeruje ku Kładnu.

Czerwona partya miała koło Taboru stoczyć z nim walną bitwę.

Manewry trwały kilka dni. W pierwszym walczyła przeważnie kawalerya, która zatrzymała w marszu nieprzyjaciela i zmusiła go do zmiany kierunku drogi. W drugim dniu walka rozwinęła się w całej pełni. Nieprzyjaciel usiłował obejść lewe skrzydło armii broniącej, która z całym wysiłkiem walczyła przeciw temu.



Wielkie manewry austryackie: Arcyks. Franciszek Ferdynand rozmawia ze starym włościaninem na polu manewrów.

Ostatecznie w momencie decydującym partya czerwona t. j. broniące wojska, zdołały zręcznem skupieniem sił odrzucić nieprzyjaciela. Na tem zakończono główne manewry, poczem jeszcze jeden dzień poświęcono na ćwiczenia, w których obie połączone armie pod wodzą samego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, wykonały atak na markowanego nieprzyjaciela. Sytuacyę wojenną przyjęto podobną jak w drugiej wojnie śląskiej w r. 1744, kiedy ks. Karol lotaryński ruszył w pospiesznych marszach przeciw wojskom Fryderyka Wielkiego.

Illustracye nasze przedstawiają szereg momentów z tegorocznych manewrów.

Z polskiej sceny.

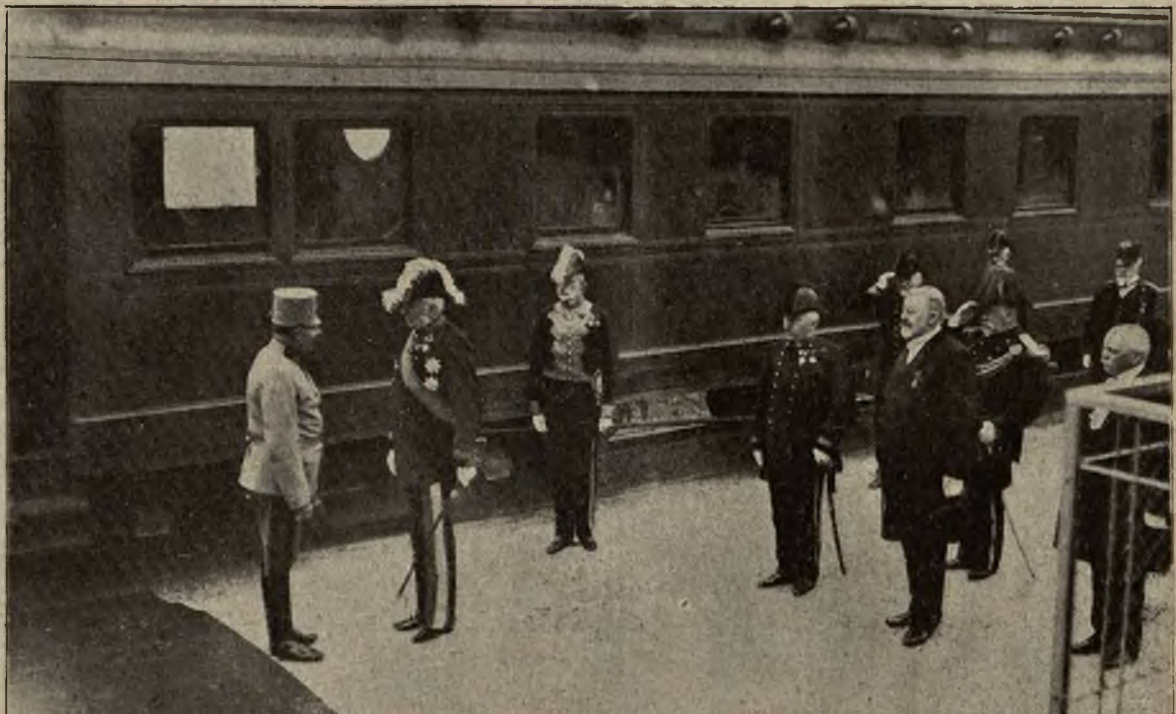
Rozwój kulturalnego naszego bytowania potrzebuje wypowiedzenia się. Pewne ujście znajduje on w żywem słowie, rzucanem ze sceny, chętnie słuchanem i przyjmowanem przez tę część społeczeństwa, która teatru do uzupełnienia całokształtu swego duchowego rozwoju potrzebuje. Coraz bardziej zaczyna się u nas zaszczepiać przekonanie, że podobnie jak dobra książka, jak znajomość literatury tworzy coś koniecznego w dziedzinie naszych potrzeb duchowych, tak i teatr jest także owem czemś koniecznem, czemś, co kulturalny człowiek cenić i admirować musi.

To też nawet nasze prowincyonalne miasta, uznając potrzebę utrzymania teatru, dążą do posiadania go, a choć praca ta nieraz bardzo trudna, prowadzona w miniaturze, niezupełnie zadowala smak artystyczny i wymogi, stawiane scenie, jest jednak chwalebnem dążeniem, zasługującem na szczere poparcie.

W Przemyślu przed rokiem powstało towarzystwo „Teatr polski“, które postanowiło stworzyć stały teatr dla Przemyśla. Zadanie dosyć trudne, powiodło się, mimo, że znaleźli się ludzie, którzy, zamiast pomagać, przeszkadzali. Obecnie teatr ten rozpoczął drugi swój sezon. Dyrekcyę objął p. Hen-



Wielkie manewry austryackie: Generał kawaleryi Brudermann, komendant armii niebieskiej.



Wielkie manewry austryackie: Powitanie następcy tronu, arcyks. Franciszka Ferdynanda, na dworcu w Taborze.



Z polskiej sceny: Grupa artystów Teatru Polskiego w Przemyślu. (Fot. M. Todt. Przemyśl).

ryk Cudnowski, zaś reżyserę p. Władysław Helleński. Wśród aktorów i aktorek spotykamy kilka nazwisk znanych już ze scen krakowskich i lwowskich jak: pp. Zamiłło, Kwiecińską, Sumper, Horskiego, Motyczyńskiego i innych. Przemyśl jest na tyle dużem miastem, że powinien własny teatr utrzymać.

O innej jeszcze nowej scenie polskiej wspomnieć pragniemy. Przed kilkunastu dniami ukazała się we Lwowie komedya Norwida „Noc tysiączna i druga“, wystawiona przez Teatr Niezależny. Stowarzyszenie, celem rozwoju sztuki dramatycznej założone przez p. Ant. Godziembę Wysockiego, pracuje także już dłuższy czas nad wyrobieniem sobie uznania w społeczeństwie. Wieczór Norwida, poprzedzony prelekcyą prof. Romana Zrębowicza o życiu i dziełach tego genialnego poety, wypadł bardzo dobrze i przysporzył Teatrowi Niezależnemu uznania i pochwał.

Po dwudziestu latach.

Dwadzieścia lat... w życiu człowieka wielki szmat czasu, pełen przeżyć i doświadczeń, smutnych i radosnych! Jeśli po takim wielkim czasokresie zejdą się znowu ludzie, których losy rzuciły w różne, nieraz bardzo odległe, strony świata, mają i dość do opowiadania i wspomnień bez liku. Słowem, miłą spędzą chwilę, kiedy bodaj na kilka godzin mogą wspólnie znowu się zgromadzić.

Dlatego też owe zjazdy koleżeńskie, które co pewien czas to tu, to tam, się odbywają, stały się już trwałą tradycyą, jedną z najmilszych, jakie w życiu się przeżywa.

Przed kilkunastu dniami w Przemyślu zjechali się byli uczniowie tamtejszego gimnazyum utrakwistycznego, którzy przed dwudziestu laty zdawali w niem maturę. Na zjazd przybyło dwudziestu, brakło zaś dziesięciu zmarłych i kilku, którym stosunki nie pozwoliły przyjechać. W nowym gmachu gimnazyalnym przy ul. Słowackiego odczytał katalog dyr. Goliński, jeden z ówczesnych profesorów. W południe odbył się bankiet wspólny w sali restauracyi kolejowej, a na wesołej pogawędce minął szybko dzień.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu z profesorami ks. Sawczynem i dyr. Golińskim w pośrodku.

Samobójstwo artystki.

Niezawsze ludziom życie rzuca róże pod stopy. Czasem przychodzi taka chwila, gdzie wszelkie ro-



Wielkie manewry austryackie: Generał Auffenberg, komendant armii czerwonej.

zumowania ustają, wszelkie perswazye rozsądku nie dochodzą do duszy, a jeno głucha rozpacz i ból wkładają w rękę rewolwer lub truciznę.

Tak było przed kilku dniami w Waszawie. Na schodach domu przy ul. Bednarskiej L. 26 rozległy



Po dwudziestu latach: Grono byłych uczniów gimnazyum w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

się nagle dwa strzały. Nadbiegli lokatorzy ujrzeli leżącą na ziemi młodą kobietę, a obok niej dymiący rewolwer. Wezwano Pogotowie ratunkowe, które odwiozło samobójczynię w stanie bardzo ciężkim do szpitala. Z znalezionych przy niej papierów dowiedziano się, że jest to znana artystka dramatyczna p. Janina Mori-Rembowska. Utalentowana autorka, cieszyła się na polu literackiem ustaloną sławą. Nie

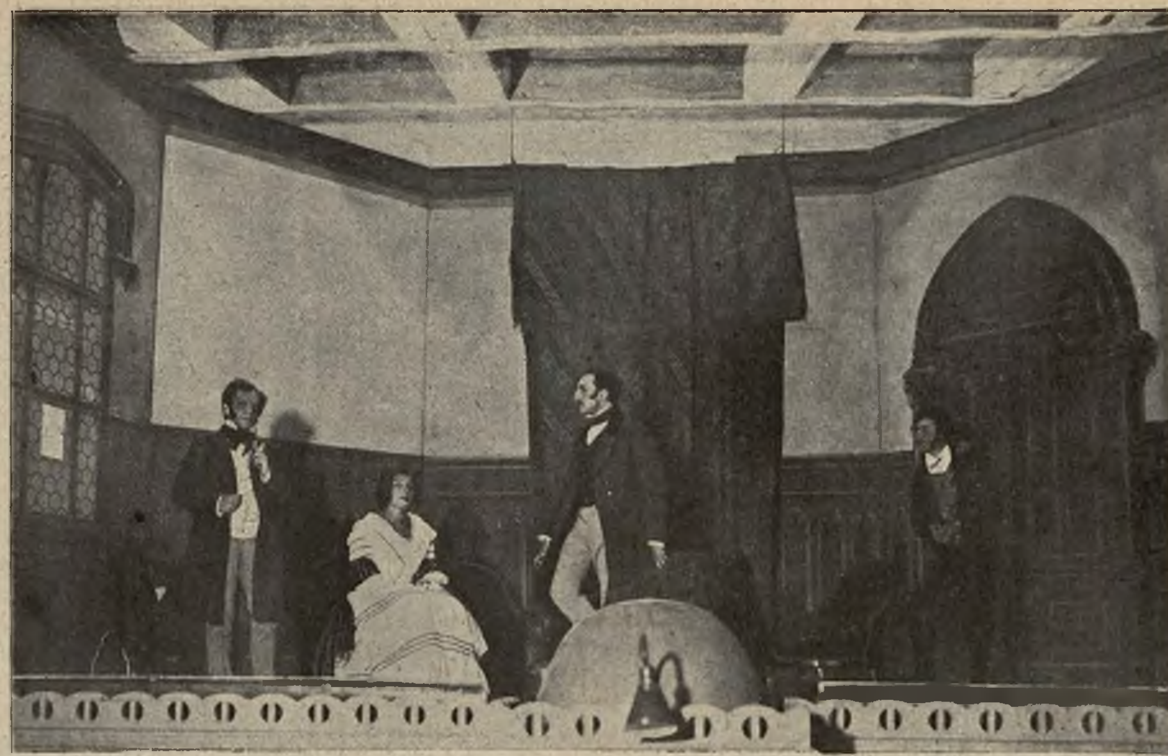


Samobójstwo artystki: P. Janina Mori Rembowska. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

wystarczało jej to jednak. Sięgnęła po wawrzyny sceniczne i poświęciła się karyerze aktorskiej. I tu także talent jej nie zawiódł, ale zato życie i jego stosunki pokazały się nieubłagane. Skutek zaś był ten, że rozgoryczona, chwyciła za rewolwer, aby kres położyć swej udręce.

Stan p. Rembowskiej jest bardzo poważny, gdyż kula utkwiła w okolicy przepony brzusznej. Jest jednak nadzieja, że uda się ją uratować.

Podajemy podobiznę nieszczęśliwej aktorki.



Z polskiej sceny: Scena z sztuki Norwida „Noc tysięczna i druga", wystawionej przez Teatr Niezależny we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Jubileusz robotnika.

Niezwykły obchód jubileuszowy święciło przed kilku dniami stowarzyszenie robotników drzewnych we Lwowie. Jeden z członków stowarzyszenia, robotnik stolarski Jędrzej Zieliński, obchodził potrójny jubileusz. Starzec, liczący dzisiaj 69 lat, mimo to krzepki i dzielny, obchodził 56-lecie swej pracy zawodowej, 50-lecie wyzwolin na robotnika stolarskiego i 20-lecie przynależności do organizacyi zawodowej robotników drzewnych. Wśród klasy pracującej taki jubileusz jest rzeczą rzadką. Ciężka praca szybko niszczy siły fizyczne i mało który robotnik może obchodzić złote z nią gody.

To też uroczystość jubileuszowa, choć skromna i prosta, jak ci, którzy ją urządzali, niemniej była serdeczna. W lokalu stowarzyszenia zgromadzili się koledzy i przyjaciele jubilata, a życzenia składali mu robotnicy koledzy Telipski, Todorowski i Żukrowski, imieniem zaś organizacyi inżynier Hausner.

Głęboko wzruszony jubilat dziękował serdecznie za słowa uznania i za skromny upominek, który mu towarzysze pracy wręczyli.



Jubileusz robotnika: Grupa uczestników uroczystości jubileuszowej. (Fot. M. Münz, Lwów).



Miejsce wypadku. **Śmierć na posterunku:** Zwłoki budnika M. Sołtysika.

Smierć na posterunku.

Potrzeba pracy może się stać drugą naturą. Są ludzie, którzy nawet w poźnym wieku nie umieją wypoczywać po przepracowanem życiu, ale z energią imają się pracy, nie ustępując często młodym. Przykład tego mieliśmy w Radymnie. Niestety! przypadek nieszczęśliwy nie pozwolił, aby poważny staruszek kolejarz dłużej wytrwał na swym posterunku.

Emerytowany budnik kolejowy Mikołaj Sołtysik lat 74 liczący, jeszcze w pełni sił, zgłosił się mianowicie w Zarządzie kolejowym do pełnienia łukcyi nowego stróża przy moście, który wskutek ostatnich wylewów znacznie został uszkodzony, tak, że naprawa jego potrwa dłuższy czas.

Przed kilku dniami o godz. 11·30 w nocy, gdy pełniąc służbę, dawał sygnały wolnej jazdy przez most pociągowi zdążającemu z Jarosławia, nadjechał, według zeznań świadków wypadku, od strony Radymna pociąg ciężarowy, którego Sołtysik nie zauważył. Nieszczęśliwy dostał się pod koła maszyny, która przecięła go przez pół, zadając mu przytem głęboką ranę w krtani. Po przeprowadzeniu wizyi przez komisyę sądową, pod przewodnictwem p. Studzińskiego, zabrano zwłoki nieszczęśliwej ofiary obowiązku do trupiarni miejscowej, celem dokonania sekcyi.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę strasznego wypadku, a miejsce oznaczone krzyżykiem, jest miejscem, na którem śp. Sołtysik zginął, gdyż tam znaleziono latarkę rozbitą nieszczęśliwego.



W ślady Dalcroze'a: Profesor Adam Czerbak, uczeń Dalcroze'a, kierownik szkoły krakowskiej.

Premiowanie bydła włościańskiego w Sokolnikach.

Galicya, jako kraj na wskróś rolniczy, musi wielki nacisk kłaść na rozwój i utrzymanie gospodarstw rolnych, nie tyle wielkich, ile właśnie małych. Zarówno kraj jak i społeczeństwo spieszy też włościanom rolnikom z chętną pomocą, popierając ofiarnie pracę nad podniesieniem dobrobytu stanu włościańskiego, widząc w tem słusznie podstawę bytu narodowego.



Premiowanie bydła włościańskiego w Sokolnikach: Komisya premiowania przy pracy.

Lwią część zadań, które na tem polu są do spełnienia, objęło galicyjskie Towarzystwo gospodarcze, które obok Kółek rolniczych prowadzi misyę uświadamiania i ekonomicznego podniesienia wśród włościan.

Przed kilku dniami lwowski oddział tego Towarzystwa odbył walne swe zgromadzenie w Sokolnikach pod Lwowem, gdzie zarazem dokonano premiowania bydła włościańskiego.

Na zgromadzenie, ktore obradowało pod przewodnictwem posła Waleryana Krzeczunowicza, przybyło przeszło stu członków. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. kanonika W. Czyżewskiego, odbył się przegląd około stu sztuk bydła włościańskiego. W skład komisyi, która premiowała, wchodzili pp. W. Traczewski, W. Biliński, dr. M. Dalkiewicz i p. Röhrenschef. Na nagrody przeznaczono maszyny i narzędzia rolnicze, dostarczone przez komitet Towarzystwa gospodarskiego.

Po przeglądzie bydła odbyło się posiedzenie, na którem zebrani wysłuchali fachowego odczytu p. Włodzimierza Bilińskiego o racyonalnym żywieniu bydła. Następnie omówiono sprawę ankiety nad tegoroczną klęską elementarną w Galicyi. W samym powiecie lwowskim wysokość szkód obliczono na 13 milionów koron.

Uchwalono szereg doniosłych wniosków, poczem nastąpiło rozdanie nagród właścicielom premiowanych sztuk bydła w obecności wszystkich zebranych członków oddziału.

W dzisiejszym numerze dajemy dwie illustracye, przedstawiające premiowanie bydła i nagrody, udzielone za najładniejsze sztuki.



Premiowanie bydła włościańskiego w Sokolnikach: Grupa włościan, którzy otrzymali nagrody. (Fot. M. Münz, Lwów).

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

12

— Nie ryzykowała wiele, gdyż każdej chwili, gdyby ktoś wszedł, mogła uskoczyć od szaragów. Szybko wydobyła flaszeczkę z płaszcza, obejrzała ją dokładnie, przeczytała napis, może otworzyła nawet i powąchała, co się w środku znajduje. W każdym razie skorzystała ze sposobności, aby przekonać się dokładnie, co w środku było.

Doktor Burger zamyślił się na chwilę.

— Bardzo bystro zestawiona kombinacya, mecenasie. Pan, zdaje się, ma racyę. Możliwe jednak jest, że na tem tylko sprawa się skończyła. Ta pani zaspokoiła swą ciekawość i na tem koniec. Dalsze jakieś łączniki między nią a trucizną niekoniecznie muszą istnieć! Ona ostatecznie może spokojnie do tego się przyznać, a wtedy znowu stoimy na pierwotnym punkcie. Aby uniewinnić naszą przyjaciółkę nie wystarczy to pana odkrycie.

Ammarell uśmiechnął się.

— Niezupełnie tak, kochany doktorze. Gdyby ta panienka była tak niewinną, jak pan sądzi, to ciekawość jej na punkcie owej flaszki nie byłaby tak wielka. Dlaczego ona przypuszczała, że ów przedmiot może być czemś niezwykłem? Obudziło się w niej podejrzenie i ono popchnęło ją do tego, aby dokładnie ów przedmiot obejrzała. Dowiedziała się wreszcie, co było we flaszce. Dlaczego zamilczała o swem odkryciu? Musiała przecież przypuszczać, że rzecz ta grozi komuś niebezpieczeństwem, gdyż dla przyjemności nikt nie nosi ze sobą morfiny. Znała przecież dobrze cały stan rzeczy. Jestem pewny, że gdyby to była uczyniła nawet tylko z ciekawości, byłoby jej w tej chwili dziecko na myśl przyszło. Bezwarunkowo byłaby o swem odkryciu zawiadomiła barona. Mogła przecież, aby usunąć od siebie wszelkie podejrzenia, powiedzieć, że płaszcz na przykład spadł z szaragów i flaszeczka wypadła z kieszeni. Właśnie to wydaje mi się podejrzane, że ona o swem odkryciu tak dyskretnie zamilczała. Taka osoba, jak ona, byłaby przynajmniej dzisiaj w sądzie o tem opowiedziała. Tego rodzaju ludzie lubią imponować i nadawać sobie znaczenia. Nie, nie, jej milczenie ma inne podstawy. Jeśli ona sama nie jest morderczynią, to zna w każdym razie właściwy ślad.

— Jaki miałaby powód do takiego postąpienia?

— Tego jeszcze nie wiem. Już poczyniłem odpowiednie kroki, aby się dokładnie wszystkiego dowiedzieć. Niech pan przyjdzie jutro o godzinie dziesiątej rano. Potrzebować będę pana pomocy. Chce pan?

— Jestem w zupełności na pana rozkazy.

— Muszę przedtem rozmówić się z baronową. Miałem ochotę zaraz po rozprawie odbyć z nią naradę, aby jej przedłożyć kilka ważnych pytań. Chciałem przy tej sposobności pocieszyć ją trochę. Ona jednak uważała rozmowę z panem za ważniejszą, musiałem się więc do tego zastosować.

— Najlepszy przyjacielu, ona była rzeczywiście niezmiernie ważna dla nas obojga! Ale pozwolisz, że na razie o tem jeszcze zamilczę.

— Przypuszczam, że...

— Pozostańmy przy naszej sprawie, która na razie jest pilniejszą — przerwał lekarz, rumieniąc się. — Nie wszystko jeszcze jest mi jasne. Jak, przy tak szybkiem potajemnem oglądaniu flaszeczki, kobieta ta spostrzegła ową maleńką skazę? Byłoby to istotnie dziwne.

— Przestaje być dziwnem, jeśli na przykład przypuścimy, że w pośpiechu wyjmowania lub wkładania do płaszcza, flaszeczka upadła na ziemię, wyślizgnąwszy się jej z rąk. Upadając, uderzyła może o coś twardego i mały kawałeczek szkła odskoczył. Przestraszona zbadała, czy flaszka jest cała i uspokoiła się, zobaczywszy, że tylko troszkę się uszkodziła. W ten sposób była dokładnie poinformowana o wszystkiem.

— O ile sobie przypominam, we flaszeczce zawartości nie brakowało. Marga właśnie przytaczała na swe usprawiedliwienie, że flakon był zupełnie pełny, kiedy go wyrzuciła do ogrodu.

— Bardzo możliwe. Panna Albanus nie miała czasu, albo też nie śmiała użyć zawartości flaszeczki. Jeśli umaczała swe ręce w całej sprawie, to z pewnością postarała się skądinąd o truciznę. Przypuszczam, że niebawem będę coś więcej o tem wiedział, doktorze — obiecuję panu za kilka dni zupełnie rzecz wyjaśnić.

Przekonany pewnością siebie przyjaciela, doktor Burger ściskał mu tylko z radością po raz rękę.

— Jeśli pan słowa swego dotrzyma, wyrówna pan swój dług wobec tej kobiety — zawołał pełen nadziei. — Jakie bystre oczy pan ma — taki nieznaczny, przypadkowy ruch ręki! Stu innych widziałoby to i nicby sobie przytem nie pomyśleli. Daj Boże! aby się pan nie mylił!

— Nie mylę się na pewne. Baronowa jest niewinna. Musi więc być ktoś, kto ponosi winę wypadku. A dlaczegóżby moje domysły nie miały być prawdziwe?

Przyjaciele rozstali się tego wieczora o północy. Właśnie zegary uroczyście ją wydzwaniały, kiedy dr. Burger wsiadał do automobilowej dorożki, która zawieźć go miała do jego zakładu.

. . . .

Marga tymczasem siedziała zadumana na drewnianym zydlu w swej celi. Głowę oparła na ręce. Czarne oczy zaszły mgłą łez, miękki, ciepły blask bił z poza tej zasłony.

Chwilami poruszała ustami, jakgdyby chciała wymówić jakieś tajemnicze słowo. Może było to imię Roberta, a może imię dziecka, za którego zabicie ją zasądzono.

Nagle drzwi zaskrzypiały i otwarły się. Dozorczyni wezwała ją do rozmownicy.

— Pan adwokat Ammarell chce z panią mówić — zawiadomiła ją krótko. U wejścia oczekiwał na nią woźny sądowy, który jej towarzyszył do rozmownicy. Tam powitał ją dr. Ammarell udając rozmyślnie zupełny spokój. Nie chciał bowiem budzić w niej nadziei, co do których urzeczywistnienia sam nie miał pewności.

— Przychodzę, aby z panią pomówić o wniesieniu odwołania od wyroku — rozpoczął rozmowę — Pani w każdym razie musi wnieść to odwołanie.

— Na co się to przyda, panie doktorze? Przedłuży to tylko moje więzienie.

— Zapewne, ale ponieważ pani jest niewinną, jest to konieczne. Pani musi do ostatniej chwili walczyć o swoją niewinność, musimy przejść wszystkie instancye. Jeśli pani teraz zaniecha walki, to opinia uzna to za przyznanie się do winy.

— A więc niech będzie. Pan zapewne zechce się dalej moją sprawą zająć?

— Ma się rozumieć. Ale to mi nie wystarczy. Muszę starać się znaleźć inne ślady, mimo, iż jest to bardzo trudne przedsięwzięcie. Aby sobie pomódz, muszę zadać pani kilka ważnych pytań.

— Proszę.

— Czy pani wie na pewno, że flaszeczka z morfiną była nieuszkodzona w chwili, kiedy ją pani przez okno wyrzuciła.

— Sądzę, że była cała. Przecież ją również całą znaleziono potem w ogrodzie.

— Tak, o tyle, o ile. A więc pani nie wiedziała o tem, że na spodzie flaszeczki odskoczył kawałek szkła?

— Nie. A dlaczego się pan o to pyta?

— Na razie jest to rzecz mniejszej wagi. Pani na pewno może stwierdzić, że flaszeczka była pełna w chwili, kiedy ją pani wyrzucała do ogrodu?

— Tak, oglądałam ją, kiedy wyjmowałam ją z płaszcza i kładłam do kieszeni sukni. Była wtedy pełna. Od tej chwili nie wyjmowałam jej z kieszeni. A przecież sukni ani w dzień ani w nocy nie zdejmowałam.

— Bardzo słusznie. — Ammarell namyślał się przez chwilę. — Morfinę można przecież zdobyć i innym sposobem — mruknął wreszcie.

Po chwili zwrócił się znowu do swojej klientki.

— Pani powiedziała mi już, że w czasie, o który nam chodzi, nikt nie mógł wejść niepostrzeżenie do pokoju chorego?

— Tak, nikt.

— A jednak możliwość wykazania pani niewinności musi polegać na tem, że, mimo pani twierdzenia, przecież ktoś mógł wejść do pokoju tak, że ani pani, ani zakonnica go nie spostrzegły. I ten ktoś właśnie dodał trucizny do lekarstwa.

— To niemożliwe, panie mecenasie.

— To musi być możliwe, proszę pani, albo pani musi być winną. Jeśli to nie było możliwe w czasie od rana do nocy, to pozostaje tylko jeszcze jedno przypuszczenie...

— Jakie?

— Że stało się to przedtem.

— Ale przecież pan słyszał, że lekarstwo rano było jeszcze zupełnie dobre...

— Wiem z doświadczenia, jak łatwo ludzie ulegają złudzeniu. Proszę mi podać dokładnie co do minuty, kiedy pani rano dawała dziecku lekarstwo?

Marga namyśliła się chwilę.

— Kiedy?... Ależ ja nie dawałam lekarstwa, uczyniła to siostra Marya.

— O której godzinie?

— Tego nie mogę dokładnie powiedzieć. Przypominam sobie tylko, że powiedziałam do niej. „trzeba już dać małemu lekarstwo“, na co siostra Marya odpowiedziała: „Proszę, niech pani przygotuje coś do popicia lekarstwa, a ja je dam“.

Ammarell z zadowoleniem pokiwał głową.

— Dobrze, zapytam się o to siostry Maryi. Pominiemy teraz sprawę tego terminu. A kiedy przedtem ostatni raz dawała pani dziecku lekarstwo?

— Wieczorem, dzień przedtem.

— O godzinie?

— Około dziewiątej. Rudolf był bardzo zmęczony, dlatego dałam mu lekarstwo wcześniej, niż zwykle.

— Pani sama dawała mu krople?

— Tak, ja sama.

— Gdzie była wtedy siostra Marya?

— Godzinę przedtem wyszła do klasztoru, aby wziąć udział w jakiejś ważnej konferencyi. Dzieciak miał się wtedy znacznie lepiej, to też skorzystała z tego, tem bardziej, że przedtem siedziała ciągle w pokoju chorego.

— Ma się rozumieć. Ale teraz... teraz proszę dobrze przypomnieć sobie, pani baronowo. Czy w czasie nieobecności zakonnicy opuściła pani, choćby na kilka chwil tylko, oba pokoje chorego?

— Ależ, panie doktorze...

Baronowa chciała bardzo energicznie zaprotestować przeciw zapytaniu. W połowie zdania jednak urwała i zamyśliła się.

— Tak, tak... — szepnęła po chwili — przecież, ale tylko na dwie minuty. Kiedy choroba przesiliła się raz... przyniósł nam ogrodnik prześliczny bukiet. Stał on już dwa dni bez wody. Byłam w ów wieczór tak szczęśliwa, że niebezpieczeństwo zostało już zażegnane. Żal mi było przecudnych kwiatów i kiedy zobaczyłam, że brak im wody, wzięłam wazon i poszłam sama do kuchni, aby nalać świeżej.

Młody adwokat uśmiechnął się tryumfująco.

— *Sapienti sat* — ucieszył się — pani baronowo, proszę nie tracić nadziei. Spieszę natychmiast do siostry Maryi.

Niestety, nie było jej w klasztorze. Pełniła obowiązki dozorczyni u jakiejś starszej damy we wschodniej części Berlina. Ammarell zatelefonował z najbliższego sklepu swemu pomocnikowi, że trochę później powróci, a doktor Burger ma na niego zaczekać. Następnie pojechał do owej starszej pani.

Na prośbę jego poproszono siostrę Maryę, która była bardzo zdziwiona, widząc go, szukającego jej.

— Mam tylko jedno pytanie do postawienia siostrze — usprawiedliwiał się. — Siostra przypomina sobie dokładnie ów ranek przed ostatnią nocą, w której umarł mały Rudolf?

— Ma się rozumieć.

— Czy może mi siostra zupełnie dokładnie oznaczyć czas, kiedy siostra w ów ranek dała lekarstwo chłopcu?

Zakonnica zamyśliła się.

— Zupełnie dokładnie... hm!... kiedy to było?

— Czy siostra sama podała wówczas dziecku lek?...

— Nie, nie ja, pani baronowa podała.

— Czy siostra wie to na pewno? Czy siostra widziała, jak baronowa to robiła?

— To nie. Ale ona powiedziała mi o tem.

— Na jej powiedzenie miała siostra odpowiedzieć: „Proszę, niech pani przygotuje coś do popicia, ja sama dam“.

— Może być, zdaje mi się jednak... że ona na to odpowiedziała. „Niech siostra pozwoli, ja sama już to zrobię“.

— Wszystko jedno, w każdym razie siostra nie podawała dziecku rano lekarstwa?

— Ja, nie!

— Dziękuję bardzo siostrze, jestem zadowolony.

W biurze dra Ammarella czekał już od dłuższego czasu dr. Burger. Niespokojnie wyglądał przez okno, oczekując przyjaciela. Powitał go już we drzwiach niecierpliwem pytaniem:

— No i co? znalazłeś co, doktorze?

— Ma się rozumieć! — uścisnął mu rękę zadowolony. — Jakżeż panu po wczorajszej deszczowej kąpieli?

— Nic nie czuję. Widocznie tak dobrze podziałało to rozlane wino.

— Musi pan posiadać silną naturę.

— Panie, przecież samo przysłowie mówi: *praesente medico nihil nocet.* (W obecności lekarza nic nie szkodzi). Tem mniej może coś zaszkodzić samemu lekarzowi. Ale do rzeczy, mecenasie, co pan zrobił?

Ammarell z zadowoleniem zdał mu sprawę z osiągniętych rezultatów.

— Czyż to możliwe? — zawołał Robert zdumiony. — A tu przypuszczano, że wszystko zostało zbadane i stwierdzone, nawet kropka nad i. Przebieg sprawy wydawał się taki całkowity, cała tkanina, jakby z jednej nitki...

— A mimo to było wiele oczek w tej tkaninie przerwanych. Pan nawet nie przypuszcza, doktorze, jak zdradliwą rolę w kryminalistyce odgrywają błędy, jakie popełniają świadkowie przy czynieniu spostrzeżeń. Trzech może widzieć ten sam przebieg wypadku, a każdy będzie o nim inaczej opowiadał. Każdy patrzy innemi oczami i inaczej pojmuje. Ile razy człowiek sam gotów przysięgać na rzeczy, które później okazują się tylko złudzeniem.

— Jakie pan z tego wszystkiego wyprowadza wnioski?

— Na razie jeszcze żadne. Muszę najpierw dowiedzieć się, jaki może być związek między ową damą do towarzystwa barona, a naszą zbrodnią i czy taki związek da się wynaleźć.

— W jaki sposób zdobędzie pan te wiadomości?

— Na cóż mamy na świecie detektywów? Już wczoraj wieczór wezwałem do siebie jednego z najlepszych tajnych agentów, który już nieraz pomagał mi, gdy trzeba było coś wytropić. Otrzymał on odemnie już potrzebne wskazówki. Oczekuję go lada chwila. Zanim on przybędzie, nie możemy nic robić, chyba... zjeść śniadanie. Pan dotrzyma mi towarzystwa, doktorze?

W czasie śniadania nadszedł oczekiwany detektyw. Wyglądał na bardzo skromnego człowieka, był bardzo niewybrednie ubrany, twarz o pospolitym typie, w oczach jego tylko ktoś bardzo doświadczony mógł zauważyć coś, co wskazywało na inne zdolności, aniżeli ta dobroduszność, którą na zewnątrz okazywał.

— A więc Karter, czy pan napełniony wiadomościami, których nam potrzeba? — powitał go wesoło prawnik.

— Tak, mniej więcej, panie mecenasie.

— Siadaj pan i jazda, chwytaj za widelec.

Kiedy Karter zaspokoił po chwili swój apetyt, adwokat rozpoczął:

— A teraz gadaj pan. Ma pan fotografię?

— Oto jest.

Detektyw rzucił na stół fotografię wizytowego formatu.

— Cóż to za fotografia? — dopytywał się Robert.

— Damy do towarzystwa barona, potrzebujemy jej koniecznie.

Lekarz obejrzał fotografię.

— Ładna, imponująca postać, nie wygląda, jak...

Przerwał sobie, spoglądając niespokojnie na detektywa.

— Może pan spokojnie mówić — zauważył Ammarell. — Karter milczy, jak ryba. Ile tajemnic, jak pan przypuszcza, pogrzebanych jest w jego piersiach.

Karter roześmiał się, przytakując.

— Pan nie przypuszcza, aby właścicielka takiej ładnej buzi była zdolna do czegoś złego — ciągnął dalej adwokat — niech jej pan się dobrze przypatrzy. Oczy zdradzają intrygantkę. W jaki sposób zdobył pan fotografię, Karterze?

— Czekałem dzisiaj rano przed pałacem barona na jedną z pokojówek, kiedy przynieśli mleko do kuchni. Przedstawiłem się, jako pomocnik fotografa, który niedawno otwarł swoje atelier i namawiałem ją, aby się u nas dała fotografować. Przedstawiłem jej, że mój szef liczy bardzo tanie ceny, a wreszcie dałem jej do zrozumienia, że dostanie tuzin fotografii za darmo, jeśli jej się uda polecić nasz zakład jej państwu. Mojemu szefowi zależy na tem, aby na wystawie mógł wystawić fotografie wysoko położonych osobistości. W rezultacie pokojówka sama okazała chęć fotografowania się, o ile chodzi o jej państwo, oświadczyła, że to się nie uda, gdyż baronie ma teraz głowy na takie rzeczy; zaś wielmożna pani? pytam. Tej niema, odpowiada, tylko gospodyni. Prosiłem, aby mnie chociaż tej zarekomendowała i wtedy po długiem gadaniu dowiedziałem się, że pani gospodyni fotografowała się właśnie niedawno w pierwszorzędnem atelier. Pokojówka, na mą prośbę, podała mi adres tego zakładu, a wiedząc to, było mi już rzeczą bardzo łatwą wciągnąć właściciela zakładu do spisku i nakłonić go, aby mi odstąpił jedną odbitkę. Gdybym był tego nie uzyskał, byłbym zwrócił się wprost do barona, do czego pan mnie upoważnił.

— Doskonale — pochwalił adwokat. — A teraz druga część pańskiego zadania?

— To była już rzecz o wiele trudniejsza. Najpierw zdobyłem w biurze meldunkowem wiadomość, gdzie panna Albanus była przedtem na służbie. Otrzymałem szereg adresów. Wtedy przyszło mi na myśl, że lepiej będzie najpierw wywiedzieć się u kogoś, kto zna dobrze stosunki barona Wolferna, o osobie panny Albanus. Znajomy komisarz policyi wskazał mi takiego człowieka, który ongi służył u barona i cieszył się jego zaufaniem, Gertz, tak się nazywa ów służący, był długie lata u barona, wreszcie poróżnili się i są dzisiaj śmiertelnymi wrogami. Wracam właśnie od Gertza i przypuszczam, że to, co usłyszałem, wystarczy panu w zupełności.

— Tem lepiej. Co on panu opowiedział?

— Wolfern i panna Albanus znają się już od dłuższego czasu.



— Mam tylko jedno pytanie do postawienia Siostrze.

— Ah! — zdziwił się Ammarell.

— Przed ośmiu laty panna ta była damą do towarzystwa u przyjaciółki matki barona. Wolfern złożył tej pani w jej dobrach, które leżą gdzieś w Westfalii, kilkutygodniową wizytę; w tym czasie poznał Teresę Albanus. Podobali się sobie wzajemnie i zaręczyli się w tajemnicy. Baron chciał też stanowczo dotrzymać swego przyrzeczenia, ponieważ jednak był w zupełnej zależności od swego ojca, ten ostatni sprzeciwił się temu związkowi stanowczo i sprawa się rozbiła. Może także być, że okłamał w ten sposób dziewczynę, aby od niej się uwolnić. Ona spokojnie dosyć przyjęła tę zmianę uczuć kochanka, możliwe, że miała na widoku jakąś inną partyę, nadzieje te jednak nie ziściły się. Pan Wolfern i była jego narzeczona nie zerwali zupełnie wzajemnych stosunków. Od czasu do czasu wymieniali przyjacielskie listy, składali sobie życzenia i tym podobne. Kiedy baron zamieszkał w Berlinie z dzieckiem, panna Albanus była właśnie tu na posadzie.

W tej chwili zaofiarowała mu swe usługi do prowadzenia domu i opieki nad dzieckiem, na co baron chętnie się zgodził. Ona podziękowała za posadę i objęła nowe swe obowiązki. Stary Gertz przypuszcza, że panna Albanus zgodziła się na tę zamianę tylko dlatego, że miała nadzieję, iż zaawansuje kiedyś na baronową Wolfern. W istocie w kołach znajomych barona przypuszczają na pewno, iż sprawdzi się tutaj przysłowie, że stara miłość nie rdzewieje. Wszelkie pozory wskazują jednak na to, że baron opiera się takiemu zakończeniu sprawy. Miał on ciągle nadzieję, że pozyska dla siebie swoją szwagrową, którą na swój sposób kochał. Czy panu to wystarczy, panie mecenasie?

Doktor Ammarell odpowiedział: — W zupełności. Daje to dostateczne motywy czynu.

— O ile? — rzucił dr. Burger.

— Ta panna chciała złowić barona, usiłowania swe prowadziła już od lat i przypuszczała może, że nareszcie osiągnie cel swych zabiegów. Nagle zachorowało dziecko, którego chętnie pewnie pozbyłaby się była wogóle z domu, mimo, że istnienie dziecka czyniło konieczną jej obecność w domu barona. Bez dziecka byłby baron prowadził dom po kawalersku. Ku wielkiemu jej przerażeniu nagle przybywa matka dziecka. Wie ona dobrze, jak bardzo serce jej pana przywiązane jest do tamtej kobiety i widzi, że pewne już zwycięstwo wymyka jej się z rąk. Kto wie, czy nie znalazła ona sposobu, aby się dowiedzieć o połowicznej obietnicy, danej przez baronową. Mogła się wtedy w jej umyśle zrodzić myśl, podyktowana rozpaczą: jeśli baronowa zgodzi się zostać jego żoną, stanie się to ze względu na dziecko, jeśli ten wzgląd odpadnie, ustanie wpływ barona na młodą kobietę. Że miała sposobność dostać się do pokoju chorego, wiemy już z zestawienia zeznań siostry Maryi i baronowej.

— Pan więc całkiem poważnie już uważa pannę Albanus za winną? — zapytał zdumiony Robert.

— Jeszcze nie zupełnie. Dotychczas nie pomyliłem się jeszcze w moich przypuszczeniach, mimo to nie jestem na tyle nierozumny, abym robił rachunek bez gospodarza. Dziecko zostało otrute morfiną, nie można przypuścić, że morderczyni jest morfinistką, albo przypadkowo dostała morfinę w swe ręce. Wybrała tę truciznę, ponieważ stwierdziła, że baronowa posiada ją przy sobie i ponieważ przypuszczała, że podejrzenie zwróci się prawdopodobnie przeciwko niej, jeśli przy niej znajdą flakon z morfiną. Widziała go sama w rękach baronowej i w razie potrzeby mogła fakt ten poświadczyć. Z flakonu baronowej nie mogła ulać trucizny, albowiem, według twierdzenia baronowej, flaszeczka była pełna, kiedy ją rzucała do ogrodu. Może być, że miała ten zamiar, ale nie znalazła dobrej ku temu sposobności, ponieważ baronowa widocznie za prędko zabrała flakon z powrotem do kieszeni z płaszcza.

Przypuszczam więc, że ona sama postarała się o truciznę. Skąd? Miała zaledwie kilka dni czasu, a zdobycie morfiny przedstawia dosyć duże trudności. Mojem zdaniem wybrała drogę jedynie prowadzącą do celu. Udała się do kilku lekarzy, ma się rozumieć, mieszkających daleko, których jej zupełnie nie znali, opowiedziała im, że cierpi na newralgię, albo na jakiś inny silny ból i w ten sposób postarała się o zdobycie recepty, któraby odpowiadała jej zamiarom. Zdobyła może nawet w ten sposób kilka takich recept, które następnie kazała zrobić w kilku różnych aptekach. Naszem zadaniem będzie teraz dowiedzieć się, czy i skąd panna Albanus dostała morfinę. Jeśli mi się uda stwierdzić, że w ostatnich dniach uzyskała gdzieś dla siebie morfinę, to wygraliśmy wtedy sprawę.

— Wątpię, czy znalazł się doktor, któryby jej zechciał w takiej sprawie iść na rękę — odezwał się z powątpiewaniem dr. Burger; — my lekarze z zasady nie dowierzamy pacyentom, którzy chcą, aby im zapisywać morfinę.

— Nie wszyscy lekarze są tak obowiązkowi i sumienni jak pan, doktorze — odpowiedział adwokat — niestety! dosyć jest źródeł, w których można dostać morfinę, lekarze, drogerye, chemicy itd.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kawalerya francuska, spieszona, atakuje nieprzyjaciela.



Manewry wojsk mocarstw europejskich: W czasie szturmu przez drut kolczasty.



Żołnierze angielscy bronią przejścia przez wieś.

Misya albańska w Europie.

(Do illustracyi na str. 4).

Wojna bałkańska we wszystkich swych fazach już się skończyła. Wszystkie sporne sprawy zostały już jako tako załatwione, pozostała jedynie nie rozstrzygniętą sprawa Albanii. Mocarstwa, wskutek próśb ludności albańskiej utworzyły z Albanii samodzielne księstwo, w którem na razie prowadzi rządy prowizoryczny gabinet i były wódz turecki Essad basza.

Wybór, kto ma zasiąść na tronie albańskim, przedstawia wielkie polityczne trudności. Każde z większych mocarstw Europy chciałoby tam widzieć swego pupila, któryby pozwolił na powolne przesiąkanie wpływu danego mocarstwa.

Aby w tej sprawie uzyskać jakieś porozumienie, prowizoryczny rząd albański wysłał do europejskich rządów specyalną misyę, która objeżdża wszystkie dwory i która przedkłada życzenia ludności albańskiej.





Manewry wojsk mocarstw europejskich: Armia niemiecka odpoczywa po uciążliwym marszu. Przy kuchni polowej z dobrym apetytem.

Zniknięcie patryarchy serbskiego.

Ciche miejsce kąpielowe Gastein stało się nagle przedmiotem ogólnego zainteresowania. Przed kilku tygodniami przybył tam na kuracyę patryarcha serbski, Lucyan Bogdanowicz. Był on nerwowo chory i lubując się w samotności odbywał dłuższe spacery po okolicy. Z jednego takiego spaceru nie wrócił już więcej. Czekano nań kilka dni, poczem, kiedy nie dawał żadnego znaku życia, podjęto poszukiwania w okolicy, przypuszczając, że zabłąkał się w górach i uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Po uciążliwych kilkudniowych poszukiwaniach znaleziono jego kapelusz w pobliżu niedaleko płynącej rzeki. Także z samej rzeki wyłowiono części jego ubrania. Przypuszczają więc, że patryarcha utonął, albo też.... utopił się rozmyślnie.

W każdym razie cała sprawa okryta jest na razie tajemnicą, gdyż ciała jego nie znaleziono.



Manewry wojsk mocarstw europejskich: Główne kuchnie polowe, zaopatrujące armię francuską w żywność w czasie manewrów.

Kronika tygodniowa.

Nareszcie doczekaliśmy się z Bałkanu radosnej wieści. Pokój pomiędzy Turcyą i Bułgaryą zawarto, Bułgarzy wyszli z całej imprezy z kwitkiem, sułtan może mówić o szczęściu. Wobec tego powinien podziękować serdecznie, nie tyle Allahowi, ile Grekom i Serbom, gdyby bowiem nie oni, nie byłby dziś siedział w Adryanopolu, ani dyktował warunków.

Słusznie powiadają, że fortuna kołem się toczy. Na początku wojny bałkańskiej tryumfowali Bułgarzy, na końcu musieli spuścić nos na kwintę, kto inny będzie jadł te kasztany, które oni wyciągali z ognia. Ogółem zyska Bułgarya terytoryalnie około siedmiu i pół tysiąca kilometrów kwadratowych, nie opłaci się przecież skórka za wyprawę, jeśli się zliczy szkody materyalne i moralne, jakie już poniosła i jakie ją jeszcze czekają.

Wyginął lub okaleczał kwiat męskiej ludności, upadło rolnictwo, handel i przemysł, stracono kredyt i znaczenie. Dziś Bułgarya zajmuje na Bałkanie zamiast dominującego stanowiska, bardzo podrzędne, hen daleko gdzieś poza Czarnogórą.

Do tego dodać należy, że czeka ją jeszcze wypłacenie odszkodowania wojennego, a to wyniesie podobno niezbyt wiele, bo tylko około miliarda, a tu kasy państwowe zupełnie próżne, a ludność tak zubożała, że nawet najdzielniejszy c. k. inspektor podatkowy przy pomocy znanych z energii egzekutorów nie potrafiłby wygnieść ani halerza.

Król Ferdynand zwrócił się podobno w drodze dyplomatycznej do Wiednia, z prośbą o pomoc, hr. Berchtold odpowiedział, że mógłby przysłać kilka wagonów wyżej wymienionych funkcyonaryuszy, obsługujących z taką precyzyą c. k. śrubę podatkową, zwłaszcza, że pomimo pomysłnych konjunktur pana Szlachtowskiego, w Galicyi będą oni tego roku skazani na ogólne bezrobocie, tam zaś mogliby się zdać na co.

Na samą wiadomość o tem postanowieniu hr. Berchtolda odetchnęli nasi galicyjscy c. k. podatnicy, a niejeden z nich wyszeptał z ulgą: „Daj ci Boże zdrowie! Raz przecież powiedziałeś mądre słowo!“ Gorzej natomiast przyjęli to Bułgarzy, zagrozili bowiem rewolucyą, a zajęli tak stanowczą wobec swego rządu postawę, iż zastępcy mocarstw ościennych, nie czując się bezpiecznymi i bojąc się nadprogramowych owacyi, zbierają i pakują na gwałt swe manatki, by być gotowymi każdej chwili do wyjazdu.

Gwiazda Koburgów, która dotąd świeciła tak jasno, zaćmiona zupełnie, Bułgarom przestał imponować nawet dotężny organ powonienia jego królewskiej mości, niedawno tak dumnie wzniesiony, dziś opuszczony do pół masztu...

Wyobrażam sobie, jaka czarna rozpacz musi gryźć poczciwego Ferdzia! Nie dość, że nie będzie się koronować w Carogrodzie na Symeona II., nie będzie mu danem nawet przejechać się po Europie i zawadzić o Berlin, gdzie przygotowaną dlań laskę marszałkowską ofiarowano tymczasem królowi Konstantynowi.

A ów Ajaks, po nieudałym debiucie oratorskim w Berlinie, pewniejszy już siebie, bo nie widząc u swego boku energicznej małżonki, podążył *incognito* do Paryża, by uścisnąć dłoń pana Rajmunda Poincarégo i przypomnieć mu o obiecanej pożyczce. Niewątpliwie wygłosi przy tej sposobności mowę, o którą z kolei powinni się zgniewać Niemcy.

Ba, nawet król Piotr serbski wybiera się w podróż po Europie i zapowiedział już wizytę u swego szwagra, Wiktora Emanuela, nie może się natomiast zdecydować, czy do Wiednia ma sam pojechać, czy też wysłać swego syna, który lepiej zna się na etykiecie dworskiej, niż papcio dobrodziej.

Wogóle stosunki między monarchią austryacko-węgierską a Serbią znacznie się poprawiły, zdaje mi się, że ekscellencya Berchtold, który stale czytuje moje kroniki, musiał mi przyznać, że miałem racyę, nawołując do zgody z najbliższym sąsiadem, dostarczającym nam smacznej wieprzowinki. Pan Pasicz kąpie się, zdaje mi się, w Maryenbadzie (a może i w Karlsbadzie), austryackie ministerstwo przygotowało już projekt traktatu handlowego co do stosunku między Austro-Węgrami a Serbią. Projekt zostanie wysłany na razie nieurzędowo do Belgradu celem zbadania, a po powrocie Pasicza na łono rodziny, stanowić będzie podstawę dalszych układów.

Chodzi jednak o to, aby nasi panowie agraryusze nie wetknęli tam swego nosa i nie założyli swego „veta“, rzekomo w obronie zagrożonego rolnictwa, nie pomnąc, że w ten sposób działają znów na niekorzyść ludności miejskiej, skazanej na powolne wygłodzenie. Jeśliby się udało otworzyć granice dla obcego bydła, moglibyśmy żywić bodaj nadzieję, że wrócą te szczęśliwe czasy, iż przeciętny obywatel Golicyi i Głodomeryi bodaj raz na tydzień będzie się mógł do syta uraczyć mięsem.

Na razie musimy się posługiwać syberyjskim zwyczajem, to jest jadamy, dajmy na to ziemniaki „z prydumkoju“, gdyż wyobrażamy sobie, że to nie one, ale mięso... Jeśli zaś pójdzie tak dalej w tym samym stosunku, to wkrótce nie będzie nas stać nawet i na ziemniaki, które ogromnie ucierpiały z powodu niepogody i wobec tego poszły szalenie w górę. Jak zaś niepogoda dała nam się we znaki, wystarczy powiedzieć, iż nie obrodziły w tym roku nawet kasztany na plantacyach, wobec czego zarząd ogrodów miejskich, postępując, jak ów biblijny jegomość, kazał część ich wyrąbać, bowiem: „drzewo, nie przynoszące owocu, ma być wycięte i w ogień rzucone“.

Wprawdzie zdanie to odnosi się do fig, a nie do kasztanów, może przecież być do nich bardzo pięknie zastosowane.

A byłby już czas najwyższy, aby stosunki nasze ekonomiczne jakoś się uporządkowały, zwłaszcza, że, jak widzimy, na Bałkanie zapanował względny spokój.

Pierwszy cios dotknął austryacki handel i przemysł po aneksyi Bośni, kiedy to na całym prawie półwyspie bałkańskim rozpoczęto bojkotować nasze wyroby. Ostateczny cios zadano jednak dopiero w r. 1912. Według zapewnienia pism rosyjskich w ciągu sześciu miesięcy kryzys bałkańska wywołała w Austro-Węgrzech 398 bankructw na ogólną sumę 134 miliony koron, nie licząc całej falangi drobnych przedsiębiorstw, które upadły w tym czasie, wyrzucając na bruk tysiące robotników i wszelakiej służby.

W ostatnich miesiącach liczba bankructw wprawdzie się zmniejszyła, przecież i teraz zwinięto cały szereg przedsiębiorstw, gdyż ogólne warunki handlowo-przemysłowe nie zdołały się jeszcze poprawić.

Ajent rosyjski finansowy we Wiedniu, jakiś pan Ostrogrodzki, jest przecież zdania, że z owego kryzysu nie można snuć zbyt pesymistycznych wniosków, gdyż całe Austro-Węgry, z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny i Kroacyi, są same w sobie bardzo bogate...

Dobrze przynajmniej, że za granicą mają o nas tak dobre wyobrażenie, łatwiej będzie o kredyt. Biedna Galicya, ona zawsze musi być upośledzoną.

Według obliczeń dra Fellmera, przedstawionych na kongresie statystycznym we Wiedniu, majątek obu połów monarchii wynosi razem sto dwadzieścia sześć miliardów koron.

W nadziei, że teraz wszystko się poprawi i dumny z tego, że według owego obliczenia z wspólnego cesarsko i królewskiego majątku wypada na moją głowę ponad dwa i pół tysiąca koron, zaciągnąłem w ubiegłym tygodniu krótkoterminową pożyczkę i postanowiłem wybrać się na odpust do Mogiły.

Jest to, jak wiadomo, ostatnia wycieczka Krakowian przed zimą.

W niedzielę było zakończenie odpustu, pogoda, choć niepewna, przecież z biedą dotrzymała do wieczora, pobożnych pątników więc, którzy chcieli napić się piwa na świeżem powietrzu, nie brakło. Gromady całe podążyły koleją, końmi lub piechotą.

Ja, jako stateczny obywatel, zacząłem się zastanawiać nad tem, jaki wybrać rodzaj podróży. Najwygodniej byłoby koleją, lecz nasza Dyrekcya, hołdując tradycyjnemu szparsystemowi, z reguły daje mniej wozów, niżby ich dać należało i nic sobie z tego nie robi, że, za swe własne pieniądze, gniotą się pasażerowie, jak śledzie w beczce.

Gdym pewnemu kolejarzowi, który aż wyłysiał z tego, iż tak myśli nad „erszparuisami“ dla skarbu państwowego, robił z tego powodu wyrzuty, odpowiedział mi:

— Co się pan znasz na tem! Im większy ścisk w wagonie, tem cieplej, a teraz przecież jesień!

— Jeśli zimno, to palcie! — odpowiedziałem.

— Na miłość Boga! Co pan myślisz?!... Palić wolno dopiero od października...

— A gdyby tak we wrześniu spadł śnieg?

— Rzecz prosta, że nie ogrzewalibyśmy wozów, gdyż to jest *vis major*, a za nie kolej nie odpowiada!

— Do bani z takim interesem! — powiedziałem sobie i zrezygnowałem z jazdy koleją.

Teraz znów sęk, a w tym sęku dziura, czy wynająć dorożkę, czy też użyć tradycyjnej furki z pod Mogilskiej rogatki...

Ba... ale znów trudność, prawie nie do pokonania! Ze śródmieścia nie dostaniesz się tam, chyba nakładając kilka kilometrów. Fijakier śpiewa taką cenę, że aż włosy stają dęba na głowie, do tego jeden z przyjaciół pyta, czy jestem ubezpieczony, bo droga bardzo niepewna, szczególniej w obrębie Wielkiego Krakowa...

Furka także niebezpieczna, już choćby z tego tylko powodu, że praktyczny kmiotek chciałby na niej ulokować jak najwięcej pątników. Ścisk więc, niczem w krakowskim tramwaju, albo w pociągu, tak zwanym wycieczkowym, na c. k. kolei państwowej. To jedno jest pochwały godnem, iż nasze Kasie i Marysie, które w niedzielę spieszą tłumnie do Mogiły, naśladując swe panie, stroją się tylko w wązkie suknie, wobec czego po dwie zmieszczą się na jednem siedzeniu, gdy dawniej dla jednej mało było miejsca. Rozsiadała się szeroko, by przypadkiem nie pomiąć falban i falbanek.

Z drugiej znów strony baczny obserwator może spostrzedz, ile nowa moda sprawia kłopotów płci nadobnej! Jak taka biedaczka namozoli się, zanim w tem spętaniu dostanie się na furkę! Już rezygnuje z wycieczki, na myśl jednak, jakie ją tam czekają przyjemności, oblana pąsem ze wstydu, unosi, o ile się da, krępujące ruchy jej szatki, co gapiący się przedstawiciele płci, tak zwanej, brzydkiej, przyjmują oklaskami i wiwatami.

Po drodze czyhają na podróżujących furką inne jeszcze niebezpieczeństwa. Woźnice na dość wązkiej drodze urządzają formalne wyścigi, narażając na szwank pobożnych pątników, którzy nawet nie przeczuwają, jak łatwo mogli dostać się do Królestwa Niebieskiego. Im więcej razy obróci który między Krakowem a Mogiłą, tem dochód większy.

Pozostała mi więc podróż piesza, ale na nią, ze względu na wiek podeszły i lekki reumatyzm, jakoś się zdecydować nie mogłem. Zrezygnowałem więc z przyjemności, jakie mogło mieć moje ciało i mój duch i posadłem na piwo.

I kto wie, czy dobrze się nie stało, żem nie opuścił grodu Krakusowego, każdy bowiem, kto w ową niedzielę był w Mogile, potem przez dni kilka nie mógł przyjść do siebie. Starsi narzekali, że ich kości bolą, młodzi skarżyli się na niedomogę żołądka, a pewien mały Władzio, rodem pono z Zabierzowa, przez cały poniedziałek popijał tylko gorzką wodę... Takie to są straszne skutki odpustowych kiszonych ogórków i śliwek.

W tym samym czasie można było także urządzić wycieczkę na wystawę Adryatycką we Wiedniu, która jest pięknym przykładem, jak się robi deficyt. Kona biedaczka powoli i zdaje się, że wnet już „po długich a dolegliwych cierpieniach finansowych“ przeniesie się do wieczności, pozostawiając po sobie jeno bolesne wspomnienie. Nic jej już nie uratuje, nawet żaden kinematograf, choćby w nim pokazywali nędzę Galicyi w obrazach.

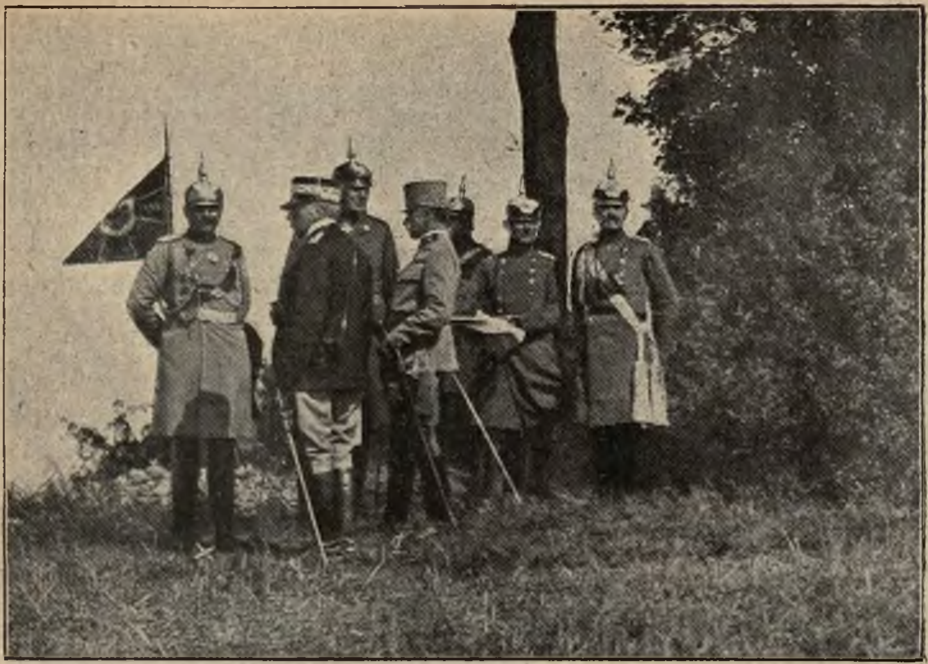
Do Wiednia sam się nie wybrałem, stanął na przeszkodzie brak czasu, obligowałem natomiast mego przyjaciela politycznego, pana Władysława, o którym dość często w kronice wspominam, by tam pojechał, korzystając z urlopu, wszystko oglądnął, a następnie mi opowiedział.

Ponieważ jest to bardzo wiarygodny człowiek, będę miał tanio autentyczne wiadomości i nie omieszkam się niemi podzielić z P. T. Czytelnikami.

Na zakończenie wzmianka z dziedziny mody.

Eleganckie Amerykanki wprowadziły nowy zwyczaj. Wybierając się na bal, zakładają na nogę krokomierz, według którego można potem obliczyć, ile kilometrów zrobiły na cel dobroczynny. Rekord zdobyła miss Stevens, wynalazczyni sportu, która w jednym miesiącu przetańczyła sto pięćdziesiąt kilometrów. Powstała nawet już instytucya „zaprzysiężonych“ sędziów dla ścisłej kontroli.

Sądzę, że w najbliższym karnawale i nasze elegantki pójdą w ślady swych amerykańskich koleżanek.





Manewry wojsk mocarstw europejskich:

Cesarz Wilhelm (X) na polu manewrów w towarzystwie gen. Pollio (Włochy), gen. Moltkego (Niemcy) i gen Conrada von Hötzendorfa (1) (Austro-Węgry).

Dowódcy manewrów francuskich, generałowie Pau (1), Joffre (2) i Castelnau (3).

Śmiały lot.

Niemcy ogłosiły konkurs lotniczy z nagrodami na sumę 300.000 marek, a najwyższą nagrodę uzyska ten lotnik, który w przeciągu doby przeleci 1400 klm. bez wylądowania.

Między innymi śmiałymi awiatorami stanął do konkursu także Alzatczyk, lotnik Stoeffler, który przed kilku dniami wzleciał w Mülhuzie, aby przelecieć do Gruzdziąca w Prusach Królewskich.

Lotnik odrazu wzniósł się na wysokość 2000 m. i bez przeszkody przeleciał nad Fryburgiem, Stuttgartem, Bambergiem i Dreznem. Z powodu gęstej mgły, nad ranem stracił oryentacyę; lecąc jednak bez odpoczynku dalej, znalazł się wnet za granicą rosyjską. Obliczywszy według czasu, że przeleciał już około 1100 klm. postanowił wylądować.



Zniknięcie patryarchy serbskiego: Patryarcha Lucyan Bogdanowicz, który zginął w okolicy Gasteinu.

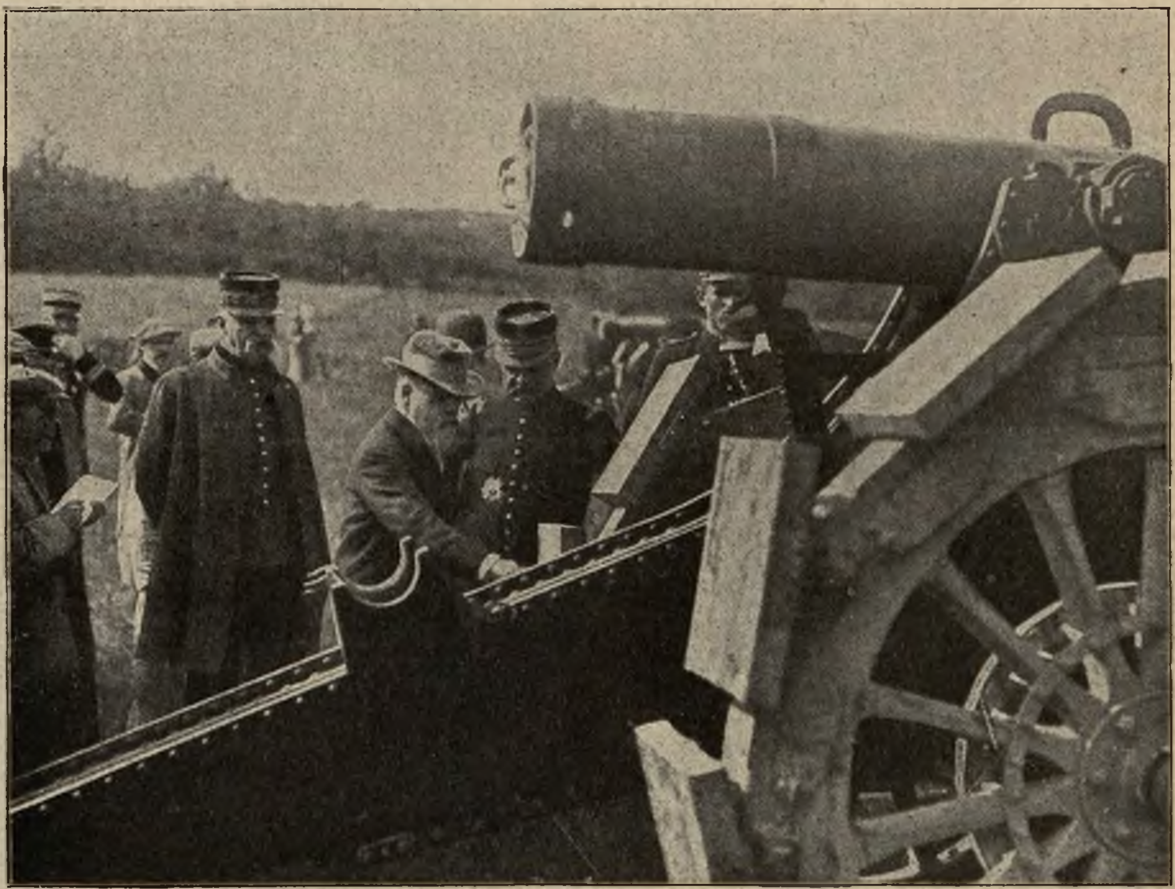
Kiedy opuścił się na ziemię, dowiedział się, że jest pod Płockiem. Poleciał więc dalej, chcąc dostać się do Kijowa. Mgła jednak nie pozwoliła mu na dobrą oryentacyę i, lądując po drodze w Kutnie, dotarł wkońcu do Warszawy, gdzie serdecznie był goszczony przez warszawskich sportsmanów.

Odpocząwszy, dowrócił Stoeffler znowu drogą powietrzną do domu.

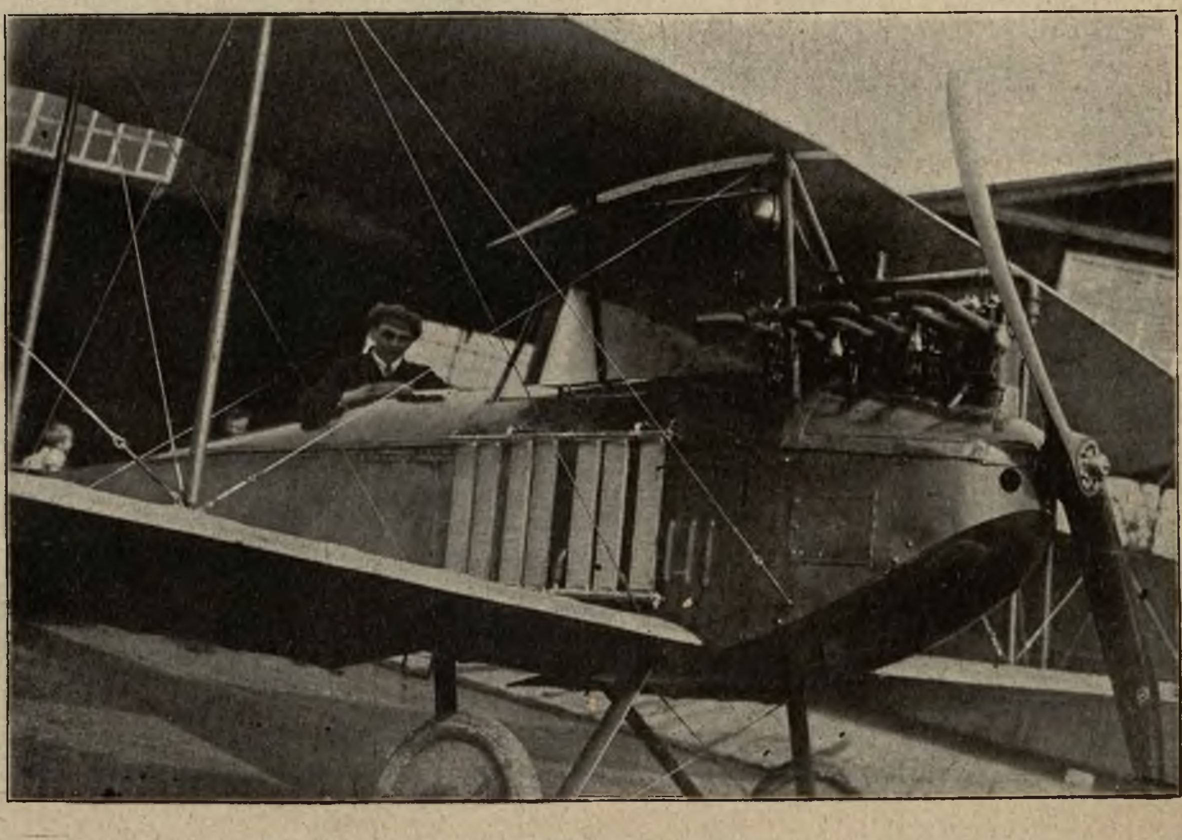
Manewry wojsk mocarstw europejskich.

Ze wszystkich stron Europy nadchodzą wiadomości o wielkich manewrach, jakie odbywają obecnie armie wszystkich wielkich mocarstw. Ostatnie wojny, niepokój, jaki zawisł nad Europą, ciągłe nowe powiększania armii i zmiany ich systemu uzbrojenia, dają coraz większą podnietę do urządzania manewrów na ogromną skalę, z zastosowaniem wszelkich najnowszych wynalazków.

Aeroplany, statki napowietrzne, nowe armaty,



Manewry wojsk mocarstw europejskich: Prez. Francyi, Poincaré, na polu manewrów ciężkiej artyleryi francuskiej.



Śmiały lot: Awiator Stoeffler przed hangarem „Awiaty" w Warszawie. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



Przed popisem konnych Sokołów krakowskich: Członkowie konnego oddziału na ćwiczeniu próbnem.

nowe sposoby atakowania i walki, wszystko to bywa wypróbowane na manewrach.

Armia niemiecka odbyła tego roku manewry na Śląsku w okolicy Lignicy i Swidnicy. Naczelne dowództwo spoczywało w rękach doświadczonych generałów von Strautza i von Pritzelwitza. Na manewrach, które trwały trzy dni, obecny był cesarz Wilhelm z całym swym sztabem, oraz, jako goście, szef gen. sztabu austryackiego i włoskiego.

Manewry francuskie odbywały się w okolicy Tuluzy. Brał w nich udział minister wojny Etienne, a dowodzili generałowie Pau i Chomer. Na pole manewrów przybył także prezydent Francyi, Poincaré, który w przejeździe bawił w Tuluzie.

Bardzo ciekawe były manewry armii angielskiej, które odbywały się w okolicach kilku większych miast północnej Anglii.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z różnych pól manewrów.

Zjazd ogólno-austryackiej organizacyi drukarskiej w Krakowie.

Przez kilka dni obradował w Krakowie duży zjazd delegatów zawodowej organizacyi drukarzy, obejmującej całą Austryę. Organizacya ta, jedna z najstarszych i najzasobniejszych organizacyi zawodowych, zajmuje w austryackim ruchu robotniczym bardzo poważne stanowisko.

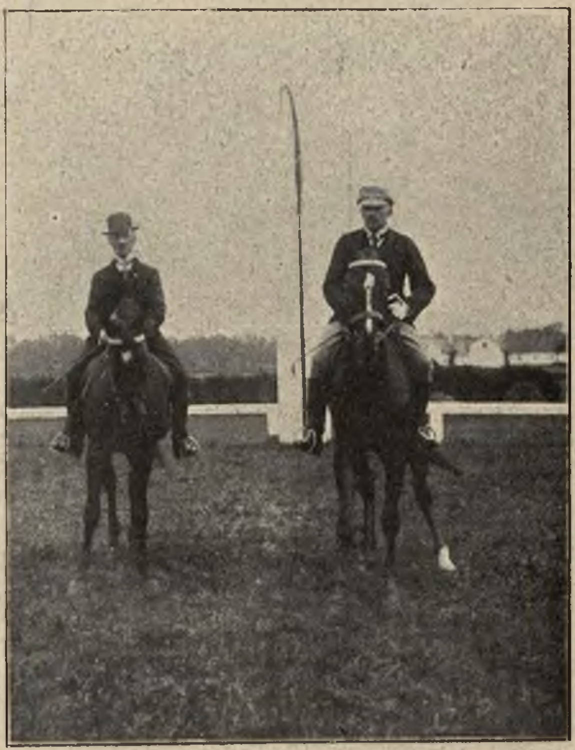
Wywalczywszy sobie cennik płac, posiada własną, doskonale zorganizowaną Kasę zapomogową, Kasę chorych, biuro pośrednictwa pracy, wydaje kilka pism zawodowych w różnych językach.

Zjazd w Krakowie został bardzo licznie obesłany. Przybyło nań przeszło 40 delegatów z różnych miast całej Austryi, oraz szereg posłów parlamentarnych. Obrady odbywały się w nowo wybudowanej sali miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Uczestnicy zjazdu poza obradami, które dotyczyły sprawy nowego cennika drukarskiego, zwiedzali także pamiątki Krakowa, oraz kopalnię w Wieliczce.

Illustracya nasza przedstawia uczestników obrad podczas posiedzenia.

Przed popisem konnych Sokołów krakowskich.

Założony przed niedawnym czasem oddział konny krakowskiego „Sokoła“, dzięki staraniom i zabiegom prezesa oddziału, p. dra Kazimierza Ostrowskiego,



Przed popisem konnych Sokołów krakowskich: Prezes Sokoła konnego p. dr. Kazimierz Ostrowski i kierownik ćwiczeń p. K. Kawa.

rozwija się doskonale, gromadząc coraz liczniejszy zastęp uczestników.

W najbliższym czasie krakowski „Sokół“ konny obchodzić będzie wielką uroczystość. Będzie ona zarazem wstępem do uroczystego obchodu rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Mianowicie dnia 5 października odbędzie się uroczyste poświęcenie



Zjazd ogólno-austryackiej organizacyi drukarskiej w Krakowie: Uczestnicy zjazdu w sali obrad.

sztandaru konnego oddziału, a popołudniu wyścigi i zawody.

Program zawodów jest bardzo obfity, atrakcyę stanowić będzie ćwiczenie, wykonane przez gości ze Lwowa, oddział konny Sokołów lwowskich, którzy odtworzą musztrę konną w mundurach ułanów z r. 1831. Na uroczystość przybędzie także drużyna konna z Sandomierza.

Illustracye nasze przedstawiają grupę członków krakowskiego oddziału, oraz obu jej przywódców.

Zgon znanego literata.

Przed kilku dniami zmarł we Lwowie znany powieściopisarz i nowelista, Juliusz Turczyński. Uro-



Zgon znanego literata: Juliusz Turczyński.

dzony w roku 1833 we Lwowie, studya ukończył tamże, poczem poświęcił się zawodowi pedagoga. W tym charakterze przebywał najpierw w Drohobyczu, potem w Stanisławowie, gdzie jako dyrektor seminaryum nauczycielskiego w r. 1901 przeszedł na emeryturę.

Od wczesnej młodości próbował swych sił jako literat. Najpierw pociągały go tematy historyczne i z tych czasów pochodzą jego dramaty na tle dziejowem, jak „Kiejstut“, „Mojmir“ i inne. Potem dał się poznać jako powieściopisarz, zwłaszcza jego powieści huculskie zyskały mu wielkie uznanie. — W zakresie krytyki literackiej napisał studyum „O Dziadach Mickiewicza“, bardzo cenione.

Jako nowelista objął jedną z najpiękniejszych dziedzin, mianowicie cudną przyrodę gór karpackich oraz dzieje i życie Hucułów wraz z ich klechdami i podaniami.

Pogrzeb cichego, pożytecznego pracownika odbył się we Lwowie, gdzie w ostatnich czasach przebywał.

W ślady Dalcroze'a.

(Do illustracyi na str. 10).

Z dniem 1 września otwartą została w Krakowie nowa uczelnia, mianowicie „Seminaryum muzyczne“ nowego typu, poświęcone imieniowi mistrza Paderewskiego. Kierownikiem zakładu jest prof. A. Czerbak, którego uczniów popisy w Starym Teatrze w czerwcu b. r. zyskały ogólny aplauz i uznanie prasy i publiczności. Przedmiotami naukowymi są: przedewszystkiem rytmiczna gimnastyka, ta niezrównana metoda Dalcroze'a, plastyka, dykcya, pląs i taniec klasyczny, śpiew (solfeż), fortepian, skrzypce i teorya.

Zakład posiada wielką salę do ćwiczeń gimnastycznych o powierzchni 64 m^2. Gimnastyką rytmiczną zainteresowały się dziś wszystkie sfery za granicą, a u nas i we Lwowie metoda ta przyjęta jest z wielkiem uznaniem prasy i fachowców.

Przypuszczamy też, że wielu znajdzie się chętnych, którzy swe dzieci oddadzą do nowej szkoły.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 37.

Zadanie królewskie:

Do gwiaździc morskich tajemniczej jaśni
Porównywałem to ludu zjawienie,
Który żył w chatach, próżen wszelkiej waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie.

Szarada: Parasol.

Logogryf:

S a m o l u **b**
Ł a k o c i **e**
O p i e k u **n**
W i n n i k **i**
A r i o s t **o**
C h a r k ó **w**
K a l c h a **s**
I m p e t y **k**
J e z u i c **i**

Zadanie do przestawienia: Nie kładź palca między drzwi, to ci nie przyskrzynią.

Logogryf:

B e r y **l**
A l i n **a**
T y b e **t**
O r a w **a**
W i a t **r**
S a l o **n**
K r u k **i**
I n d y **k**

Łamigłówka: Pol.

Przysłowiówka: Nie kładź nosa, gdzieś nie dał grosza.

Zadanie do przestawienia: Polska gościnność rozszerza ściany.

Rebus: Żebrak śmielszy bywa do Pana Boga, niż do ludzi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: M. S. Kostecki Lwów, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, M. Planecka Kraków, S. Kowalówka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, J. Wilczkiewicz Sambor, J Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, J. Łopatkiewicz Sambor, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, M. Kobyłecka Stanisławów, M Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło. K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, M. Wojkowski Tarnopol.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Popiel, Kamieniec.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Książę Józef Poniatowski. Zbliża się setna rocznica, którą nie tylko jeden stan narodu święcić będzie uroczyście. Popularny zwycięzca z pod Raszyna żyje w sercu każdego rodaka, więc też wszędzie, gdzie dźwięk polskiego słowa rozbrzmiewa, wszędzie sławić będziemy pamięć tego bohatera bez trwogi. Głównem ogniskiem uroczystości będzie Kraków i krypta królewska, grób tego „króla, choć bez korony“. Nie każdemu danem będzie uczestniczenie w tych uroczystościach, każdy z nas jednak inaczej spełnić winien powinność swoją względem tego „Polaka bez skazy“. Każda rodzina poszczególna, czy zbiorowa, każde stowarzyszenie, mniej lub więcej liczne, pamiątkę bohaterskiego zgonu księcia Józefa święcić będzie ku podniesieniu ducha ojczystego.

Któż nas do tych obchodów przygotuje lepiej, niż autor doskonałego dzieła, pierwszej o księciu Józefie polskiej monografii? Szymon Askenazy, twórca całej szkoły młodszych naszych badaczy historyi, właśnie tą książką swoją o Poniatowskim niezaprzeczenie zasłużył i na wdzięczność miłośników dziejopisarstwa naszego i na poczytność u ogółu.

Pierwsza to u nas książka o księciu Józefie na setną rocznicę chwały oręża naszego w nowej ozdobnej ukazuje na szacie. I barwa jej i szlachetna ozdoba w postaci podobizn, cennych sztychów, po części i z prywatnych zbiorów uzyskanych, doskonale harmonizują i z podniosłością treści i z wykwintem stylu.

Z przyjemnością odnajdujemy w niej ryciny dwóch portretów księcia, zdobiących galeryę Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Przed kartą tytułową widnieją piękne regularne rysy wodza z roku śmierci; na mundurze polskim ponad napoleońską legią honorową błyszczy gwiazda naszego „virtuti militari“.

Mnóstwo innych podobizn, obrazów, czy sztychów odtwarza nam pamięć księcia Józefa i osobistości, z któremi książę się stykał. Karykatury, plany bitew, wykazy siły zbrojnej uzupełniają to nowe trzecie wydanie, dokonane na pięknym kredowym papierze krojem czcionek bardzo czystych i czytelnych.

Książka wydana przez „Wielkopolską Księgarnię Nakładową“ Karola Rzepeckiego w Poznaniu jest do nabycia w każdej polskiej księgarni bądź to na raty miesięczne, bądź też z gotówkowym rabatem.

Książka ta znaleźć się powinna w każdym polskim patryotycznym domu.

Głosy publiczne.

Redakcya tygodników: **„Przyjaciel Młodzieży“** (czasopisma dla młodzieży) i **„Przyjaciel Dzieci“** (tygodnika dla młodszej dziatwy), rozpisuje dwa konkursy na okładkę do pojedynczych numerów czasopism. Warunki konkursów:

1) Rysunki mają być wykonane do reprodukcyi kliszą kreskową, (a więc kreska i płaszczyzna czarna równa).

2) Wielkość stronicy: „Przyjaciela Młodzieży“ $20^1/_2 \times 30$ cm, „Przyjaciela Dzieci“ 16 cm. $\times 23^1/_2$.

Rysunki powinny być nieco większe, aby mogły być do pożądanego formatu zmniejszone fotograficznie.

3) Nagrody za prace, uznane przez sąd konkursowy za najartystyczniejsze i najwięcej odpowiadające celowi, wynoszą: W konkursie „Przyjaciela Młodzieży“ I. nagroda 50 rubli. II. nagroda 25 rubli, w konkursie „Przyjaciela Dzieci“ I. nagroda 50 rubli. II. nagroda 25 rubli.

4) Rysunki konkursowe, naklejone na kartonach (nie w rulonach), nadsyłać należy do Administracyi Wydawnictw. Tow. Akc. Wydawn. „Swiat“, Warszawa, ul. Zgoda L. 1.

5) Termin nadsyłania prac do 15 listopada 1913 r.

6) Każda praca winna być opatrzona godłem, nazwisko i adres autora należy załączyć w zamkniętej kopercie, opatrzonej temże godłem.

7) Sąd konkursowy stanowią: Pp. prof. T. Pieńkowski, prof. E. Trojanowski, W. Wankie, S. Krzywoszewski, W. Podwiński.

Zarząd Salonu Artystycznego **„Sztuka“** w Warszawie donosi: Pragnąc w tych ciężkich dla kraju czasach wzbudzić w społeczeństwie zamiłowanie do poznania ziem naszych, w końcu b. m. otwieramy nowy nasz lokal (Aleje Jerozolimskie L. 23 między Kruczą i Bracką, tel. 193—28) wystawą „Widoki i typy Polski“.

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna
Stanisława BURNATOWICZA w Krakowie
ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady.

Nowe kursa rozpoczynają się dnia 10-go września 1913 roku.



Tanie. Dobre.

Nieprzemakalne!
Nowość!
Nieprzesuwające się Polenza prawdziwe Reformowe potniki.
Do nabycia we wszystkich galanteryjnych handlach. Fabryka: Wiedeń II, Grosse Sperlgasse 6.

Kurs przygotowawczy

do egzaminu z **buchalteryi pojedynczej i podwójnej amerykańskiej**, oraz **stenografii, prawa wekslowego, korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich, bankowych i t. p.**, zdawanego w c. k. Akademii handlowej w Krakowie, Lwowie lub Wiedniu w języku **polskim i niemieckim** rozpoczyna się **w Zakładzie przygotowawczym**

Maurycego Schapira
egzamin. nauczyciela buchalteryi
Kraków, ul. Starowiślna 41, parter.
Wyżej wymienionych przedmiotów udziela także.
LISTOWNIE W JĘZYKU NIEMIECKIM.



Najlepsze **Strusie pióra!**
bez konkurencyi modnie i tanio
od K 2·— do 80·—
Pleureusy „ „ 11·— „ 100·—
Boa i kolie „ „ 4·50 „ 100·—
prawdziwe rajery za wiązkę 60 h do 1·60
rajskie rajery za wiązkę od K 1·— do 5·—
(podług długości, szerokości i jakości)
Wszystkie reperacye modnie i tanio.
BEZ RYZYKA! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Skrupulatna fachowa obsługa. — **KATALOGI** w języku węgierskim i niemieckim darmo!
Specyalny dom z piórami E. SCHNEIDER Wiedeń VII, Zieglergasse 62|II.

SUKNA
modne materyały dla panów i pań kupi WP. wygodnie w pierwszorzędnym domu wywozowym
Prokop Skorkovsky i Syn
HUMPOLEC
Wielki wybór. Próbki na żądanie franko CZECHY.
Również załatwiamy uszycie ubran dla panów

Lecznica dla zwierząt oraz zakład kapielowy
Kraków, Lubicz 40. Telefon Nr. 2552
przyjmuje w leczenie wszelkiego rodzaju zwierzęta do mowe, oraz przeprowadza zabiegi operacyjne.
Dla psów **kąpiele lecznicze** oraz **zwyczajne**.
ARTUR LIEBESKIND, lekarz weterynaryiny.

Józef Olkusznik
DOM HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY
Kraków, ul. Sławkowska 29
Telefon 1590
sprzedaje hurtownie i częściowo
= WĘGLE =
krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach.
Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

Skrzypce do nauki i koncertowe!



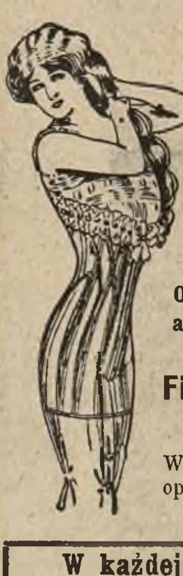
Tylko najlepsze wyroby po najtańszych cenach. — Nr. 112 1|2. Skrzypce do nauki wielkości 4|4 z moręgowato polerowanem pudłem dobrej jakości **K 5·80.** Nr. 1 3 |2. Skrzypce do nauki, wielkość 4 4, z pięknie polerowanem pudłem, lepszej jakości **K 6 50.** Nr. 114 1|2. Skrzypce do nauki z moręgowatem, polerowanem pudłem, piękne wykonane **K 7·—**, Nr. 117 1|2. Skrzypce do nauki, wielk. 4|4, wykładane pięknie morągowate pudło z hebanowym garniturem, dobry ton i wykonanie **K 9·—**, Nr. 212 1|2. Skrzypce orkiestrowe z hebanowym garniturem, bardzo dobry ton, doskonały instrument **K 16·80.** Nr. 214. Te same, lepszy ton, z piękniejszym hebanowym garniturem **K 20·50.** Najlepsze skrzypce orkiestrowe i koncert. **K 25·—, 32·—, 42·—, 50·—, 58.—.** Smyczki z klonowego drzewa, z kościanemi śrubkami **K —·90, 1·10.** z drzewa brazylijskiego, z kościanemi śrubkami **K 1 50, 2·20, 2·80.** Pudła na skrzypce z drzewa, czarno lakier. **K 3·50, 8·50, 4·80, 5·60** i wyżej. Wielki wybór wiolinczeli, kontrabasów etc w moim głównym katalogu. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **c. k. nadworny dostawca**

Hanns Konrad, Dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 5382 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

C. i k. nadw. i kamer. dostawca

GORSET „Her-Ma“
jest niezrównany co do fasonu, wygody i taniości.
Proszę żądać
nowego modelu 1914!
GORSET
„front normalny“



Herman PIESEN
Kraków
ul. Grodzka L. 4
Telefon 1534.
Oddział na austr. Wystawie adryatyckiej „Wiedeń 1913“ (Hala przemysłowa).
Filie: Wiedeń, Lwów, Mor. Ostrawa i Paryż.
Wyłączna sprzedaż patentowan. opasek „La Nea“ Dra Fr. Glenarda w Paryżu.
W każdej cenie do nabycia.
Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i opłatnie.

Co miesiac świeże żurnale!
Już wyszedł **Butterick's Album z modami żurnal sezonowy** na jesień i zimę 1913/14, cena K 1·50, z przesyłką K 1 90, za zaliczką K 2·25.
Nadto Butterick's „Moden Revue“ żurnal, który wychodzi 1-go każdego miesiąca. Cena kwartalnie K 1 80, z przesyłką K 2·40.
UWAGA: Do wyż wymienionych żurnali dostarczam wszelkie kroje na każdą miarę, światowej sławy marki **„Butteriks“** również poleca **„Favorit“ Album z modami** na jesień i i zimę
Specyalny skład zurnali, gotowych krojów i manekiny
M. Landan, Kraków, św. Krzyża 5.
Co miesiąc świeże kroje!
Co miesiąc świeże kroje! Co miesiąc świeże żurnale!

Księgarnia Polska i skład nut
Kraków, nl. Sławkowska 3
(Hotel Saski)
poleca **Nuty,** libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. Pisma i dzieła tyczące się skautu i sportów w wielkim wyborze. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy. **Kartki** artystyczne i widokówki. 1

Aparaty fotograficzne
z drzewa i metalu doorze konstruowane, **nie z tektury** jakie tanio polecają niefach. ludzie. Cena z płytami, papierem, chemikaliami i kursem nauki. Porto osobno



Aparat ręczny od Kor. 1·60
„ stojący „ „ 6·20
„ z klapą „ „ 9·70
i wyżej aż do „ 300·—
w najl. wykonaniu, premiowane austr. medalami państwow. Sprzedaż aparatów i przedmiotów najlepsz. marki po najtanszych cenach. Cenniki darmo.
Alfr. Birnbaum fabryka aparatów, **Hirschberg 104** Czechy

Wacław Zubrzycki
Zakład elektro-mechaniczny
Kraków, plac Matejki L. 5
telefon Nr. 2566.
Zakłada telefony, dzwonki, gromochrony i t. d.
Pracownia reperacyjna.
Na składzie utrzymuje lampy, żarówki. — Gramofony, płyty i wszelkie części do dzwonków, tofonów i światła.

Tanie czeskie pierze



1 kg. szarego, dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego K 3·60, białego K 4·80, I-a puszystego K 6·—, najl. K 7·20, najprzedniejsza sorta K 8·40, kwapu (puchu) szarego K 6·—, białego K 12·—, najprzedniejsz. puchu piersiowego K 14·40. Gotowa pościel z gęstego czerwonego nankingu, 1 pierzyna lub piernat 180×116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80×58 cm. po K 3·—, 3·50, 4·—, 90×70 cm. po K 4·50, 5·50, 6·—, 3 dzielne materace włósienne po K 27 od łóżka, lepsze K 33. Wysyłka od K 10 począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nieodpow. zwraca się pieniądze. Próbki i cenniki darmo
BENEDYKT SACHSEL, LOBES Nr 265 koło Pilzna (Czechy)

Nauka buchalteryi
nowym systemem w drodze korespondencyi w językach polskim i niemieckim.
Bliższe szczegóły pod „Nowy System“ do Biura dzienników i ogłoszeń
Kraków, Szczepańska 9.

KWARGLE znakomite marki (BR) w oryginalnych zarejestrowanych skrzynkach po



150 sztuk, poleca Dom handlowy i fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7|H. Cenniki darmo i opłatnie.

Pewny skutek
lub zwrot pieniędzy
przez lekarzy zaopiniowany
jako znakomicie działający
Jędrne piękne biusta



otrzyma się przez użycie
Dra med. A. Rix Busen-Cremn.
Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający**. Do użycia zewnętrznie. Ilość na próbę Kor. 3·—
Większa doza, wystarczająca dla skutku Kor. 8·—.
Dra **A. Rix** kosm.-laborator. **Wiedeń IX, Berggasse 17|F.**
Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą
Składy w Krakowie:
Apteka Wiszniewskiego, ulica Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 37.
We Lwowie do nabycia: S. Rücker, apteka pod „Srebrnym orłem“ ul. Krakowska 1, Perfumerya Sładowskiego.

Stanisława Tumidajowicza
w Podgórzu, ul. Krakowska 7.
Nr. telef. 2559.
Konces. BIURO
pośrednictwa posad i służby
poleca wszelkie kategorye oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p.
Koncesyonowane
Biuro kupna i sprzedaży
ma do sprzedania: majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, zakłady przemysłowe, handlowe etc.
Agencya handlowa
objęła generalne zastępstwo fabryki wyrobów gumowych „Berson“, „Palma“, wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.
Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani.

Im. I. J. Paderewskiego
SEMINARYUM MUZYCZNE
i pierwszy instytut rytmicznej gimnastyki
metodą Jaques'a Dalcroze'a
Kraków, Wiślna 4, I. p.
Przedmioty naukowe:
Rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew, gra na skrzypcach, fortepianie, harmonium, teorya muzyki.
Wpisy codziennie od 10—12 i od 3—6.

Na raty złoty łańcuszek



60 gr. ciężki K 140·—, miesięcznie K 4·— Najlepszy srebrny zegarek z 3 ma srebrn. pokrywami K 14·— Dostarcza się wszędzie.
Kto chce kupić tanio zegarek lub łańcuszek niech napisze zaraz
R. Lechner, Lundenburg Nr. 802.
Dom towarów złotych.

Tanie czeskie pierze



1 kg. szarego, dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego K 3·60, białego K 4·80, I-a puszystego K 6·—, najl. K 7·20, najprzedniejsza sorta K 8·40, kwapu (puchu) szarego K 6·—, białego K 12·—, najprzedniejsz. puchu piersiowego K 14·40. Gotowa pościel z gęstego czerwonego nonkingu, 1 pierzyna lub piernat 180×116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80×58 cm. po K 3·—, 3·50, 4·—, 90×70 cm. po K 4·50, 5·50, 6·—, 3 dzielne materace włósienne po K 27 od łóżka, lepsze K 33. Wysyłka od K 10 począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nieodpow. zwraca się pieniądze. Próbki i cenniki darmo
ARTUR WOLLNER, LOBES Nr. 265 koło **Pilzna** (Czechy).

Zamiast K 12·—
TYLKO K 5·—



Eleganckie dobre skórkowe męskie lub damskie buciki do sznurow., według odbitki, wykonane podług najnowszych fasonów, mocne, szyte podeszwy, rozmaitej wielkości, gwarantuje się trwałość, każda para **tylko K 5·—** za zaliczką wysyła firma
Leopold Schächter, Wiedeń XVI 22, Lerchenfeldergürtel 5.
Bez ryzyka! Zamiana lub zwrot pieniędzy.

Twarzowy krem jako puder



Najsenzacyjniejszy wynalazek kosmetyki.
Dr. A. Rixa perłowy **puder-krem** pozostaje przez 24 godzin, nikt nie zauważy, że użyto pudru. **Pot a nawet mycie nie szkodzi, powtórne nacieranie zbyteczne.** Nie robi skóry porowatą, lecz elastyczną i miękką. Perłowy puder-krem, używany jest do rąk i twarzy. Pod gwaranc. nieszkodl. Cena za dozę K 3 biały, różowy i kremowy.
Laborat. kosm. Dr. A. Rixa Wiedeń IX., Berggasse 17|R.

LALKI
Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze
C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

ALOJZY MAJEWICZ
w Krakowie, ulica św. Jana L. 4
długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki
Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne. Ceny najprzystępniejsze.

Ze świata kobiecego.

Ustalenie sezonu.

(W.) Sprawa mody jesiennej zaczyna się już ostatecznie ustalać. Wstępne przesilenia, szukanie nowych fasonów i próby różnych kolorów już się kończą, a powoli zaczyna się ustalać właściwe *genre* sezonu. Na pierwszy plan występuje kostyum. On zawładnął całą modą jesienną i stanął na czele tego, co będzie noszone.

Jako materyał na spodnice noszone jest bardzo *cotelè* w paski dwukolorowe, albo *caro,* materya, u której na kolorowom tle jest czarna kratka, dalej *velourediagonal,* bardzo ładny, miękki materyał w kolorach *changeant,* wreszcie *ramagavelour.* Dwa ostatnie używane są chętnie na całe kostyumy, w tem zestawieniu jednak, że często żakiet, choć z tej samej materyi, jest innego koloru.

Rzeczą zupełnie nową są ciężkie, o wzorach różnokolorowych, jedwabie, zwane *matlassè;* używa ich się przeważnie na całe kostyumy. Angielskie kostyumy mają w obecnym sezonie wielką różnorodność materyi, którą wprowadzono na targ w bardzo licznych, nowych deseniach i gatunkach.



Suknia spacerowa, stanik z białym przodem.

Spodnice są jeszcze ciągle dosyć wąskie. Próbuje się poszerzyć je przez dodanie przyszywanych lub wstawionych fałd. Spodnice rozcinane zaczynają cieszyć się coraz większem uznaniem, zwłaszcza te, które, rozcięte od góry do dołu, są zapinane na guziki, które dowolnie można rozpinać i powiększać lub pomniejszać rozcięcie. Żakiety stały się troszkę dłuższe, ale bardzo nie wiele.

Między zimowymi kostyumami na pierwszy plan wybijają się kostyumy ozdobione stembuem. Także ukazują się kostyumy przybrane wyszyciami z szutaziu. Żakiety mają krój *cutawey* z paskiem, na zaznaczenie stanu, albo też mają przód wstawiany w formie kamizelki. Rękawy są wąskie, a nawet u żakietów o formie ruskiej są przecinane. Modnem jest także obszycie żakietów futrem, a najstosowniejszem do tego jest futro skunksów.

Na przełomie między jesienią a zimą nosi się chętnie kostyumy, gdzie spodnica, podpinana, zrobiona jest z aksamitu niebieskiego, zaś żakiet długi, frakowy, z niebieskiego, jedwabnego rypsu, z przodem brokatowym.

Z pośród materyi na suknie odgrywa poważną rolę grenadyna w kolorach poziomkowym i wiśniowym,



Kapelusze jesienne: 1) Kapelusz przybrany fantazyą z piór. 2) Kapelusz z ciemno-czerwonego aksamitu z małą pleurezą. 3) Kapelusz sportowy, przybrany wstążką.

dalej jedwab *charmeuse* o matowym połysku, w kolorach złotym, cytrynowo-żółtym i kolorze bananu. *Faille charmeuse* noszona jest w kolorach staroróżowym, pąsowym, niebieskim, wszystkie kolory pastelowe w półtonach, używany jest jako poważny jedwab na eleganckie toalety popołudniowe. Na suknie spacerowe może być używany także w kolorach ciemnych bronzowym, granatowym albo fioletowym. Na bluzki do kostyumów używa się jedwabiu wzorzystego *ramage,* który miesza się z gładkim jedwabiem. Jako *clou saison* pojawiło się kilka odmian barwy bronzowej, które są znane pod nazwą kolory *tango.* Jest to kombinacya tła *charmeuse* z wzorami *ramage.*

Na toalety wizytowe główną modę stanowi *chiffon.* Zarówno w połączeniu z aksamitem jak też jako *chiffonramage* z aksamitnymi kwiatami używany jest w najjaśniejszych kolorach balowych. Także brokaty wracają znowu do łask mody. Najnowszą rzeczą jednak jest *chiffon* z wrabianymi wielkimi kwiatami w kombinacyach, jak n. p. szare tło, a różowe róże, czarne tło i wielobarwne bukiety, czerwone tło i żółte fantazyjne kwiaty i t. d. Suknie z materyi wełnianych w tym sezonie nosi się tylko do pracy lub w domu.

Ważną jest kwestya kapeluszy. Co do fasonu, to pozostaje on, podobnie jak w sezonie letnim, niezmieniony; do toalet wizytowych pozostaje nadal wielki fason, zaś na codzień do kostyumów nosi się kapelusze małe, fasonów letnich, w przeróżnych odmianach.



Suknia jesienna z materyału białego w czarne paski, przybrana koronką i wstążką.

Zasadniczą tendencyą jest „do góry“. Fantazye z piór są możliwie najwyższe, ronda także do góry podgięte. U wielu fasonów ronda są innego koloru, niż główka, a mianowicie u aksamitnych toków, rembrandtów z miękką główką wagnerowską, dzwonków pluszowych, amazonek z *moiré.*

Główki robi się często z pluszu cylindrowego a brzegi z tafty.

Jako najchętniej używana ozdoba noszone są motyle bądź z tiulu, bądź też z koronki *chantilly.* Wstążki morowe i aksamitki używane są do ubierania kapeluszy sportowych i upinane są w formie wielkiej przewiązki z przodu.

Dla dziewczynek najstosowniejszym jest kapelusz aksamitny w formie dzwonu, przybrany girlandą z różyczek z *crep de chine.* Również odpowiednim jest kapelusz sportowy z czarnej, lakierowanej skóry, przybrany białą skórką *glacé.*

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

14

Gdy wszystkie sprawunki zostały zapakowane i odniesione do automobilu, do którego wsiadła już księżniczka z miss Ewangeliną, subjekt zbliżył się i, przepraszając za niedyskrecyę, zapytał miss Ewangelinę, czy to ona pragnęła otrzymać adres naprawiacza miniatur.

Na te słowa księżniczka z zainteresowaniem zwróciła się do kupca.

— Ten pan powrócił już?

— Spotkałem go już kilkakrotnie. Mieszkam w Argenteuil i widziałem pana Morel, udającego się pociągiem do Sannois, gdzie mieszka. Może panie życzą sobie, abym się do niego zwrócił listownie?

— Argenteuil — odpowiedziała księżniczka, spoglądając na zegarek. — Czy to daleko od Paryża?

— Bardzo blizko, automobilem można być na miejscu w dziesięć minut!

— Kochana miss Ewo — zaczęła prosząco księżniczka.

— Pamiętaj gołąbko, że musimy być w Neuilly na czwartą.

— Neuilly! — zawołał usłużnie subjekt, czując, że sprawi tem przejemność bogatej klientce. — Toż to po drodze do Neuilly właśnie! Zaraz służę adresem. Pan Morel mieszka przy ulicy Berthez, numer 8.

I tym razem zacna miss Ewangelina nie mogła się oprzeć kaprysowi swojej ukochanej księżniczki. Zresztą pogoda była tak śliczna a droga niedaleka.

— Oh! co za rozkoszny dzień, miss Ewo — mówiła księżniczka, gdy automobil wjeżdżał do Sannois. — I jaka ty jesteś dobra dla mnie!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ogromne zamięszanie zapanowało w willi, gdy piękny automobil księcia Kiwani zatrzymał się przed furtką ogrodu.

Służąca, która pobiegła otworzyć, powróciła z wiadomością, że jakieś dwie panie pytają o pana Morela, w sprawie odnowienia miniatur.

— Odpowiedziałaś, że pana niema — rzekła pani Morel, której oczy napełniły się łzami na wspomnienie męża.

— Ma się rozumieć, proszę pani, powiedziałam, że pana niema, a że te panie widocznie wiadomość ta zmartwiła, powiedziałam, że młodsza panienka jest również wprawna w te roboty i może pana zastąpić.

— Dobrze zrobiłaś, moje dziecko.

— Ależ, mamo — próbowała bronić się Lusia. — Ja bez ojca nie wiem, czy podołam.

— Podołasz, kochanko, przypomnij sobie, jak ojciec zawsze chwalił twoje postępy w malarstwie i mówił — że wkrótce dorównasz mu w robocie.

— Tak, mamo, może później, ale jeszcze nie teraz.

— Spróbuj, Lusieczko, spróbuj, a w każdym razie te panie przyjąć trzeba. Moje dziecko, bądź dobrej myśli i bądź odważna! Pomyśl, jaka to radość będzie dla ojca, gdy powróci i przekona się, że umiałaś go zastąpić.

Ten argument był najsilniejszy. Lusia ucałowała matkę i obiecała spełnić jej polecenie.

— A teraz, Lusiu, skoro masz zastąpić ojca, musisz udać się do pracowni i zająć miejsce przed jego stalugami. Jest tam jeszcze niedokończony obraz, rozpoczęty przez ojca. Idź, Lusiu, proszę cię.

Lusia musiała zebrać całą przytomność umysłu i odwagę, aby odegrać tę niewinną komedyę. Ale, w chwilę później, gdy pani Morel wprowadzała nowo przybyłe do pracowni męża, zastała Lusię, siedzącą przed stalugami, zajętą rozrabianiem farb na palecie.

— Tak, rzeczywiście — mówiła pani Morel — ten pan ze sklepu pomylił się widocznie. Mąż mój jeszcze nie powrócił. Artyści to ludzie nieobliczalni! Ale, proszę pani, oto jest moja córka, która na równi z moim mężem wykonać może wszystkie zlecenia pań, Lusiu, te panie przychodzą w sprawie miniatur.

Lusia zadrżała lekko, lecz, rzuciwszy spojrzenie na portret ojca, wiszący w pracowni, nabrała odwagi i krokiem pewnym już podeszła na przywitanie księżniczki i jej towarzyszki.

— Oh! przeszkadzamy pani w pracy — zawołała uprzejmie księżniczka Kita. — Podano nam adres ojca pani, bo poszukujemy zdolnego artysty do odnowienia niektórych cennych malowideł, ale skoro jego niema, a pani zechce się podjąć tej roboty, będziemy mogły się porozumieć. Są to malowidła indyjskie, bardzo starożytne i bardzo misternej roboty, ot, coś w tym rodzaju, jak ten obraz włoski, nad którym obecnie pani pracuje.

Nagle miss Ewangelina, która z upodobaniem przyglądała się różnorodnym obrazom, rozwieszonym po ścianach, wydała okrzyk zdziwienia.

— Oh! oh! — zawołała, nie mogąc się opamiętać — pani zna tego pana? Tego tam na portrecie!

Wzruszenie miss Ewangeliny udzieliło się pani Morel i jej córce.

Lusia, z trudem wydobywając słowa ze ściśniętego gardła, wyszeptała:

— To mój ojciec!

Miss Ewa usunęła się na fotel.

— Oh! a ja myślałam przez chwilę, że poznaję... jednego mojego znajomego — rzekła z rozczarowaniem w głosie. — Ale, żeby takie podobieństwo istnieć mogło! To nie do uwierzenia! Ot! moja gołąbko! byłabym przysięgła, że to mój zbawca, Piotr Sebonnier — przypominasz sobie?

— Przypominam, miss Ewo, ten, który cię uwolnił od newralgii — nieprawdaż?

— Co za podobieństwo — unosiła się dalej Angielka — To istny jego portret. I to jest naprawdę ojciec pani?

Lusia uśmiechnęła się smutnie.

— Więc mój znajomy musi być jego bratem, inaczej niczem nie wytłómaczę sobie tego podobieństwa — zadecydowała miss Ewangelina. — Ale, dlaczegóż nosi w takim razie inne nazwisko?

Pani Morel coraz większe okazywała wzruszenie, co widząc Lusia, starała się odwrócić uwagę pań do innego przedmiotu.

Przystąpiono do sprawy, która sprowadzała tu te panie, do miniatur.

Księżniczka Kita w doskonałej francuzczyźnie opowiedziała Lusi o pochodzeniu malowideł, które były dla niej tak bardzo cenne i prosiła młodą dziewczynę o zaopiekowanie się niemi.

Lusia, którą wyrazista twarzyczka księżniczki i jej łagodne, czarne oczy, odrazu sympatycznie usposobiły, nabrała swobody i zapewniała, iż z przyjemnością podejmie się odnowienia obrazów — zaznaczyła jednak, że lęka się, czy zadowolni wymagania swojej klientki.

— A ja właśnie pragnę, żeby to było wykonane przez panią — mówiła, przymilając się, księżniczka. — Zdaje mi się, że tylko kobieta może podołać tak delikatnej i subtelnej robocie.

Przybycie nowego gościa przerwało rozmowę. Każdorazowe odezwanie się dzwonka przy furtce ogrodowej napełniało niezwykłym lękiem serca wszystkich trzech kobiet. To też i teraz oczy pani Morel i Lusi spoczęły z niepokojem na drzwiach. Nowoprzybyłym gościem był Stanisław Gewolski. Zmieniony był do niepoznania. Długi czas walczył uparcie z gorącem pragnieniem ujrzenia Lusi a wyraźnym zakazem ojca, któremu nie chciał się sprzeciwiać. Ale pierwsze pragnienie było silniejsze! A przytem doszły go wieści tak dziwne, iż postanowił udać się sam do małego domku w Sannois, aby dowiedzieć się prawdy od pani Morel.

Zadziwił się niemało, spotkawszy tam księżniczkę i miss Ewangelinę. Pierwszą, nieprzyjemną jego myślą było, że ojciec dowie się o dzisiejszej jego wizycie, ale był zanadto światowym człowiekiem, aby się zdradzić z tem uczuciem.

— Mister Stanisław Gewolski — zawołała zdziwiona miss Ewangelina.

— Pani tu, księżniczko — rzekł Stanisław do witającej go, jak starego znajomego, księżniczki. — Kiedy otrzymało się tylko pozwolenie na godzinny spacer do Luwru?

— Cicho! mój panie! cicho! Co najwyżej nie powiemy nikomu o tem spotkaniu, zrozumiane? Jak pan widzi, wcale nie jestem zmęczona i niepotrzebnie tylko gniewaliby się na mnie. Wszyscy w domu są tak surowi dla mnie!

— Nie mój ojciec, księżniczko.

Księżniczka, z obojętnością wysoko urodzonej istoty, nie zwracała uwagi na niestosowność przedłużania rozmowy w obcym domu, ale Stanisław, skłoniwszy się przed nią uprzejmie, szedł przywitać panią Morel i Lusię. Ręka Lusi zadrżała silnie, gdy podawała ją młodemu człowiekowi, a jasne jej oczy pełne były łez.

Nie uszło to uwagi księżniczki.

— Zawrzyjmy więc obopólne przymierze! — zawołała filuternie. — Dyskrecya za dyskrecyę!

— Skoro Wasza Wysokość jest tak dla mnie łaskawą, to przyznaję, ojciec mój z niechęcią widziałby mnie tutaj! A czy milczenia miss Ewangeliny mogę być pewnym? — zapytał Stanisław z uśmiechem i galanteryą, zwracając się do Angielki.

Miss Ewangelina bardzo czuła była zawsze na objawy grzeczności, skierowane do jej osoby. Za całą odpowiedź uścisnęła rękę Stanisława i zabroniła mu towarzyszyć im do automobilu, przez wzgląd na szofera, który mógłby go poznać.

— Liczę więc na panią — rzekła księżniczka Kita, żegnając się z Lusią. — A czy zechce pani przyjść obejrzeć obrazy do pałacu? Powiem pani wtedy, co myślę o pani przyjacielu, bo teraz nie mam czasu — kończyła śmiejąc się.

— A ja mu powiem zaraz, księżniczko, że jesteś zarówno dobra, jak piękna!

Gdy Lusia powróciła do pokoju, zastała matkę, urządzającą formalną scenę Stanisławowi.

— Dlaczego pan powrócił, panie Gewolski? Dlaczego pragnie się pan narazić ojcu?

— Jestem pewny milczenia księżniczki Kity, kochana pani Morel, a nie mogłem, wyznaję, dłużej wytrzymać!

— Mamo, moja mamo! — prosiła Lusia pieszczotliwie, przytulając się do niej. — Gniewasz się, a wiem, że widok pana Stanisława sprawia ci przy-

jemność, choćby dlatego, że ja tak pragnęłam go widzieć!

Pani Morel na taki argument nie znalazła odpowiedzi.

— I bardzo dobrze się stało, bo pan Stanisław spotkał u nas swoją przyjaciółkę, księżniczkę. Ho! bo pan ma znajomości, jak widzę, w wysokich sferach, panie Stanisławie!

— To jest pacyentka mojego ojca — odpowiedział z prostotą młody człowiek. — Ale w jakim celu te panie tu były?

— Zaproponowały mi odrestaurowanie indyjskich malowideł. Ja byłabym odmówiła, bo nie czuję się dosyć pewna siebie, ale mama...

— Ależ, moja Lusiu, nie doceniasz się rozmyślnie. W ostatnich czasach ojciec powierzał ci podobne roboty i był z nich bardzo zadowolony.

Wspomnienie pana Morela wywołało natychmiast inny nastrój. Pani Morel z niepokojem wpatrzyła się w twarz gościa.

— Miałam nadzieję przez chwilę, że pan nam przynosi jaką wiadomość.

— Niestety, nic nowego, droga pani — rzekł smutnie Stanisław. — I jeżeli dziś odważyłem się przyjść tutaj, to myślałem, że coś tu zaszło podczas mojej nieobecności.

— Co pan chce powiedzieć?

— Ajent policyjny, który na moje rozkazy śledzi jeszcze przebieg sprawy męża pani, mówił mi, że około dworca Sw. Łazarza widziano kogoś bardzo podobnego do pana Morela! Ale widzę po twarzach pań, że naprawdę coś jest? Czyby pan Morel?

Pani Morel nie odpowiadała, silnie zmieszana. Z kłopotu wybawiło ją nadejście Fernandy.

— Ach! pan Stanisław! — zawołała z progu z radosnym błyskiem w oczach. — Pan widocznie pozostał jeszcze naszym przyjacielem, prawda?

— Czy mogła pani wątpić na chwilę — odpowiedział Stanisław, ściskając serdecznie jej rękę.

— Bardzo to ładnie z pana strony! I jeżeli mama nic niema przeciw temu, a pan ma wieczór wolny, to zapraszam pana na obiad!

Twarzyczka Lusi rozjaśniła się błyskiem radości, ale w oczach matki Fernanda wyczytała niepokój. Przybliżyła się więc do niej, szepcząc cicho:

— Nie lękaj się, mamusiu! tak będzie lepiej!

— A więc, panie Stanisławie — odezwała się pani Morel. — Jeżeli pan ma wieczór wolny!

— Przyjmuję zaproszenie z radością — zawołał Stanisław.

— Ale przedtem muszę powiedzieć, że czekają pana pewne warunki do dotrzymania!

— Przyjmuję wszelkie warunki, panno Fernando! Domyślam się jakiejś tajemnicy. Przyrzekam więc, że milczeć będę, jak grób. Ale, niech pani mówi, zaklinam panią! Niech pani mówi, bo umieram z niecierpliwości.

— Spokoju, mój panie — zaśmiała się Lusia — bo panu nic nie powiemy!

Fernanda pobiegła do kuchni i powróciła wkrótce, oznajmiając, że wysłała służącą do teatru, same więc będą zmuszone usługiwać sobie przy obiedzie.

— Ja paniom pomogę — ofiarował się Stanisław.

— O, nie, mój panie! panby nam tylko przeszkadzał. Lusiu, poproś pana Stanisława, niech zagra walca.

Zdumienie Stanisława wzrastało. Muzyka w tym domu, pokrytym żałobą!

— Mama zażądała odemnie, abym powróciła do mojej muzyki — próbowała tłómaczyć Lusia.

Stanisław usiadł do pianina, pokrywając sztucznym humorem zdziwienie i niechętnie wziął się do grania, przerywając co chwila. Ale nad nim stała Lusia i zmuszała do dokończenia rozpoczętego kawałka.

W pewnej chwili usłyszał, jak Fernanda wyszła przez drzwi, prowadzące na balkon do ogrodu, dobiegł go szmer przyciszonej rozmowy i ciężkie, ostrożne kroki. Stanisław oderwał ręce od klawiszów! To był chód pana Morela! I nagle w drzwiach jadalnego pokoju ukazała się jego oczom znana sylwetka utraconego przyjaciela, wsparta na ramieniu Fernandy.

Stanisław z okrzykiem zerwał się od pianina:

— Mój Boże! Pan Morel!

— Nie, mój panie! Jeszcze nie on, niestety!

— Więc kto pan jesteś? Na miłość boską! Mówcie! To szalone podobieństwo!

— Zanim się pan dowie, przypominam, że obiecałeś zachować się dyskretnie.

— Więc pan jesteś Piotrem Moreau! — zawołał Stanisław, bezwiednie podając mu ręce.

Jan Kerlack stał chwilę niezdecydowany. Ale Stanisław nie czekał na objaśnienia, które dać mu chciano! Przed nim stał Piotr Moreau, brat kochanego pana Morel! Powrócił więc do kraju! do rodziny! ale przychodził w tajemnicy! Przychodził, aby pocieszyć bratową i jej córki i być im pomocnym! I to był ten człowiek, którego jego ojciec nazywał zbrodniarzem! Stanisław nie wierzył nigdy w jego winę, a teraz, gdy spojrzał w te dobroduszne, szczere oczy, reszta wątpliwości uleciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zagadka.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Wprost niejednemu całe życie struje,
Bo usunięcia jej mocy nie mamy,
A *wspak* znów prawie każdemu smakuje,
Chętnie za własny grosz go nabywamy.

Kwadrat magiczny.
Ułożył M. W., Złoczów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, utworzą nazwisko zmarłego niedawno polskiego historyka.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Ciała promieniotwórcze. 3. Pieniądz. 4. Dostojnicy kościelni. 5. Część mowy. 6. Szukany wyraz. 7. Urzędnik w Rosyi. 8. Rzemieślnik. 9. Szczyt tatrzański 10. Miara powierzchni. 11. Samogłoska.

Przekładanka.
Ułożył Sz. Kiliński, Jeleśnia.

Litery w rządkach poziomych w ten sposób poprzestawiać, aby powstały pewne wyrazy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nam nazwisko polskiego chłopa-bohatera.

a	e	c	g	k	n	r	z
a	c	k	ł	ó	w	y	z
a	i	i	m	n	n	o	r
a	a	a	r	s	w	w	z
a	a	a	i	l	n	o	t
c	c	h	i	k	ń	y	z
a	a	a	a	k	n	r	w
a	d	i	i	n	n	n	y

Bilety wizytowe.
Ułożył M. W., Złoczów.

Z liter na biletach ułożyć zajęcie lub godność poszczególnych osób.

PIOTR CASTER

KALIKSTA WARE

LEON WATIS

PIOTR ER

TEODOR RAR

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Sz. Kiliński, Jeleśnia.

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, aby powstało znane polskie przysłowie:

Bej Iwo M. B. zna oko z żalu.

Łamigłówka.
Ułożył M. Bański, Liszki.

Środkowy rząd, czytany z góry na dół, utworzy zdarzenie polityczne, będące zakończeniem ostatniej wojny.

O — a
k — t
i — a
r — j
— an
— oc
ew —
dą —
iz —
— ut
— ir
r — j
o — a
n — e
m — r

Zadanie do przestawienia.
Ułożyła Seminarzystka, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Zostaję z wami, a ci? Oda.

Szarada.
Ułożył M. W., Złoczów.

Drugie-pierwsze drzewo znane
Z cienistą koroną,
Trzecie-czwarte z wiosną zawsze
W morzu kwiatów toną.

Całość bardzo łatwo znajdziesz
We fortecy łonie,
Są to bowiem urządzenia,
Służące obronie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego: Przed burzą.*

Właściciel i wydawca: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Specyalny dodatek poświęcony przemysłowi i handlowi.



Dom Towarzystwa technicznego, gdzie mieści się stała wystawa wyrobów krajowych, utrzymywana przez Ligę pomocy przemysłowej.

Sprawa przemysłu i handlu galicyjskiego stanowi w obecnem przesileniu ekonomicznem poważną troskę całego naszego społeczeństwa. Trudności, spowodowane wojną, odbiły się silnem echem u nas, wywołując w naszym przemyśle i handlu poważne konflikty i przesilenia, które usuwać trzeba będzie całe lata, aby tok naszych spraw handlowych poprowadzić znowu normalnym torem.

Redakcya nasza postanowiła co jakiś czas zbierać obrazowo przedstawione różne dziedziny naszego handlu i przemysłu i przez odpowiednie zillustrowanie ich, pobudzać społeczeństwo do popierania tych przedsiębiorstw, jakie w kraju pracują.

Początek zrobiliśmy prawie rok temu, wydając na Zjazd techników w Krakowie numer specyalny, poświęcony sprawom Zagłębia krakowskiego. Numer ten, bogato illustrowany, wyszedł w 10.000 egzemplarzy i znalazł doskonałe przyjęcie u całego społeczeństwa. Sprawa Zagłębia krakowskiego, która od kilku lat stanowi przedmiot dyskusyi całej naszej opinii publicznej, znalazła krótką illustrowaną swoją biografię w owej publikacyi, okazując naocznie, co posiadamy i czego nam bronić potrzeba.

Obecnie podejmujemy wydawanie specyalnych dodatków, jako stały dział, który prowadzić będziemy. W dziale tym illustrować będziemy wszelkie dziedziny naszego życia ekonomicznego, pobudzając w ten sposób żywsze zainteresowanie wśród szerokich mas publiczności dla naszego przemysłu i handlu. Sądzimy, że w ten sposób, dając dokładne pojęcie tego, co w dziedzinie handlu i przemysłu posiadamy, ułatwimy pracę naszym kupcom i przemysłowcom, zapoznamy szeroki ogół z niejedną gałęzią naszej wytwórczości, która albo jest mało znana, albo też wogóle ogół nasz dotychczas nią się nie interesował.

Dodatki specyalne, przeznaczone do szerokiego rozpowszechnienia u nas i za granicą, wychodzić będą, bądź tylko w polskim języku, bądź też zaopatrzone krótkiemi objaśnieniami w języku francuskim i niemieckim, aby służyć mogły równocześnie jako przewodnik dla tych wielkich mas turystów, którzy co roku przez Galicyę przepływają.

Sądzimy, że zarówno nasze sfery kupieckie jak i przemysłowe poprą nasze usiłowania w swoim własnym interesie.

Redakcya.

Reklama a publiczność.

Jeśli chcesz dobrze sprzedać, musisz nie tylko umieć twój towar dobrze wyrobić, ale musisz go umieć publiczności odpowiednio podać i zachwalić. Zasadą tą kierują się wielkie domy handlowe i przemysłowe angielskie, niemieckie, francuskie i amerykańskie i dzięki temu rozwijają się one szeroko, zagarniając w sferę swych interesów nieraz wszystkie części świata. Wielkie domy handlowe amerykańskie, angielskie lub francuskie wydają rocznie setki tysięcy na ogłoszenia w gazetach i czasopismach. W ten sposób budzą zainteresowanie swymi wyrobami najszerszych mas, popularyzują niejako swoją wartość handlową, osiągając w zamian wielkie zyski. Ogłoszenia te mają jednak odrębny zupełnie typ, aniżeli nasze anonse. Firmy zagraniczne przedewszystkiem illustrują bogato swoje reklamy. Obce pisma illustrowane całe stronnice zapełnione mają ciekawemi bardzo illustracyami, które, lepiej aniżeli opis, przedstawiają, jakie wyroby reklamująca się fabryka sprzedaje lub wyrabia.

U nas sprawa reklamy kupieckiej i przemysłowej znajduje się w wielkiem zaniedbaniu. Kraj nasz powoli rozwija coraz bogatszy przemysł. Posiadamy znaczny własny handel, ale sami często nie wiemy, co w kraju naszym jako wyrób krajowy można dostać. Kupiectwo nasze nie wierzy w reklamę. Dlaczego? Twierdzimy śmiało, że dlatego, ponieważ do reklamy zabiera się często nieumiejętnie, a w ten sposób wydaje nieraz wiele pieniędzy na anonse, które chybiają celu, bo są albo źle ułożone, albo też źle umieszczone. Pod tym względem wiele jeszcze musimy się nauczyć, a przedewszystkiem musimy sobie przyswoić sposoby wielkiej światowej reklamy. Podczas gdy firmy obce, n. p. wiedeńskie zasypują nasze pisma swojemi reklamami, łożąc na nie grube pieniądze, nasi przemysłowcy nie mają nieraz odwagi sięgnąć reklamowaniem swoich wyrobów poza krańce Galicyi, a tem samem dobrowolnie zacieśniają swój zakres działania i swoją klientelę.



Biura krajowego Związku turystycznego i prowadzonego przez niego biura kolejowego.

Publiczność zasadniczo lubi reklamę i daje się nią powodować. Reklama ta prowadzona jednak być musi umiejętnie i trafiać do ludzi przez to, że samym swym zewnętrznym wyglądem zwraca na siebie uwagę i trafia do przekonania. U nas przyzwyczajono publiczność tylko do reklamy szablonowej, w dziennikach pomieszcza się na ostatniej stronie lakoniczne ogłoszenia z wyliczeniem suchem wyrobów, podaniem adresu firmy i na tem koniec. Takich ogłoszeń pomieszczonych jest na jednej stronie nieraz dwadzieścia i więcej, wszystkie do siebie podobne, a tem samem zupełnie nie wpadające w oko, nie interesujące czytających.

W dodatkach specyalnych, jakie „Nowości illustrowane" zamierzają wydawać co pewien czas, chcemy przyswoić u nas nowy, mało znany typ ogłoszeń illustrowanych. Ogłoszenia te są o tyle lepsze i ciekawsze, że dając równocześnie z obfitym tekstem także widoki poszczególnych handli lub przedsiębiorstw, unaoczniają zarazem Czytelnikowi reklamowany przedmiot.

Sądzimy, że ten nowoczesny sposób ogłoszeń znajdzie życzliwe przyjęcie w naszych sferach przemysłowych a zarazem gorące poparcie naszej publiczności.

Dodatek nasz stać się może doskonałym przewodnikiem dla obcych, którzy do Galicyi przyjeżdżają, a którzy w nim znajdą wszelkie potrzebne im informacye.

Dwie organizacye.

W kraju naszym pracują dwie organizacye, które dla sprawy rozwoju życia naszego ekonomicznego mają doniosłe znaczenie. Obie w czasie swego istnienia położyły już znaczne zasługi około podniesienia naszego przemysłu i handlu i dlatego należy im się poczesne miejsce tam, gdzie mowa o naszych potrzebach handlowych i przemysłowych.

Liga pomocy przemysłowej, istniejąca od roku 1900, potrafiła w krótkim stosunkowo czasie skupić w sobie wszystkie te żywioły, którym na podniesieniu ekonomicznem naszego kraju zależy. Przeprowadzając po kraju organizacyę ludzi chętnie popierających usiłowania naszego przemysłu, zawiązała Liga do końca r. 1912 przeszło 350 towarzystw i komitetów organizacyjnych Pomocy przemysłowej i komitetów wiejskich, mających na celu stworzenie sieci społeczno-gospodarczych ognisk agitacyjnych i twórczych w zakresie opieki nad naszym przemysłem.

Aby skutecznie popierać rozwijający się nasz przemysł, Liga zorganizowała wystawy ruchome, które objeżdżają miasta i wsie, przedstawiając dokładny obraz tego, co nasz kraj wyrabia i sprzedaje.

Poza tem urządza Liga wystawy okręgowe, wystawy zawodowe, okolicznościowe i szkolne.

Na wyroby krajowe wydaje Liga markę ochronną, która dowodzi, że dane wyroby podlegają w zupełności kontroli Ligi Pomocy przemysłowej.

W dziedzinie starań o rozwój naszego przemysłu Liga urządza kursa zawodowe, prowadzi warsztaty studenckie, posiada muzeum eksportowe i biuro adresowe.

Prezesem Ligi jest ks. Andrzej Lubomirski, dyrektorem zaś p. Józef Olszewski we Lwowie.

Druga organizacya, która zwłaszcza dla spraw reklamy handlowej ma duże znaczenie, jest krajowy Związek turystyczny, którego siedziba jest w Krakowie. Związek ten ujął w swe ręce kierownictwo ruchu turystycznego w ważniejszych punktach naszego kraju. Przez publikacye swoje przyczynia się do podniesienia frekwencyi obcych u nas, a tem samem pracuje dla rozwoju naszego handlu, który przedewszystkiem korzysta na tem, jak wzmaga się ruch turystyczny w kraju.

Związek posiada własne biuro informacyjne w Krakowie przy ul. Szpitalnej i prowadzi biuro kolejowe.

Kierownikiem Związku jest radca miejski dr. Ludwik Schneider.

Sklep galanteryjny Z. Zdanowicza.

Pomiędzy krakowskiemi firmami kupieckiemi zajmuje jedno z najpoczestniejszych miejsc handel galanteryjny radcy cesarskiego Zdzisława Zdanowicza, cieszący się ogromną popularnością u wytwornej publiczności Krakowa i okolicy.

I nic w tem dziwnego, każdy, kto udaje się do Zdanowicza, wie, że kupuje towar modny, elegancki, trwały i niedrogi, a co najważniejsze, nie pochodzący z fabryk pruskich, ale wyłącznie krajowych lub francuskich i angielskich, znanych zaszczytnie w całym



Zewnętrzny widok sklepu przy ul. Sławkowskiej.

świecie. Z każdym dniem wzrasta też jego klientela, zaopatrująca się tutaj we wszelkie towary galanteryjne, bieliznę, perfumeryę, kapelusze, przybory do podróży i t. p., w osobnym zaś magazynie przy ul. Szczepańskim w wyborne obuwie, nie mające wprost konkurencyi.

Zapobiegliwość, uczciwość i uprzejmość właściciela handlu i pomagającego mu personalu sklepowego może i powinna naszym kupcom służyć za wzór, godny naśladowania.

Firma ta posiada dwa sklepy. Jeden mieści się przy ul. Sławkowskiej, a drugi na ul. Szczepańskiej. Sklep przy ul. Sławkowskiej prowadzi głównie towary galanteryjne i modne, zaś drugi jest handlem obuwia.

* * *

Galanteriewarenlager der Firma Z. Zdanowicz in Krakau befinden sich in zwei Geschäften. Das Hauptgeschäft bei der Sławkowska-Gasse führt alle Gattungen von Galanteriewaren in grösster Auswahl, das zweite Geschäft in der Szczepańska-Gasse führt ein grosses Lager in Schuhen. Die Firma ist eine der bestens renomierten in Krakau, hat ständig eine reiche Auswahl in französischen, englischen und polnischen Waren, und bedient die Kunden reel und billig.

Unter den Krakauer Firmen hat sich das Geschäftshaus Z. Zdanowicz einen hervorragenden Ruf erworben, erfreut sich auch eines grossen Kreises von Freunden und Klienten.

* * *

Le magasin de nouveauté de M. Zdanowicz est situé rue Sławkowska, et sa succursale – rue Szczepańska. Richement assorti en articles de mode, il appartient aux magasins de tout premier ordre de Cracovie.



Wnętrze sklepu z obuwiem przy ul. Szczepańskiej.

Elektrownia miejska w Krakowie.

Elektrownia miejska w Krakowie, istniejąca od 1904 roku, posiada obecnie następujące urządzenia dla wytwarzania prądu stałego o napięciu 2×200 wolt, oraz prądu zmiennego trójfazowego o napięciu 5000 wolt: a) w centrali przy ul. Dajwór: 3 maszyny parowe 600-konne, bezpośrednio sprzężone z odpowiedniemi dynamomaszynami prądu stałego, 2 turbiny parowe 1120-konne, sprzężone z dynamomaszynami prądu zmiennego i bateryę akumulatorów o pojemności 2376 ampergodzin, b) na podstacyi przy ul. Łobzowskiej: 4 przetwarzacze, 1 bateryę akumulatorów o pojemności 1512 ampergodzin.

Całkowita zatem moc Elektrowni razem z bateryami akumulatorów wynosi 3350 kilowatów.

Z chwilą przyłączenia podmiejskich gmin do Wielkiego Krakowa zapotrzebowanie energii elektrycznej dla światła i siły popę

dowej stało się tak znacznem, że dotychczasowa moc Elektrowni jest prawie na wyczerpaniu.

Wobec powyższego jak również i ze względu, iż Elektrownia miejska zobowiązała się dostarczać prąd dla popędu tramwajów, dla pomp wodociągowych na Bielanach, oświetlenia dworca towarowego kolei północnej oraz dla oświetlenia ulic, wykonanem będzie powiększenie Elektrowni, które ma być wykończone najpóźniej do końca 1914 roku.



Miejsce, gdzie stanie nowa centrala elektryczna.



Nowy budynek podstacyi przy ul. Łobzowskiej.

Na placach obok istniejącej Elektrowni przy ul. Dajwór wzniesionym będzie nowy budynek o powierzchni 2800 m² na pomieszczenie: kotłowni, izby maszyn i rozdzielnicy.

W kotłowni przy pełnej rozbudowie mieścić się będzie 8 kotłów o łącznej powierzchni ogrzewalnej 4000 m² dla wytwarzania pary o 12 atmosferach ciśnienia.

W izbie maszyn zaś ustawionych będzie 5 turbogeneratorów o łącznej mocy 20000 kilowatów.

Na podstacyi przy ul. Łobzowskiej w nowo wzniesionej hali ustawionym będzie: jeden przetwarzacz na 1000 kw. oraz nowa bateryа akumulatorów o pojemności 6000 ampergodzin.

Załączone illustracye przedstawiają: obecną elektrownię przy ul. Dajwór wraz z placem, na którym wzniesiona będzie nowa centrala, oraz nowy budynek podstacyi przy ul. Łobzowskiej.

Pierwsza krakowska fabryka parowa wędlin i kiełbas krakowskich Wincentego Sataleckiego.

W dziale przemysłu masarskiego w Krakowie jedno z najpoważniejszych miejsc zajmuje parowa fabryka wędlin i kiełbas krakowskich Wincentego Sataleckiego, której główne przedsiębiorstwo i sklep mieści się przy ul. Floryańskiej L. 18.



Ś. p. Wincenty Satalecki.

Fabryka ta założona została w r. 1888 i obchodzi obecnie 25-letni jubileusz swego istnienia. Dzięki zapobiegliwości i pilnej pracy swego właściciela, ś. p. Wincentego Sataleckiego, rozwinęła się doskonale w krótkim przeciągu czasu i stanęła na czele przemysłu masarskiego. Powiększona i ulepszona, prowadzi dzisiaj fabrykacyę przy pomocy maszyn parowych i najnowszych urządzeń, posiada także obszerne własne chłodnie.

Inicyatywa właściciela rozszerzyła znacznie pole jej zbytu. Firma ta, jedna z pierwszych wśród firm krakowskich, rozpoczęła eksportować wyroby masarskie poza granice naszego kraju i zdobywać dla nich uznanie i obce rynki zbytu. Jakość towaru, niezrównana, stała się zdolną do wytrzymania obcej konkurencyi, a nawet niejednokrotnie ją przewyższyła. „Krakowska kiełbasa“ znana jest dzisiaj szeroko jako doskonały wyrób.

Wyroby firmy p. Sataleckiego eksportowane są dzisiaj na Morawy, Śląsk, do Francyi i Włoch. Znane są także dobrze w Wiedniu.

Fabryka zatrudnia w swoich warsztatach znaczną liczbę robotników. Sklep przy ul. Floryańskiej, obszerny, jest wzorowo urządzony, a obsługa rzetelna.

Firma za swoje wyroby uzyskała szereg odznaczeń na różnych wystawach krajowych i zagranicznych.

* * *

Erste Krakauer Dampf-Selcherei und Fabrik der Krakauer Wurst der Firma Wincenty Satalecki befindet sich in Krakau bei der Floryańska-Gasse Nr. 18. Die Fabrik besteht schon seit dem Jahre 1888 und feierte am 5 d. M. das 25-jährige Jubiläum ihres Bestandes.

Die grossen Betriebe derselben, sowie auch vorzügliche Kühlräume sind mit den neuesten Maschinen und Vorrichtungen ausgestattet, so dass die daselbst erzeugten Fabrikate von bester Qualität sind.

Die Firma hat als erste sich getraut, die Krakauer Selchwaren in Export zu bringen. Da dieselben sich als beste Ware bewiesen haben, wurden sie bald in Schlesien und Mähren einheimisch. Den Export dehnte die Firma auch auf Frankreich und Italien aus, wo sie bald ein vorzügliches Renomée erlangte.

Als ein spezielles Fabrikat wird von der Firma die „Krakauer Wurst“ erzeugt.

* * *

La première charcuterie de Cracovie, celle de Vincent Satalecki, a été fondée en 1888. Cette année, elle célèbre la 25-e anniversaire de son existence. Cette grande fabrique et ce beau magasin se trouvent dans la maison 18, rue St. Florian. L'ancien propriétaire, le feu Vincent Satalecki, a mis beaucoup de peine pour élever la charcuterie cracovienne à la hauteur des meilleures charcuteries du monde. C'est lui qui a commencé l'exportation de la charcuterie cracovienne à l'étranger, et, actuellement, cette fabrique envoie ses produits en France, Italie, Moravie, Silésie etc. La fabrique a obtenu pour ses excellents produits nombre de récompenses aux différentes expositions universelles.

Związek katolickich krawców w Krakowie.

Związek katolickich krawców w Krakowie, posiadający sklep swój i warsztaty przy ul. Floryańskiej l. 7, tuż przy Rynku głównym, jest stowarzyszeniem wytwórczem, założonem na statutach w r. 1900; zaś od r. 1902 posiada własną filię we Lwowie przy pl. Halickim L. 7.

Zadaniem Związku jest dostarczanie kupującym solidnych ubrań po cenach przystępnych, a tem samem wypieranie zagranicznej konkurencyi i przysparzanie większych zarobków krawcom krajowym.

Członków liczy około 100. Kapitał udziałowy wynosi K 36.000. W r. 1912 sprzedano ubrań za



Wnętrze sklepu W. Sataleckiego.

K 357.000, a krawcy zarobili K 109.000. Za materyał surowy zapłacono K 177.000. Zamówień na miarę było za K 3.576, a od założenia pod koniec r. 1912 za K 38.372, zaś gotowych ubrań na skład wyrobiono za K 620.000 wartości produkcyjnej.

Te cyfry już same świadczą dostatnio o pożyteczności i konkurencyjnej wartości przedsiębiorstwa.

Ponieważ Związek katol. krawców nie jest przedsiębiorstwem obliczonem na wyzysk, ale ugruntowany na zdrowych zasadach współpracownictwa, opiera on swą działalność na rzetelności i sumiennem traktowaniu z kupującymi wedle istniejących przepisów i obliczeń.

Wartość ubrań bywa kalkulowana w miarę jakości użytego materyału i włożonej pracy, a żadnemu z funkcyonaryuszy nie wolno przekraczać normy postanowionej.

Ubrania na miarę, na specyalne zamówienia, sporządzane bywają postępowo pod nadzorem dyplomowanych krojczych, posiadających patenta akademii fachowych Paryża, Hannoweru, Drezdna i Wiednia. Na terminowość w dostawie i na solidną robotę zarząd kładzie wielką wagę.



Przykrawalnia Związku katolick'ch krawców.

Pracownie Związku, zorganizowane wzorowo, dostarczają wyłącznie własnego wyrobu gotowe garnitury marynarkowe i sportowe, ulstry, palta, mundurki, płaszcze studenckie i t. p.

Illustracya nasza przedstawia jednę z sal przedsiębiorstwa, przykrawalnię. Całe przedsiębiorstwo posiada duży lokal z kilku sal i obszerny sklep frontowy.

* * *

Katholischer Schneiderverein in Krakau besteht als freie Genossenschaft, die im Jahre 1900 gegründet wurde. Dieselbe zählt über 100 Mitglieder und hat ein Actienkapital von 30.000 K. Der Umsatz im Jahre 1912 betrug K 357.000, wobei die Vereinsmitglieder 109.000 K als Arbeitslohn verdienten. Der Verein hat ein grosses gut eingerichtetes Geschäft bei der Floryańska-Gasse Nr. 7. Auf Lager werden alle Arten und Gattungen der Herrengarderobe geführt, die in eigenen Werkstätten erzeugt werden, sowie auch stets ein grossen Lager an Stoffen gehalten. Die Bedienung ist reel, die Ausführung vorzüglich.

* * *

Le magasin de confection pour hommes de l'Associaton catholique des tailleurs de Cracovie se trouve 7, rue St. Florian près de la grand'Place. Grand choix de vêtements en tout genre. L'Association possède de grand ateliers et exécute rapidement toutes les commandes.

Ustredni Banka.

Centralny Bank Czeskich Kas oszczędności posiada filię w Krakowie. Bank ten ma w całej monarchii obszerne stosunki handlowe i przemysłowe i zorganizował dla swoich potrzeb filie w Bernie, Lwowie, Czerniowcach i Tryeście oraz ekspozytury w Bielsku-Białej, Wiedniu i Luhaczowie. Filia krakowska mieści się w pięknym lokalu odrestaurowanym,na rogu ul. św. Jana l. 1. i Rynku głównego.

Kapitał akcyjny banku i fundusze wynoszą sumę 27.000.000 koron.

Krakowska filia prowadzi oddział dla wadyów i kaucyi, eskont weksli kupieckich, lombarduje papiery wartościowe i asekuruje losu. Zajmuje się także finansowaniem dostaw robót publicznych i rządowych. Najtaniej przyjmuje przekazy pieniężne do Ameryki.

Wkładki przyjmuje na książeczki i rachunek bieżący, oprocentowuje obecnie jak najkorzystniej według umowy, ze znaczną dzienną wolną dyspozycyą.

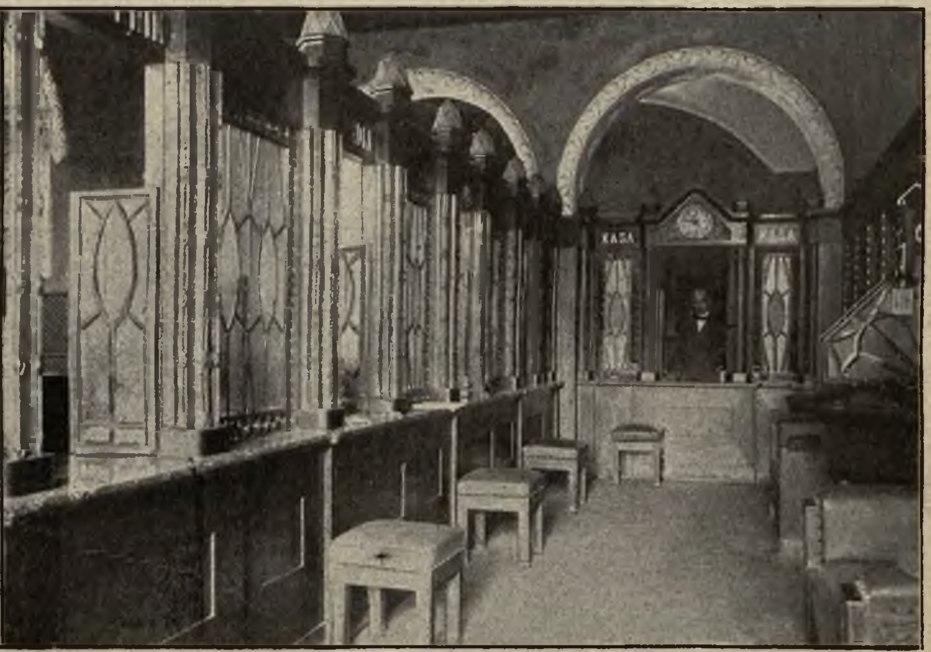
Illustracye nasze przedstawiają widok zewnętrzny budynku, gdzie mieszczą się biura bankowe, oraz wnętrze kantoru bankowego na parterze.

* * *

Ustredni Banka, Centralbank der Böhmischen Sparkassen besitzt in Krakau eine Filiale bei der St. Johannes-Gasse Nr. 1. Das Actienkapital der Bank berägt 27 Millionen Kronen. Die Zentralstelle ist in Prag, ausser dem bestehen Filialen in Brünn, Lemberg, Wien, Czernowitz, Triest, Bielitz-Biala und Luhaczowice. Die Bank übernimmt verschiedene kaufmänische und finanzielle Operationen, eskontiert kaufmänische Wechsel. Die Spareinlagen werden höchstens verzinst. Durch vorzügliche Verbindungen übermittelt sie billigst Geld nach Amerika.



Widok zewnętrzny lokalu Banku.



Wnętrze głównego kantoru.

* * *

La succursale des Caisses d'Epargne Tchèques de Cracovie, rue St. Jean, coin de la Grand'Place, siège social à Prague, s'occupe de tout agenda de banque. Eskompte de lettres de change, versements, transactions fiinancierès, mandats pour l'Amerique. Capital de fondation 27,000.000 couronnes.

Handel delikatesów i win Józefa Kuczmierczyka.

Przy ulicy św. Anny tuż obok Rynku głównego znajduje się handel delikatesów i win Józefa Kuczmierczyka. Bogato zaopatrzony w doborowe towary, cieszy się wśród kupującej publiczności bardzo dobrą opinią. Obszerne i elegancko urządzone pokoje do śniadań i obiadów, doskonała kuchnia, prowadzona przez rutynowanego fachowca, zalecają handel ten zwłaszcza podróżnym. Dla wygody gości znajduje się w lokalu telefon Nr. 394.



Widok sklepu Józefa Kuczmierczyka.

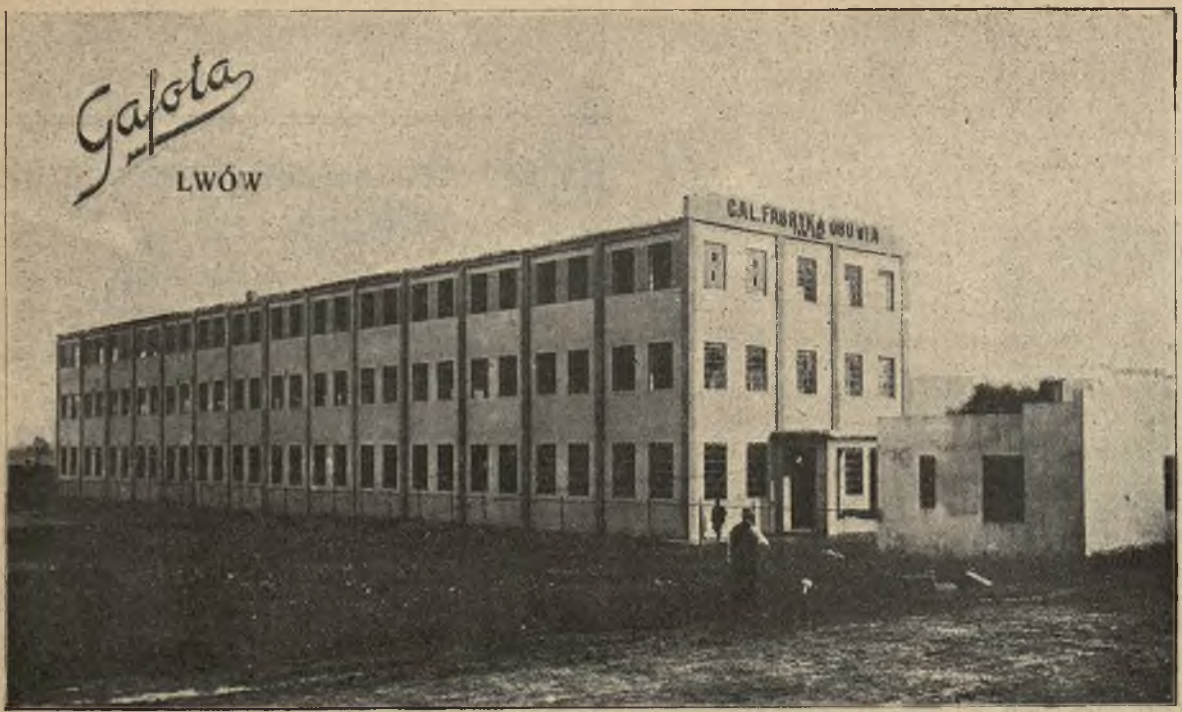
Dobrze zaopatrzony bufet podaje ciepłe przekąski przez cały dzień, oraz doskonałe piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego.

* * *

Die Delikatessen- und Weinhandlung Józef Kuczmierczyk in Krakau besitzt ein grosses Geschäft bei der St. Anna-Gasse Nr. 2. Daselbst sind besteingerichtete Zimmer und Speisesäle für Frühstück und Mittagessen, ein gutes Büfet, sowie auch Pilsner-Bier in vorzüglicher Marke. Telephonnummer 394.

* * *

L'épicerie et le commerce de vins de Joseph Kuczmierczyk se trouvent dans de grands locaux rue Ste. Anne. L'établissement occupe des salles à manger confortablement arrangées. Spécialité: excellente bière de Pilsen de la brasserie bourgeoise.



Gmach fabryczny.



Oddział spodów.

Galicyjska fabryka obuwia, Tow. akcyjnego we Lwowie.

Przed czterema miesiącami odbyło się poświęcenie Zakładów przemysłowych galicyjskiej Fabryki Obuwia Towarzystwa akcyjnego we Lwowie i równocześnie podjęto w nich normalny ruch. Dziś już w całym kraju przeprowadza się organizacyę sprzedarzy, w wszystkich większych miastach Galicyi jeszcze w tym roku powstać mają specyalne składy obuwia krajowego, w miastach Lwowie, Krakowie i Przemyślu odbędzie się już w najbliższych dniach otwarcie sklepów pod względem lokalu i urządzenia dorównujących pierwszorzędnym składom zagranicy.

O samej fabryce zamieściły pisma krajowe, z okazyi poświęcenia, zajmujące artykuły, wyrażające wiarę w świetną przyszłość tego ogniska wytwórczego. Myśl założenia fabryki podjęły Banki Przemysłowy i Ludowy we Lwowie.

Obecnie fabryka już pracuje i przedstawia się w ten sposób:

W dwupiątrowym budynku żelazno betonowym, w olbrzymich jasnych, czystych salach pracuje stupięćdziesięciu robotników, wyłącznie krajowych, podzielonych na sześć grup (oddziałów) podlegających sześciu werkmistrzom. Wagonowe ładunki skór, podeszwowych austryackich, w tem krajowych, juchtów rosyjskich, cienkich chevreau francuskich i boxów z cieląt szwajcarskich zapełniają magazyny skór. Szereg przykrawaczy wykrawuje z nich części bucika, na trzydziestu maszynach do szycia składa się te części, zszywa i opatruje w guziczki, oczka lub haczki i numeruje, wykończone wierzchy bucików składa się w pary i ustawia partyami po 24 par na wózkach w rodzaju półek, opatrzonych kółkami. Wózki te wędrują teraz od maszyny do maszyny, a półfabrykaty na nich się znajdujące otrzymują coraz to nowe szczegóły budowy. Każdy szczegół to jedna maszyna, dzieło pomysłowości i pracy amerykańskich techników, jedna naciąga skórę na kopyto, druga przyszywa podeszwę, inna nabija obcas, dalsze kołkują, gładzą, prasują dokończając tem budowy bucika. Następnie oddział wykańczania, w kilku go-



Dyrektor fabryki W. Kajetanowicz.

dzinach oddaje robotę egzaminatorowi, który każdy bucik szczegółowo bada i daje swe pozwolenie, by bucik fabrykę opuścił. Te same wózki suną teraz ku windzie i zjeżdżają do składów, gdzie buciki, zapakowane w pudełkach i wcielone do t. zw. sortymentów, czekają na wysyłkę.

Sala z wzorami zawiera interesujące zestawienia kilkudziesięciu fasonów i rodzajów obuwia w najróżnorodniejszem wykonaniu.

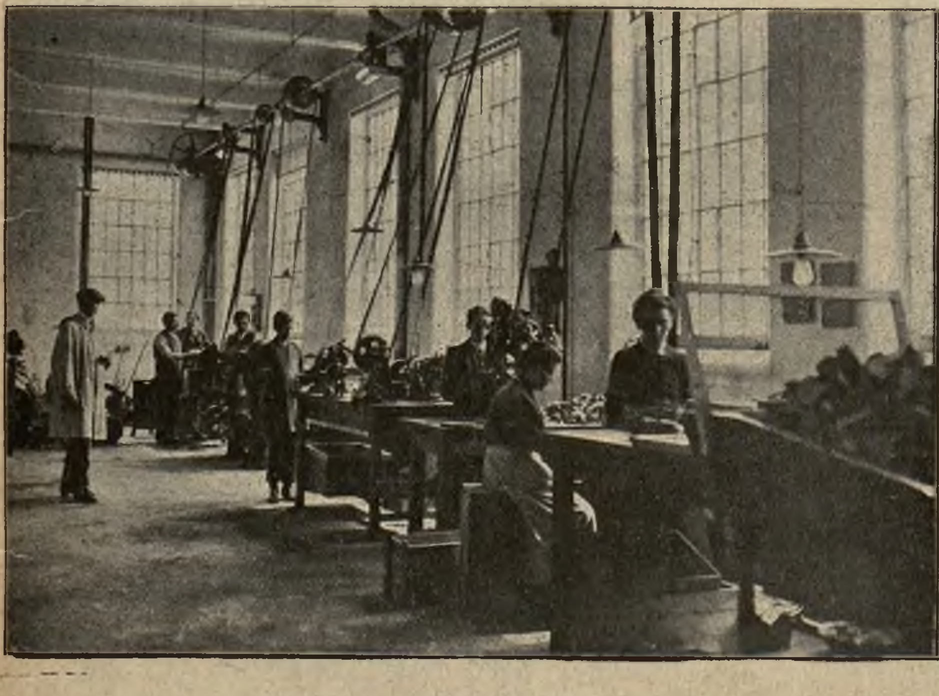
Pierwszy bucik z brzegu to wysoki, sznurowany myśliwski but, z grubej, żółtej, nieprzemakalnej skórki, fason francuski, zapinany na guziczki. Obok maleńki lakierek damski z zadartym po amerykańsku noskiem, na prostym, wysokim obcasiku. Na końcu kollekcyi z powagą, jakby przez wzgląd na starsze towarzystwo, stoi bucik, raczej przycisk na biurko, dziecinny najmniejszy numer, fason także „amerykański".

Tu na podstawie kolekcyi odbiera się zamówienia i rozdziela je na poszczególne oddziały.

Całość zakładu dopełniają biura fabryczne, w których wszystkie czynności, dokonywane w fabryce, tu w postaci cyfr dopełniają zestawień, wyobrażających każdorazowy stan produkcyi i zbytu.

Obuwie krajowe z doskonałych materyałów, wykonane, niezwykle pięknie wykończone, wejdzie na rynek pod marką „Gafota" (skrócone brzmienie firmy) i sprzedawane będzie po stałych cenach, przez fabrykę ustalonych, a uwidocznionych na opakowaniu.

Kierownictwo całego przedsiębiorstwa spoczęło w rękach wytrawnego, acz młodego jeszcze wiekiem dyrektora, p. Kajetanowicza. Człowiek młody, niezwykle energiczny, jest doskonałym a tak rzadkim u nas typem „self made mana". Pan Kajetanowicz, nie bacząc na ciężkie warunki, wśród jakich pracować muszą Europejczycy w Stanach Zjednoczonych, spędził tam szereg lat, pracując kolejno w rozmaitych działach przemysłu. Dzięki zdobytej tam praktyce p. Kajetanowicza, mimo stosunkowo krótkiego czasu, jaki spędził u nas w kraju w pracy przemysłowej, doskonale jest w kołach fachowych zapisany jako niezwykle zdolny kupiec, wyborny administrator i twórczo wysoce uposażony kierownik techniczny. Jest też nadzieja, że „Gafota" stanie się jednym z najlepiej prosperujących zakładów przemysłowych w kraju.



Oddział obróbki skór podeszwowych.



Szwalnia.

Fabryka octu i musztardy R. Kowalski i Sp.

Na Zwierzyńcu, tuż pod Kopcem Kościuszki, mieści się obszerna, doskonale urządzona fabryka octu i musztardy, pod firmą Roman Kowalski i Sp. Fabryka posiada własne duże i widne budynki oraz popęd motorowy. Wyrabia doskonały ocet, który



Widoki z fabryki octu i musztardy pod firmą R. Kowalski i Spółka.

może śmiało konkurować z wyrobami obcymi oraz musztardę w różnych gatunkach.

* * *

In der Vorstadt Krakaus, Zwierzyniec, am Fusse des Kościuszko-Hügels befindet sich die Essig- und Senftfabrik R. Kowalski et Comp. Dieselbe ist sehr gut eingerichtet, arbeitet mit Maschienen der neuesten Systeme. Sie erzeugt Essig in bester Qualitat und verschiedene Gattungen von Senft.

* * *

Rue Hedwige, à Zwierzyniec (faubourg de Cracovie) se trouve une grande fabrique de vinaigre arrangée selon totes les exigences de l'hygiène, appartenant à MM. Roman Kowalski et Cie. Cette fabrique produit du vinaigre de première qualité et en vend de grandes quantités.

Fabryka wyrobów masarskich i skład wędlin Józefa Bialika.

Przy ulicy Floryańskiej L. 51, niedaleko bramy Floryańskiej w Krakowie znajduje się sklep i fabryka wyrobów masarskich Józefa Bialika. Jedna ze starszych fabryk w Krakowie, zdobyła sobie swymi doskonałymi wyrobami szerokie uznanie. Prowadzona jest przez swego właściciela w sposób nowoczesny. P. Józef Bialik wśród swoich kolegów zawodowych i wśród obywatelstwa cieszy się zasłużonem uznaniem jako obywatel uczynny i do posług obywatelskich chętny. Dowodem tego jest, iż od szeregu lat piastuje godność radcy miejskiego.

Fabryka jego rozwija się bardzo dobrze. Obok sklepu głównego utrzymuje jeszcze filię przy placu Maryackim L. 2.

Dla wygody klienteli służy telefon Nr. 502 Utrzymując ogromny skład wędlin wyrabia specyalnie polędwice pieczone i wędzone, różnego rodzaju kiełbasy, słoninę białą i wędzoną oraz smalec polski.

Illustracya nasza przedstawia wnętrze sklepu przy ulicy Floryańskiej.



Wnętrze sklepu Józefa Bialika.

* * *

Eine der bestrenomierten Selchwarenfabriken in Krakau ist die grosse Selcherei von Józef Bialik. Die Fabrik besteht schon längere Zeit und hat sich durch vorzügliche Selchwaren den besten Ruf erworben. Sie besitzt zwei Verkaufsgeschäfte, das eine bei der Fabrik in der Floryańska-Gasse Nr. 51, das andere am Marienplatz Nr. 2. Der Eigenthümer, ein Gemeinderat der Stadt Krakau, ist in der Krakauer Handelswelt als ein tüchtiger Kaufmann bekannt, der immer bestrebt ist, mit dem Fortschritte der Zeit seine Fabrik zu vervollkommen. Die Selchwaren, die durch die Firma erzeugt werden, sind vorzüglicher Gattung. In Spezialwaren erzeugt die Firma Lungenbraten, geröstet, verschiedene Arten von Wurst und den sogen. polnischen Schmalz. Die Fabrik besitzt das Telephon Nr. 502.

* * *

Rue St. Florian 51, il y a une grande charcuterie appartenant à M. Joseph Bialik. C'est une des plus anciennes maisons de cette spécialité de Cracovie. Elle occupe de grandes salles de fabrication et deux grands magasins, dont l'un rue St. Florian et l'autre Place Notre Dame 2.

Hotel „Belvedere“ w Krakowie.

Przybywających do Krakowa zwraca uwagę na wstępie jeden z piękniejszych gmachów Krakowa, w którym się mieści hotel „Belvedere“.

Hotel ten, przed niedawnym czasem założony, cieszy się stale wzrastającą frekwencyą P. T. Przejezdnych, czego dowodem, iż musiał być dwa razy powiększany. Tajemnicą powodzenia tego przedsiębiorstw ajest czystość urządzenia, której to w pierwszym rzędzie zawdzięcza swoją sławę, następnie skrzętna usługa, przystępne ceny i jego centralne położenie.



Widok hotelu „Belvedere“.

Hotel „Belvedere“, znajdujący się najbliżej dworca kolejowego, naprzeciw wspaniałych plantacyi krakowskich, obok teatru miejskiego, starostwa, Akademii sztuk pięknych i t. d., w głównym punkcie krzyżowania się wielu linii tramwaju elektycznego, odpowiada w zupełności wymogom komfortu i wygody P. T. Publiczności podróżującej.

Hotel „Belvedere", in der Nähe der Bahnstation gelegen, eignet sich besonders als Aufenthaltsort für Reisende. Dasselbe befindet sich bei der Pawia-Gasse und besitzt ein schönes, grosses Eckhaus, mit der Aussicht auf die berühmten Krakauer-Gartenanlagen. Die Zimmer sind geräumig, elektrisch beleuchtet und bestens eingerichtet. Im Parter ist ein grosses Cafe-Restaurant etabliert, welches sowohl den ganzen Tag wie auch die ganze Nacht offen ist.

* * *

A proximité de la gare, au coin des rues Pawia et Basztowa, se trouve l'Hôtel „Belvedère". Elègamment arrangé et situé à quelques pas de la gare et près du centre de la ville, il est recommandé chaleureusement aux voyageurs. Devant l'hôtel arrêt des tramways. Le restaurant du rez-dechaussée est ouvert jour et nuit.



Widok sklepu.

Skład futer Antoniego Trąbki.

Przed kilku dniami został otwarty przy ulicy Szewskiej L. 12 w Krakowie wspaniale urządzony skład futer Antoniego Trąbki. Firma ta istnieje od r. 1885. Obecnie zaś przeniosła się do nowego, własnego lokalu, gdzie obok sklepu znalazły pomieszczenie także składy skór oraz obszerna i widna pracownia.

Skład futer posiada stale w zapasie futra męskie i damskie w wielkim wyborze, przyjmuje wszelkie zamówienia, przeróbki i reperacye, wykonując takowe punktualnie i po cenach umiarkowanych. Stale posiada na składzie wielki wybór materyi na wierzchy z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich i krajowych. Przyjmuje futra do przechowania na lato.

* * *

Vor einigen Tagen wurde bei der Szewska-Gasse Nr. 12 in Krakau ein grosses Pelzwaren-Geschäft unter der Firma Antoni Trąbka etabliert. Die Firma besteht schon seit dem Jahre 1885 und füht ein grosses Lager in Herren- und Damenpelzen; hat stets eine reiche Auswahl in Pelzen und Pelzüberzügen. Bestellungen werden prompt und billig ausgeführt.

* * *

Rue Szewska 12, à Cracovie, il y a un grand magasin de fourrures d'hommes et de dames, appartenant à M. Antoine Trąbka. Ce magasin a été établi en 1885, et a été transferé actuellement dans de nouveaux locaux spacieux et élégamment arrangés, à côté desquels se trouvent les ateliers de la maison.

Nasze zakłady.

Dziesięć lat już mija, kiedy po raz pierwszy ukazały się „Nowości Illustrowane". Z małego pisemka tygodniowego, które nieśmiało podjęto walkę z zalewającymi nas illustracyami niemieckimi stały się dzisiaj „Nowości Illustrowane" poważnem pismem, które wśród illustrowanych pism polskich ma największy prawie nakład.

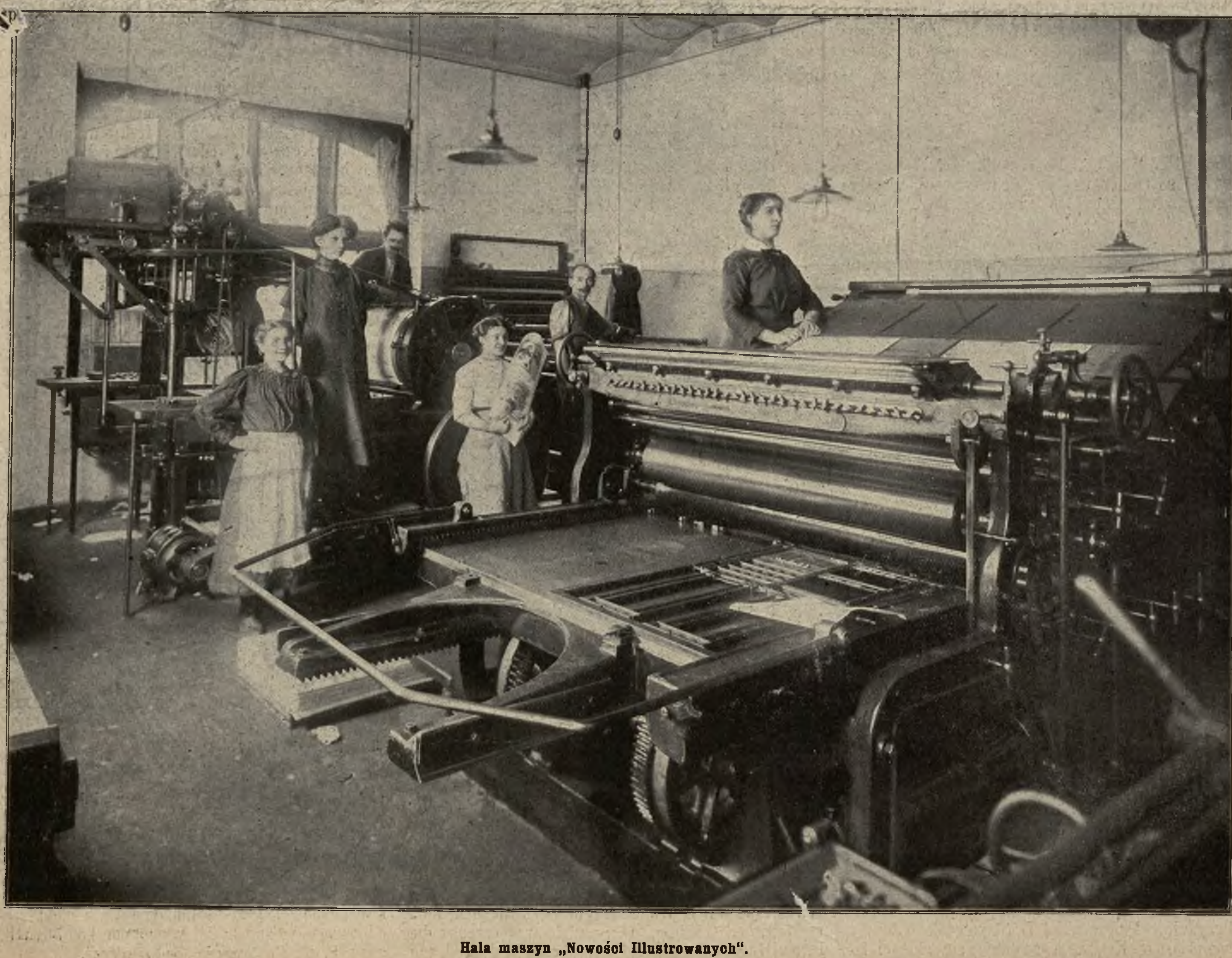
Na gruncie, zakupionym na Nowej Wsi Narodowej, stanął obszerny budynek, w którym znalazły wygodne pomieszczenie biura redakcyjne, administracya, ekspedycya pisma, wreszcie własna drukarnia i zakład cynkograficzny.

W budynku głównym mieści się w suterynach ekspedycya pisma, oraz obszerne składy. Na parterze pomieszczona została administracya pisma oraz pokoje redakcyjne.

Krytym gankiem przechodzi się następnie do drugiego budynku, gdzie na parterze znajduje się obszerna, widna hala maszynowa, a obok zecernia. Nad drukarnią na piętrze urządzono zakład cynkograficzny.

Cały budynek i wszystkie maszyny pędzone są i oświetlone elektrycznie.

Drukarnia, obficie zaopatrzona w materyał drukarski, posiada dwie duże maszyny, specyalnie urządzone do druku illustracyjnego, oraz szereg mniejszych maszyn pomocniczych. Zakład cynkograficzny i fotograficzny zaopatrzony jest w najnowsze aparaty fotograficzne, a specyalny personal fotograficzny przygotowuje zdjęcia fotograficzne i klisze.



Hala maszyn „Nowości Illustrowanych".